

Kate Holmes

# Zamki na piasku

scandalous

# 1

- Mój Boże, to on! - Alys Vincent zatrzymała się gwałtownie.

- Kto? Gdzie? O czym ty mówisz? - Judy Kearney rozejrzała się wkoło, zaskoczona nagłym okrzykiem przyjaciółki.

- Tam - powiedziała Alys. Wzrok utkwiała w grupce mężczyzn stojących przed sklepem dla wędkarzy. - Mój Myśliwy.

- Alys! Zapomniałaś, że zrobiliśmy sobie dziś wolne? Miałyśmy leżeć na plaży, opalać się i pożerać wzrokiem facetów w skąpych kąpielówkach. Obiecałaś. - Judy pociągnęła przyjaciółkę za rękę, ale Alys stała jak zahipnotyzowana, nie odrywając wzroku od mężczyzn.

- To ten ciemny blondyn, drugi od lewej - wyjaśniła. - Gdyby go porządnie wyszorować, byłby wprost wymarzoną modelem do mojego Myśliwego.

Judy westchnęła i odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę, który zachwyił Alys. Wystarczył jeden rzut oka. Aż ją zatkało.

- Ja cię kręcę.

- A nie mówiłam? - Alys uśmiechała się tryumfująco. - Nie nadaje się w sam raz?

- W skali od jednego do dziesięciu daję mu jakieś piętnaście punktów - przyznała Judy, pozerając wzrokiem nieznanego.

- Mówię o swojej pracy.

- Kogo obchodzi rzeźba? Chcę wiedzieć, czy jest wolny. Kolacja, drinki...

-Judy!

- Może i nie za bardzo interesujesz się facetami, lecz trzeba przyznać, że masz dobre oko. - Przyglądała się nieznanemu poządliwie. - Tylko spójrz na te bary. Szerokie na kilometr i wspaniale umięśnione. Nie przesadnie, jak u kulturysty, ale w sam raz. Metr dziewięćdziesiąt, ani grama tłuszczu... szaleję za niebieskookimi blondynami. Przywodzą mi na myśl Wikingów, co napadali, gwałcili i płądrowali...

- Jeśli sądzisz, że będę tu stała i tego słuchała...

- I ubóstwiam obcięte dżinsy. Naprawdę podkreślają to, co najważniejsze, nie sądzisz? - dodała Judy, nie zważając na protesty przyjaciółki. - Wyobraź sobie tylko, jak ocierasz się o te długie nogi i to ponętne wyrzucenie...

Alys odebrało mowę.

Judy spojrzała na nią i wybuchnęła śmiechem.

- Rany, Alys! Ale się zaczerwieniłaś!

- A kto by się nie zaczerwienił? Czy zawsze musisz być taka... taka...

- Rozpustna? - podsunęła Judy, a oczy jej błyszczały.

- No właśnie! Zwróciłam na niego twoją uwagę, bo wpadł mi w oko.

- Wpadłby w oko każdej kobiecie, bez względu na wiek. - Judy wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Wpadł mi w oko - powtórzyła z naciskiem Alys,

ignorując komentarz przyjaciółki - ponieważ byłby idealnym modelem do mojego Myśliwego. Gdybym wiedziała, że będziesz taka... lubieżna, nie wspomniałabym o nim.

- Lubieżna! Alys, to właśnie twój problem! Zachowujesz się, jakby seks był czymś zdrożnym. Odrobina frywolności wcale by ci nie zaszkodziła. Spójrz na siebie! Masz figurę, za którą każda kobieta oddałaby wszystko...

- Jestem gruba i o wiele za wysoka. - Alys zgarbiła się i mocniej zawiązała długą, plażową spódnicę, -

- Apetycznie zaokrąglona - poprawiła ją Judy. - Ćwiczysz za dwoje i przestrzegasz diety, i stajesz się jeszcze bardziej ponętna. No i co z tego, że masz metr osiemdziesiąt? Pewnego dnia sama się przekonasz, że nie wszyscy mężczyźni marzą o kobietach, które przypominają miniaturowy wieszak na kapelusze!

- Nie interesują mnie mężczyźni. - Alys spiorunowała wzrokiem swą niepoprawną przyjaciółkę. Już dawno odkryła, że gniew skutecznie maskuje ból, jaki zawsze sprawiało jej takie przekomarzenie się.

- Jeśli o to chodzi, nie mam wątpliwości! Kiedy pomyślę o tych wszystkich facetach, których odtrąciłaś! Ale pomówmy o tamtym przystojniaczku. Pierwsza go zauważyłaś, a wszystko, co potrafisz o nim powiedzieć, to to, że byłby dobrym modelem do jednej z twoich cholernych rzeźb. A kiedy ja rzucę miłą, niewinną...

- Niewinną? W najwyższym stopniu nieprzyzwoitą!

- Miłą, niewinną uwagę, że nadaje się również do czegoś innego, czerwienisz się jak dziewica przyłapaną w męskiej szatni.

- Słucham?

- Wiecznie myślisz tylko o pracy. Owszem miałaś

mnóstwo wystaw w galeriach i zdobyłaś kupę nagród, no i co z tego? W nocy nie przytulisz się do tych nagród, żeby się ogrzać.

Alys otworzyła usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, ale Judy wpadła już w trans.

- Słowo daję, tylko spójrz na siebie! Zamiast pokazać swoją boską figurę w skąnym bikini, ukrywasz ją w jednoczęściowym kostiumie. A włosy! Nie wystarczy, że na co dzień zwijasz te cudowne, czarne włosy w kok? Nie! Nawet kiedy idziesz na plażę, też je upinasz!

- Wiatr rozwiewa włosy...

- No i co z tego? Od czasu do czasu musisz dać trochę luzu im i sobie. Założę się - dodała Judy z błyskiem w oku - że nie poradziłabyś sobie z tym przystojniaczkiem tak łatwo, jak z tymi wszystkimi bogatymi kolekcjonerami sztuki kupującymi twoje dzieła. Nie miałybyś odwagi podejść i poprosić tego cudownego faceta, by ci pozował.

- Ależ naturalnie, że mogę go poprosić, by mi pozował, tylko to po prostu nie wchodzi w grę - oświadczyła Alys z wyniosłą miną.

- Dlaczego? Przecież sama stwierdziłaś, że byłby wspaniałym modelem. Zaproponuj mu, żeby ci pozował.

- Nie bądź śmieszna! Nigdy nie miałam zamiaru go o to prosić.

- Przecież idealnie się do tego nadaje. Od jak dawna próbujesz znaleźć natchnienie do tej rzeźby? Co się stało z ostatnim facetem, który ci pozował?

- Był za gogusiowaty. Sama to powiedziałaś.

Judy spojrzała na grupkę mężczyzn stojących przed sklepem.

- Ten nie jest gogusiowaty. Jest męski i seksowny jak

diabli. - Zmrużyła oczy. - Prawdę mówiąc, reszta też jest nie od rzeczy. Ale żaden nie dorasta mu do pięt.

Odwróciła się do przyjaciółki. Tym razem w jej oczach igrały filuterne ogniki. Alys uniosła ręce w górę, jakby mogło to zapobiec temu, co miało nastąpić.

- Ani słowa. Nie chcę słyszeć ani słowa więcej na ten temat!

Uśmiech Judy stał się szelmowski.

- Spróbuj podejść do niego i zaproponować, żeby ci

- Nie...

- Spójrz na niego, Alys. Naprawdę przypatrz mu się dobrze! Powiedz szczerze, czy możesz zaprzepaścić taką szansę tylko dlatego, że się boisz...

- Wcale się nie boję!

- Tak? To udowodnij. Podejdz do niego i zaproponuj mu pozowanie!

- Przecież... - To było od niej silniejsze. Odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę opierającego się o balustradę przed sklepem.

Był najwyższy z całej grupy. Miał na sobie poplamione, krótko ucięte niebieskie dżinsy. Sprawiał wrażenie niedbającego o wygląd, prowincjonalnego donżuana, zachowującego się z nonszalancją, którą dawało się dostrzec nawet z takiej odległości.

- Po dokładniejszym przyjrzeniu mu się - zaczęła Alys, starając się udawać całkowitą obojętność wbrew temu, co czuła naprawdę - dochodzę do wniosku, że jest zbyt zaniedbany jak na moje wymagania. Musiałby się ogolić, ostrzyc i prawdopodobnie wziąć kąpiel. Z całą pewnością nie należy do tego typu mężczyzn, którzy godzą się pozować.

Judy prychnęła pogardliwie.

- Chcesz powiedzieć, że za bardzo ci się podoba, więc wolisz od razu zrezygnować. Kiedy zaczęłyśmy tę rozmowę, stwierdziłaś, że należałoby go umyć i porządnie ubrać. No więc umyj go! Ja postaram się o odpowiednie ciuchy.

Alys aż zatkało z oburzenia, chociaż w głębi ducha musiała przyznać, że pomysł ubrania nieznajomego - a raczej rozebrania - był wyjątkowo kuszący. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć po raz ostatni na mężczyznę, który byłby idealnym Myśliwym. Na nieszczęście tym razem nieznajomy patrzył prosto na nią, a na jego twarzy gościł niedwuznaczny uśmiech. Odwróciła się. Policzki ją paliły, poczuła rozlewającą się po całym ciele falę gorąca.

- No dalej, Alys. Wiesz, że idealnie się nadaje - nie ustępowała Judy. - Podejdź do niego i porozmawiaj z nim. Powiedz mu, że jesteś jedną ze wschodzących gwiazd w świecie sztuki i chcesz, żeby ci pozował. Chyba nie boisz się tego, jak na ciebie działa, co?

- Pewnie, że nie!

- No więc?

Alys wciągnęła powietrze głęboko w płuca, a potem wolno je wypuściła. Rzeczywiście był idealnym modelem do jej Myśliwego. Ale zarazem był nieznajomym - wzbudzającym lęk, choć niezaprzeczalnie atrakcyjnym.

Przypomniała sobie wszystkie daremne próby urzeczywistnienia swej wizji tego, jaki powinien być jej Myśliwy.

- Dobrze - oświadczyła w końcu lekko drżącym głosem. - W porządku. Rozmawiałam już z dziesiątkami modeli. Setkami! Co za różnica?

- To mi się podoba! Dalej do dzieła! - Judy uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Prawdopodobnie nie będzie zainteresowany.

- Nigdy nie wiadomo, póki się nie spróbuje. -Przyjaciółka lekko ją popchnęła. - Idź!

Alys ruszyła przed siebie, modląc się w duchu. Nie pokonała jeszcze połowy odległości, kiedy pożałowała swej decyzji. Mężczyźni przyglądali się jej i wcale się z tym nie kryli.

- Nasze gratulacje, Jerodzie, twój osobisty urok znów okazał się nieodparty!

- Tym razem złapałeś większą sztukę, stary!

- Ej, Jer, może się z nami podzielisz? Starczy jej dla wszystkich. A każdy kąsek jest smakowity!

Im była bliżej sklepu, tym uwagi stawały się bardziej frywolne. Z wysoko uniesioną głową, świadoma rumieńców na policzkach, zaczęła wchodzić po zniszczonych drewnianych stopniach.

Powinna była patrzeć pod nogi. Zaczepiła gumowym sandałem o trzeci schodek i oczywiście się potknęła. Ledwo się powstrzymała, żeby nie zakląć, a potem jeszcze bardziej się zaczerwieniła, słysząc śmiechy, którymi skwitowano jej niezdarność.

Kiedy już znalazła się na ganku, zaczerpnęła powietrza, żeby się uspokoić, i natychmiast tego pożałowała. Zapach ryb i potu, bijący od sześciu mężczyzn, którzy musieli nie myć się od kilku dni, mało nie zwałił jej z nóg.

- To mój seksapil tak podziałał na panią - odezwał się krępy mężczyzna i wyszczerzył zęby w uśmiechu,

- Daj spokój, Sam. Stoi z wiatrem. To nasz płyn po goleniu.

Po tej ciętej uwadze wszyscy się roześmiali, ale Alys



udała, że nie słyszy. Skupiła uwagę na ciemnym blondynie od niechcienia opierającym się o balustradę ganku. Nie odzywał się, ale uwaga o zapachu wywołała szeroki uśmiech na jego twarzy.

Alys musiała przyznać, że istniało tylko jedno słowo trafnie opisujące jego wygląd: ołsniewający.

Na policzkach miał kilkudniowy zarost. Długie włosy, zmierzwione przez wiatr, były matowe od słonej morskiej wody. Jedno ramię umazane było czarnym smarem, na drugim brzydka, nierówna szrama ostro kontrastowała z opaloną skórą. Dłoń, w której trzymał puszkę piwa, była brudna, z żałobą za paznokciami. Jeszcze jedna szrama przecinała płaski brzuch i niknęła pod paskiem obciętych džinsów. Te zaś były tak sztywne, że gdyby je zdjąć, stałyby same.

Wszystko to nie miało znaczenia.

Alys zaschło w gardle. Kiedy odruchowo przesunęła językiem po ustach, stwierdziła, że zastanawia się, jak smakowałby pocałunek nieznajomego. Niemal poczuła jego ostry zarost na swej skórze.

Mężczyzna, którego przyjaciele nazywali Jerodem, wolno się wyprostował. Nie spuszczać z niej wzroku, zaczął iść w jej stronę. Jak na kogoś tak rośłego poruszał się z niesłychaną gracją.

Zatrzymał się metr przed nią. Alys, ku swemu zaskoczeniu, musiała zadrzeć głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Był jeszcze wyższy, niż sądziła - miał przynajmniej metr dziewięćdziesiąt pięć, a może nawet dwa metry wzrostu. Przy nim poczuła się mała, co jej się nie zdarzyło od czasów podstawówki, kiedy to tak szybko zaczęła rosnąć, że przegoniła wszystkich w klasie.

- Może jesteśmy niewychowani i śmierdzimy, ale nie

zjemy pani - oświadczył. Jego niski głos podniecał w równym stopniu, co jego wygląd.

- Jasne, że nie. - Alys o mało się nie udławiła własnymi słowami. Nie miał prawa tak na nią patrzeć. - Chciałam... - Z trudem przełknęła ślinę. - Chciałabym z panem porozmawiać. - Mówiła niemal szeptem. - Na osobności - dodała pośpiesznie, rzucając okiem na pozostałych mężczyzn ciekawie nadstawiających uszu.

Musiał się nachylić, żeby ją usłyszeć.

- Chce pani ze mną porozmawiać? O czym?

- Jestem... jestem artystką.

- To interesujące. - W tonie jego głosu dosłyszała rozbawienie.

Czy tylko to sobie wyobraziła, czy też powiedział to z lekką kpina?

- Rzeźbiarką. - To jedna okropna pomyłka, pomyślała zdesperowana i nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

- Tak?

- Tak. - Zakłopotana, zaczęła szarpać wiązanie spódnicy. Niemożliwością było patrzeć w te niebieskie oczy. Absolutną niemożliwością.

- A o czym chciała pani ze mną porozmawiać?

Alys odchrząknęła.

- Mam... mam dla pana propozycję.

W odpowiedzi rozległ się śmiech i gwizdy uważnych słuchaczy.

- Pani ma dla ciebie propozycję, Jer!

- Jer, trafiła ci się nie lada gratka. Nie przegap jej!

- Cicho, chłopaki - polecił im, nie odrywając od niej oczu. - Musi pani im wybaczyć złe maniery, pani... panno...

- Vincent. - Alys ledwo słyszała swój głos. Powtórzyła głośniej: - Panna Alys Vincent.

- Oho, panna, Jer, ty szczęściarzu!

- Proszę nie zwracać na nich uwagi, panno Vincent. Właśnie wróciliśmy z czterodniowego rejsu. Po dłuższej nieobecności na ładzie zapominają o dobrych manierach. - Rozciągnął usta w uśmiechu. - Jeśli w ogóle wiedzą, co to takiego. Ludzie morza mają nie najlepsze pojęcie o formach towarzyskich, jeśli wie pani, co mam na myśli.

- Masz rację, Jer! Dlaczego nam nie pokażesz, jak należy się zachować w obecności damy?

- Coś pani powiem - kontynuował, udając, że nie widzi rumieńców na jej twarzy. - Razem ze swoją koleżanką wybierała się pani na plażę, prawda? Przyjdę porozmawiać z panią, jak tylko uwolnię się od tej hałastry.

- Powiedziałaś „hałastry”, Jer? Najpierw twoja łódź się zepsuła; a teraz nas znieważasz. Ostatni raz korzystamy z twoich usług!

Znów rozległy się śmiechy. Alys udała, że ich nie słyszy.

- Świetnie - odrzekła. Zgodziłaby się niemal na wszystko, byleby tylko stąd uciec. - Będziemy gdzieś tam - dodała, pokazując rękaw nieokreślonym kierunkiem.

- Trudno byłoby nie znaleźć kogoś takiego, jak pani, nawet gdyby ktoś się usilnie starał. A nie mam takiego zamiaru.

Alys aż zaparło dech, kiedy to usłyszała. Skinęła głową, niezdolna do wyduszenia z siebie choćby słowa, a potem odwróciła się i uciekła. Instynktownie czuła, że para niebieskich oczu przygląda się jej z pewnym rozbawieniem, ale nie obejrzała się - nawet kiedy usłyszała za swoimi plecami śmiech.

Pozbycie się przyjaciół zajęło Jerodowi więcej czasu, niż się tego spodziewał. Mieli za sobą przyjemny urlop, lecz nie chcieli się jeszcze pogodzić z tym, że już się skończył, nawet mając w perspektywie gorący prysznic, czyste ciuchy i łóżko, które się nie kołysze.

Z kolei kiedy już sobie poszli, ogarnęły go wątpliwości, czy poszukiwanie czarnowłosej piękności, która zaczepiła go przed sklepem dla wędkarzy, ma jakiś sens.

Już żałował, że obiecał nieznajomej, że się z nią spotka. Jej propozycja była tylko pretekstem do nawiązania znajomości. Oryginalnym, tym niemniej pretekstem.

Zresztą prawdopodobnie i tak nie będzie jej na plaży. Nie po tylu godzinach. A jednak...

Chciał znów ją zobaczyć. Najwyraźniej była równie przerażona, co piękna, i było coś takiego w jej brązowych oczach, w sposobie, w jaki zadarła brodę...

Poirytowany odpędził te myśli i ruszył przez plażę. Po czterech dniach spędzonych na pełnym morzu wydawało mu się dziwne, że ziemia nie kołysze się pod nogami.

Kiedy był młodszy, spacer piaszczystą plażą, w gorących promieniach słońca, stanowił skuteczny sposób ucieczki przed problemami życia. Ciekaw był, czy jeszcze kiedyś tak będzie. Teraz nosił problemy ze sobą, głęboko w sercu, i nie potrafił przed nimi uciec.

Nadbiegająca fala zalała mu stopy, a potem cofnęła się, porywając za sobą piasek. Spojrzał pod nogi i obserwował, jak ciemny piasek staje się coraz jaśniejszy w miarę wsiąkania wody.

Jako dziecko ubóstwiał zakopywać palce w piasku, próbując w ten sposób powstrzymać cofające się fale. Dlaczego teraz nie sprawiało mu to nawet odrobiny przyjemności?

Nagle przykucnął, pochylił się i wziął garść mokrego piachu. Uformował z niego kulę, a potem patrzył, jak się rozsypuje, gdy wolno prostował palce.

Była to ta sama plaża, na której się bawił jako dziecko. Zimny Atlantyk też był ten sam. Mimo nieprawdopodobnej ilości letnich domów, które wyrosły tu od czasów jego dzieciństwa, szereg wysepek, ciągnący się wzdłuż wybrzeża Karoliny Północnej, pozostał prawie taki sam jak wtedy.

To on, Jerod Prescott, się zmienił.

Zanurzył dłoń w morzu, pozwalając, by woda porwała złociste ziarnka.

Zastanawiał się, czy tak samo było z nim. Czy podczas przyływów i odpływów w jego życiu woda porwała małe fragmenty jego osoby - o czym nawet nie wiedział? Trochę zostało w Indonezji, trochę w Chinach, trochę jeszcze gdzie indziej...

Czy reszkę siebie stracił w tamtej afrykańskiej wiosce, kiedy dotarło do niego, że jego aparat fotograficzny przemienił się w mur, odgradzający go od świata, który fotografował?

Wrócił do domu, mając nadzieję, że odnajdzie to, co zgubił. Ale mijały tygodnie, a on nadal czuł się kompletnie wypalony, pozbawiony celu w życiu, jak wtedy, kiedy siedział w przypominającym rudere afrykańskim szpitalu i czekał na wiadomość, czy Jim będzie żył... czy też umrze.

Jerod dokładnie obmył dłoń z ostatnich ziarenek

piasku, potem wyprostował się i zaczął wymachiwać ramionami, próbując rozluźnić zmęczone mięśnie.

W tej chwili wolałby siedzieć na piasku i gapić się obojętnie przed siebie, ale obiecał, że spotka się z tą kobietą o niezwykłych oczach. I nie zamierzał jej zwodzić bez względu na to, jaką miała dla niego propozycję. Niezależnie od tego, jak nie układało mu się w życiu, nadal dotrzymywał obietnic.

Nie, to też nie do końca była prawda.

Tak wyraźnie, jakby nieznajoma wciąż stała przed nim, widział, jak dumnie zadarła głowę, chociaż się bała. Widział jej miękkie usta, widział, jak unosiły się i opadały jej wydatne piersi, kiedy ze zdenerwowania oddychała szybko.

Równie wyraźnie pamiętał, jak w reakcji na to przyspieszył mu puls. Już dawno żadna kobieta tak na niego nie podziałała i podniecenie, jakie go ogarnęło, chociaż go zaskoczyło, było nader przyjemne.

Nie, nie szukał jej tylko dlatego, że obiecał to zrobić.

Zamierzał ją odnaleźć, ponieważ była piękna i inna... ponieważ nie stanowiła części jego życia, takiego, jakim je sobie stworzył i w którym zagubił się już dawno temu.

## 2

W pierwszej chwili Alys pomyślała, że to takie przyjemne, gdy ktoś masuje plecy. Balsam do opalania tylko częściowo niwelował zmysłowość dotyku szorstkich dłoni, które wolno przesuwają się po jej rozgrzanej słońcem skórze od krzyża w kierunku ramion. Uciskające mięśnie palce były silne, ale delikatne.

Jęknęła cicho, potem przeciągnęła się i obudziła z leniwej drzemki, w którą zapadła pod wpływem gorąca.

Wolno otworzyła oczy i ujrzała tuż obok swego nosa męską nogę. Była pokryta ciemną opalenizną, porośnięta delikatnymi, jasnymi włoskami i lekko obsypana piaskiem.

Widok ten sprawił, że Alys oprzytomniała.

Krzyknęła z przerażenia i gwałtownie usiadła, zbyt późno przypomniawszy sobie, że odpięła ramiączka kostiumu, by uniknąć białych śladów na opalanej skórze.

- Co pan sobie wyobraża? - spytała z furją, podciągając górę kostiumu. Serce waliło jej ze złości, zakłopotania i jeszcze czegoś, czego nie miała ochoty określać.

- Trochę się pani spiekła na słońcu - odparł mężczyzna sprzed sklepu dla wędkarzy. Przykucnął obok niej i wyszczerzył zęby w uśmiechu pełnym zachwytu. - Pomyślałem, że zrobię dobry uczynek, rozsmarowując trochę emulsji do opalania na pani plecach.

Alys odruchowo spojrzała na jego ręce, spoczywające na kolanach, i bezwiednie zadrżała na wspomnienie dotyku tych wielkich, kształtnych dłoni.

Zdażył już wyczyścić paznokcie i zmyć smar z ramienia, ale musiałyby się jeszcze ogolić i wziąć prysznic - długi prysznic z dużą ilością mydła - żeby móc się pokazać w przyzwoitym towarzystwie.

- Myślałam, że już pan nie przyjdzie - odezwała się, zasłaniając się złością jak tarczą przed jego atrakcyjnością.

- Przecież powiedziałem, że przyjdę, ale najpierw musiałem się zająć swoimi klientami. - Usiadł, skrzyżował nogi i rozejrzał się wkoło. - A gdzie pani przyjaciółka?

- Poszła na spacer. - Alys nie zamierzała mu mówić, że Judy specjalnie ją zostawiła, by mogła pobyć sam na sam z nieznajomym przystojniaczkiem.

W odpowiedzi mężczyzna lekko skinął głową, wyraźnie obojętny, a potem znów spojrzał na nią. Alys miała dziwne wrażenie, że wręcz tonie w tych niebieskich oczach, które kryły w sobie coś o wiele bardziej niebezpiecznego niż to, z czym się do tej pory w życiu zetknęła.

" A więc - spytał - o jakiej to propozycji chciała pani ze mną porozmawiać?

Przez chwilę milczała, gorzko żałując, że posłuchała Judy i jej przekomarzań, że w ogóle otworzyła usta, że w ogóle go zauważyła, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać.

- Jestem... jestem rzeźbiarką. - Mówiła z trudem, bo gardło miała ściśnięte. - Realizuję pewne zamówienie i... i... chciałabym, żeby mi pan pozował. Do rzeźby - dodała pospiesznie, rumieniąc się.

- Słucham? - Uniósł brwi.



Wzdrygnęła się. Powiedz mu, że to żart. Pomyłka.

Ale z jej ust nie padło ani jedno słowo. Myślała o potrzebie znalezienia odpowiedniej wizji dla swego Myśliwego i o tym, jak dobrze ten nieznajomy pasował do wyobrażenia, które od tak dawna bez powodzenia chciała urzeczywistnić.

- Płacę tyle, ile wynoszą zwykłe stawki za pozowanie - dodała szybko, zanim słowa uwięzłyby jej w gardle. - Wynajęłam na lato dom, w którym urządziłam sobie pracownię. Stary dom tuż nad morzem.

Pokazała ręką, nie odrywając wzroku od twarzy mężczyzny, mając świadomość, że jeśli to zrobi, już nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by znów na niego spojrzeć.

- To niezbyt daleko. Mogę dostosować się do pana. Jak panu będzie pasowało. Może kilka godzin dziennie? Nie jest to ciężka praca, chociaż czasem długie siedzenie w jednej pozie może być męczące.

Teraz słowa tak szybko cisnęły się jej na usta, że je połykała. Wzięła głęboki oddech i zaczęła na odpowiedź. Okazało się to jeszcze trudniejsze niż udzielanie wyjaśnień.

Mężczyzna w ogóle się nie odezwał. Zamiast tego wyciągnął się niedbale na piasku i podparł na jednym ręku, by móc ją widzieć. Głowę miał pochyloną, zmierzwione włosy opadły mu na czoło i zasłoniły oczy.

Przyglądał jej się z wyraźnie rozbawioną albo dziwnie zaintrygowaną miną.

- W jakiej pozie?

- Słucham?

Trudno było jej się skupić, kiedy siedział na piasku. Teraz, gdy się wyciągnął tuż obok, trudno jej było odebrać od niego oczy.

Spuściła wzrok, zanim zdradził ją rumieniec, który niespodziewanie pojawił się na jej twarzy.

- Nie wiem - oświadczyła w końcu. - Wciąż nie wiem dokładnie, dokąd zmierzam, czego chcę.. - Usłyszała, jak nieznajomy się zakrztusił, i spojrzała na niego. - Mówię o swojej rzeźbie - rzuciła dość ostrym tonem.

- Racja. - Usta mu drżały, a w niebieskich oczach pojawił się jakiś cień, którego, przysięgłaby, przed chwilą jeszcze nie było.

- Muszę porobić szkice, poobserwować, jak się pan porusza, wypróbować różne pozycje... - Alys umilkła.

- Pozycje? - To jedno słowo budziło tyle skojarzeń.

- No, pozy.

Przez długą chwilę nieznajomy przyglądał się jej badawczo, co ją dziwnie peszyło. Oczy mu błyszczały, ale gdzieś w ich głębi czaił się mrok.

- Dlaczego wybrała pani akurat mnie?

- Nie wiem. Zobaczyłam pana przed sklepem i pomyślałam „To on”.

- Tak po prostu?

- Tak. W przeciwnym razie dlaczego prosiłabym pana o pozowanie?

Jerod nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok jej świętego oburzenia. Kiedy zobaczył ją śpiącą na piasku, nie potrafił oprzeć się nagłej pokusie, by jej dotknąć.

Jej skóra przypominała jedwab, była ciepła i niezwykle gładka, mięśnie pod nią były twarde i silne. Tak dawno nie dotykał kobiety, od tak dawna przestało się to dla niego liczyć, że prawie zapomniał, jak bardzo lubił czuć pod palcami tę delikatność, miękkość i... podniecające krągłości. Jej krągłości.

A potem się obudziła.

Sądząc po wyglądzie, należała do kobiet obytych w wielkim świecie, a jednak pod wieloma względami była zdumiewająco naiwna i niesłychanie nieśmiała. Dziwnie wzruszało go jej skrępowanie spowodowane jego żartobliwymi uwagami.

Ale miał za sobą zbyt wiele lat kwestionowania motywów postępowania innych, zbyt wiele lat nieufności, kiedy jego praca - a czasem nawet życie - zależały od doszukiwania się ukrytych znaczeń w każdym działaniu. Jakiś duch przekory kazał mu wątpić.

- Nie zaplanowała pani tego wszystkiego? - spytał.

- Skądże znowu! - Jego podejrzliwość w połączeniu z jej brakiem poczucia bezpieczeństwa sprawiły, że Alys miała ochotę się na niego rzucić. - Jak, do diabła, mogłabym coś zaplanować, skoro nigdy wcześniej nie widziałam pana na oczy? Nie wiem nawet, jak się pan nazywał!

- Nikt tego pani nie powiedział? Nie zasugerował pani, gdzie można mnie znaleźć?

- A pan myśli, że kim jest? Bradem Pittem? - spytała coraz bardziej zła. - Nigdy w życiu pana nie widziałam. I dlaczego ktoś miałby mi mówić o jakimś rybaku cuchnącym na kilometr...

Niemal krzyczała. Po ostatnich słowach jednak urwała gwałtownie, przerażona swoim zachowaniem. Zaczęła wstawać, ale zaraz znów opadła na piasek, wstrząśnięta tym, że mogła kogoś tak znieważyć.

- Przepraszam - wymamrotała. Twarz paliła ją od wstydu. - Nie miałam prawa tego powiedzieć. Nie wiem...

Ku jej zaskoczeniu mężczyzna wybuchnął śmiechem. Mroczne cienie w jego spojrzeniu zniknęły.

- Proszę się tym nie przejmować - powiedział. Na-

gle Jerodowi zrobiło się dziwnie 'wesoło. Ku jego niewysłowionej uldze duch przekory na razie zamilkł. - Niełatwo mnie zranić.

- Nie miałam prawa... - zaczęła Alys. Wyciągnął rękę, by poklepać ją w kolano. Ten prosty gest, dotyk jego dłoni natychmiast odwrócił jej uwagę.

- Ja pierwszy zachowałem się niegrzecznie -. stwierdził. - Przepraszam. Wybacz mi pani?

Alys skinęła głową, jak zahipnotyzowana wpatrując się w jego rękę. Dopiero kiedy wolno ją cofnął, przeniosła wzrok na jego twarz.

- Nawet nie wiem, jak się pan nazywa - odezwała się w końcu.

- No właśnie. - Wolno wypowiedział te słowa. Przez chwilę kusiło go, żeby skłamać, żeby podać się za kogoś innego, choćby na krótko.

- Nazywam się Jerod Prescott.

Dlaczego się zawahał?

- Bardzo ładnie. - Co za bezsensowna odpowiedź, pomyślała Alys, ale tylko to przyszło jej do głowy.

Jerod nagle się roześmiał, jakby poczuł ulgę.

- Tak. Mojej mamie też się podoba. - Odwrócił się tak, że teraz klęczał przed Alys. - Ale wróćmy do pani propozycji.

- Zgodziłyby się pan mi pozować? - Sama była zaskoczona własnym zapałem.

- Zastanowię się. Gdzie pani mieszka?

Alys natychmiast się zorientowała, że mężczyzna nie przeoczył jej entuzjastycznego tonu. Szybko narysowała plan na piasku.

- Dobrze - powiedział, kiedy skończyła tłumaczyć. - Powiniennem trafić bez trudu.

Zanim zdołała coś dodać, pochylił się ku niej tak blisko, że zamarła.

- Proszę się nie ruszać - polecił i wyciągnął rękę nad jej głowę.

- Co to jest? Jakiś pajak? Nienawidzę pajaków. - Alys znieruchomiała, czekając, aż zostanie uwolniona od owada, o którego obecności nie miała pojęcia.

Poczuła palce Jeroda na swoich włosach. Zanim dotarło do niej, co się dzieje, Prescott rozpiął plastikową klamrę, która utrzymywała jej włosy w ciasnym węźle. Opadły czarną kaskadą na jej ramiona.

- Tak. Teraz jest o wiele lepiej. - Przysiadł na piętach, by podziwiać efekt, obracając w palcach prostą klamrę.

- Co pan sobie wyobraża? - krzyknęła i spróbowała odebrać mu zapinkę.

Cofnął rękę, żeby nie mogła jej dosięgnąć.

- Chciałem zobaczyć, jak pani wygląda z rozpuszczonymi włosami.

- Lubię nosić je upięte. - Spróbowała poskromić uwolnione ciężkie pasma. Jednak bez szczotki i klamry sprawa była beznadziejna.

-Ja też lubię je upięte. Ale jeszcze bardziej podobają mi się rozpuszczone. Chociaż teraz, kiedy tak patrzę, przyznaję, że byłoby to zbyt niebezpieczne, gdyby cały czas nosiła je pani rozpuszczone. Z tymi błyszczącymi brązowymi oczami i z włosami opadającymi na ramiona wygląda pani zanadto ponętnie.

- Nie ma pan prawa... Nie może pan... - Alys nie dokończyła. Zaczęła wstawać, ale przekonała się, że Prescott jest od niej szybszy.

Wstał razem z nią i objął ją ramionami. Zanim zdo-

łała jakkolwiek zareagować, pocałował ją prosto w usta tak, że zapomniała o całym świecie.

Kłut jej skórę swym zarostem. Czuła sól i jakiś delikatny, męski zapach, który zdawał się stanowić jego integralną część. Usta miał spierzchnięte od wiatru, ale sposób, w jaki całował, sprawiał, że ich szorstkość tylko jeszcze bardziej ją podniecała.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że uniosła ręce i objęła Jeroda za szyję, a palce zanurzyła w jego włosach.

Kiedy cofnął głowę, z jej ust wydobył się cichy jęk protestu. Potem spojrzała prosto w znajdujące się nad nią niebieskie oczy i aż jej zapało dech. Jerod wypuścił ją z objęć.

Przez chwilę stała niepewnie, próbując odzyskać władzę w drżących nogach. Potem zeszywniała i otworzyła usta, żeby zaprotestować.

- Dobrze w takim razie - rzekł nagle Prescott. - Do zobaczenia.

To powiedziawszy, odwrócił się i zaczął biec plażą. Ani razu nie obejrzał się za siebie. Alys gapiła się na niego z otwartymi ustami, drżąc na całym ciele.

Przez dwa dni Jerod zмагаł się sam z sobą.

Ma być modelem pozującym rzeźbiarce? Czyżby zupełnie oszalał?

Był fotografem, a nie jakimś cholernym żigolakiem o skłonnościach narcystycznych. Nawet jeśli kusiło go zrobienie takiego głupstwa, ojciec i bracia liczyli tego lata na jego pomoc podczas rejsów z amatorami łowienia ryb. Nie mógł sobie pozwolić na marnowanie czasu.

Ale kiedy już udało mu się przekonać samego siebie, że powinien zapomnieć o Alys Vincent i jej śmiesznej propozycji, od nowa zaczynał się ze sobą spierać.

Odrzucić szansę poznania kobiety, na widok której coś go ścisnęło w dołku? Pierwszej kobiety od bardzo długiego czasu, która sprawiła, że zapomniał o własnych kłopotach, pochłonięty rozmyślaniami o niej?

Czy zupełnie zwariował?

W końcu się poddał. Postanowił się zgodzić. A przynajmniej porozmawiać o tym z nią. Ale najpierw musi się czegoś o niej dowiedzieć.

Przekopawszy się przez stertę papierów i szpargałów pokrywających jeden ze stołów w jego pracowni, wygrzebał aparat telefoniczny i wystukał numer, który znał na pamięć - do biura swojej gazety w Nowym Jorku.

Frank Griffith odebrał po piątym dzwonku.

- Jerod! Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? Od kilku dni próbuję się z tobą skontaktować.

Jerod skrzywił się i trochę odsunął słuchawkę od ucha. Frank miał głos, którym mógł kruszyć mury.

- Powiedziałem ci, Frank, że w to lato robię sobie wakacje - przypomniał swemu rozmówcy. - Jestem w Karolinie Północnej, u swojej rodziny, tak jak informowałem.

- W Karolinie Północnej! - Griffith wykrzyknął to takim takim tonem, jakby Prescott oznajmił mu, że przebywa na Księżycu. - Przecież tam można tylko pływać jakąś przeklętą łajbą, aż cię zmyje do Atlantyku jakiś huragan. Dlaczego nie...

- Czasem lubię sobie popływać - wtrącił Jerod, zanim Frank rozpoczął jedną ze swych tyrad, z których

słyszał. - Ale są też niejaki minusy. Potrzebne mi są pewne informacje, które tutaj trudno zdobyć.

- Ty draniu! - Frank sprawiał wrażenie ogromnie zadowolonego. - Widzę, że odzyskujesz swoje zwykłe zdolności wyszukiwania sensacji. Powiedziałem ci, że tak będzie.

Jerod ugryzł się w język, żeby powstrzymać się od ciętej riposty.

- Nie chodzi o żadną sensację, Frank. Chcę, żebyś mi znalazł wszystko, co możesz, o pewnej rzeźbiaree, Alys Vincent.

- O rzeźbiaree? Masz na myśli artystkę? Odkąd interesujesz się sztuką, Jer? Co cię napadło?

W słuchawce zaległa cisza. Jerod niemal zobaczył twarz swego wydawcy przybierającą gniewny wyraz.

- Chyba na stare lata nie zaczniesz zgrywać się na znawcę sztuki, co, Jer?

Prescott jeszcze dalej odsunął słuchawkę od ucha. Griffith mocno wierzył, że na tym świecie liczy się wyłącznie polityka, wojna, zbrodnie i kataklizmy, i to właśnie w takiej kolejności. Według niego prawdziwi mężczyźni nie tracili czasu na sztukę.

- Nic mnie nie napadło, Frank, i nie zgrywam się na znawcę sztuki, jak to elegancko ująłeś. Zrób, o co cię proszę, dobrze? Każ jednemu z tych geniuszy-krótkowidzów, którzy wolą surfować po Internecie, niż kochać się z piękną kobietą, by zebrał wszystko o Alys Vincent. Zrozumiałeś?

- Dobrze już, dobrze. Zrobię to, ale tylko dlatego, że cię lubię. Gdyby to był ktoś inny, powiedziałbym mu, żeby przestał marnować czas.

Jerod się roześmiał.



- Akurat! Powiedziałybyś coś ordynarnego i wykopałybyś go z biura. Ale wcale nie marnuję czasu. A nawet jeśli, to przypominam ci uprzejmie, że to mój czas.

- Ha! - huknął Frank. - Na świecie trwa kilkanaście wojen, nawet nie wiem ile kryzysów politycznych, prawdopodobnie dwa wielkie trzęsienia ziemi, monsun, za chwilę gdzieś rozszałe się jakiś huragan, a mój najlepszy fotoreporter, cholerny zdobywca nagrody Pulitzerza, siedzi sobie na jakiejś cholernej plaży i myśli o rzeźniarce! Twierdzisz, że to nie jest strata czasu? Tylko mi nie mów, że z tym skończyłeś, bo nigdy nie przyjąłem twojej cholernej rezygnacji i dobrze o tym wiesz!

Prpscott trzymał teraz słuchawkę na odległość wyciągniętej ręki i patrzył na nią gniewnie, czując coraz większą irytację.

- Jer? Jer? Słyszysz mnie?

Jerod zaklął.

- Tak, słyszę cię, Frank. Trudno byłoby cię nie słyszeć. W słuchawce przez dłuższą chwilę panowała cisza. Wreszcie, znacznie spokojniej, Griffith zapytał:

- Kiedy wracasz, Jer?

Poziom decybeli spadł wystarczająco, by Jerod bez obaw mógł zbliżyć słuchawkę do ucha, ale milczał. Nie potrafił sam sobie odpowiedzieć na to pytanie, a co dopiero swemu szefowi.

- Jer? - spytał żałośnie Frank.

Prescott westchnął.

- Nie wiem, Frank. Poinformuję cię, kiedy będę wiedział. Jeśli kiedykolwiek będę wiedział.

- Daj spokój. Minęły prawie trzy miesiące, odkąd oberwałeś tą kulką. Powinieneś już płonać z niecierpli-

wości, żeby wrócić do pracy. Czy rana się nie zagoiła? To było tylko draśnięcie.

- Wspaniale się zagoiła, Frank. - Jerod mimo woli mocniej ścisnął słuchawkę. - Ale Jim przeszedł kolejną operację i czekają go jeszcze trzy, cztery miesiące rekonwalescencji, zanim stanie na nogi, a wszystko przez reportaże wciśnięty gdzieś między artykuł o nowym leku na kurczaki a kawałkiem o konkursie na Małą Miss Piaskownicy.

.- Małą Miss Przedszkola, Jer. Wiesz, że tak samo jak tobie nie podobały mi się te bzdety. Ale co mogłem poradzić na to, że akurat wybuchło powstanie w Azji Środkowej i wasz reportaż nie pojawił się na pierwszej stronie?

- Nie pojawił się nawet na ostatniej stronie, Frank, jeśli zapomniałeś. - Prescott napiął mięśnie twarzy. Nie potrafił ukryć rozgoryczenia.

- Poświęciliśmy na niego całą kolumnę w dziale *Ze świata* i sprzedaliśmy twoje zdjęcia agencji prasowej.

- Czy dwóm córeczkom Jima spodobały się te zdjęcia, Frank? Kiedy jego żona przeczytała reportaż, który napisał? Kiedy wysiadywała godzinami w poczekalniach szpitalnych?

- Do cholery, Jer! Co się z tobą dzieje? Czy rozmawiam z tym samym facetem, który pomimo pękniętych żeber i złamanego nadgarstka spędził wiele tygodni w Somalii, żeby móc zrobić takie zdjęcia, jakich nie zrobił nikt inny? Zdobyłeś za to Pulitzera, zapomniałeś?

- Nie zapomniałem, Frank. O niczym nie zapomniałem. - Jerod zacisnął powieki, by nie widzieć obrazów, które stanęły mu przed oczami. Właśnie chciał trochę zapomnieć. - Słuchaj, zadzwoniłem z prośbą o małą

przysługę, a nie żeby słuchać twojego kazania. Zdobędziesz dla mnie te informacje?

Griffith westchnął.

- Zdobędę. Ale się nie poddam. Chcę, żebyś wrócił, Jer. Dla swojego dobra, dla mojego dobra i dla dobra gazety.

- Zadzwoń do mnie, jak będziesz coś miał - uciął Prescott. - Twoja sekretarka ma mój numer telefonu. I tym razem sam odbiorę.

Rozłączył się, zanim Frank zdążył cokolwiek dodać. Popełnił błąd dzwoniąc, ale zależało mu na tych informacjach, a jego wydawca mógł je zdobyć szybciej niż ktokolwiek inny.

Ciekaw był, czego Frank się dowie. Cała ta propozycja pozowania wydawała się taka głupia, a jednak...

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin, które upłynęły od chwili, kiedy panna Vincent weszła po schodach na ganek przed sklepem dla wędkarzy, życie niemal wróciło do normy. Po raz pierwszy od wielu tygodni nie budził się zlany zimnym potem, nie śniło mu się, jak krew Jima przecieka mu przez palce, kiedy rozpaczliwie próbuje opatrzyć ranę na nodze przyjaciela.

Po raz pierwszy od bardzo dawna wracanie pamięcią do czegoś sprawiało mu radość. Rozkoszował się wspomnieniem Alys, rozkoszował się wspomnieniem ciepła jej jedwabistej skóry, barwy oczu tak cudownych, że można było w nich utonąć, miękkości pełnych ust.

Jeśli dopisze mu szczęście - i jeśli Alys Vincent będzie chętna - być może zyska kilka słodkich wspomnień, które zrównoważą wszystkie przykre.

Zamknął oczy, rozmyślając o tym, jak łatwo dawało się czytać z jej twarzy - malowały się na niej uczucia

tak proste i szczerze, jak się rumieniła, kiedy się z nią przekomarzał, jak próbowała mu odebrać plastikową klamrę, którą spinała swe bujne włosy, i jak zareagowała na jego pocałunek.

Pomysł z pozowaniem był głupi, ale chciał ją jeszcze raz zobaczyć, chciał posłuchać jej miękkiego, chropawego głosu. Chciał ją poczuć, ciepłą i jedwabście gładką, pod swymi dłońmi.

Nie, nie chciał. Potrzebował. Już dawno nie spotykał się z żadną kobietą. Zbyt dawno.

Alys Vincent była zgrabna i śliczna, i całkowicie nieświadoma, jak działa na mężczyzn... a poza tym nic o nim nie wiedziała. Nie znała nawet jego nazwiska.

Jeśli dopisze mu szczęście, może odnajdzie kawałek siebie, który gdzieś zgubił w ciągu minionych lat.

scandalplus

### 3

Alys, zniecierpliwiona, oderwała kartkę z bloku, ze złością ją zmięła, a potem rzuciła na podłogę, gdzie już leżały wcześniejsze szkice.

Minęły dwa dni, a Prescott się nie pojawił. Tymczasem jej nie dawały spokoju wspomnienia jego wyglądu, jego ruchów, dotyku jego rąk, pocałunku.

Po raz pierwszy w życiu praca nie przyniosła jej zapomnienia. Całe dni rysowała tylko Jeroda.

Próbowała narysować, poprawiała się w duchu, z niechęcią patrząc na stos zmiętych kartek. Tak wyraźnie widziała go oczami duszy, a nie potrafiła przenieść tego obrazu na kartkę.

I wcale jej nie pomagało natrętnie powracające wspomnienie uścisku męskich ramion i namiętnego pocałunku.

Dwie rzeźby. Tylko tyle brakowało, żeby dokończyć zamówienie zlecone przez Marcusa Browninga. Trzy pierwsze powstały jakby za sprawą czarów, natomiast dwie ostatnie stawiały opór wszelkim jej wysiłkom, by uchwycić ich naturę w glinie czy na papierze.

Gdyby tylko udało jej się nakłonić tego rybaka, żeby jej pozował...

Usłyszała, jak ktoś wchodzi po schodach. Judy obiecała, że wpadnie do niej po południu.

- Wejdz - zawołała Alys, rzucając szkicownik i wstając. Skierowała się do kuchni. - Zaparzę kawy. - Usłyszała za sobą skrzypnięcie drzwi z siatką przeciw owadom, a potem ciche kroki.

Jerodowi aż odebrało mowę na jej widok. Właśnie dlatego przyszedł. Pamięć nie płałała mu żadnych figli - panna Vincent była równie olśniewająca w rzeczywistości, jak w jego myślach.

Stała w kuchni, tyłem do niego. Zamiast kostiumu kąpielowego miała na sobie prostą, luźną, bawełnianą sukienkę, związaną w pasie. Sięgała jej prawie do kostek, wystawały spod niej jedynie szczupłe stopy.

Ale i w sukience Alys wyglądała zniewalająco. Włosy opadały jej na plecy niczym czarny, lśniący welon. Kiedy na nie patrzył, aż świerbiły go palce, by ich dotknąć.

Chciał, żeby się odwróciła, żeby mógł zobaczyć jej twarz.

Jedynie, czego nie zapamiętał, to tego, z jaką gracją się porusza, ile wdzięku kryje w sobie każdy jej gest. Był zaskoczony. Uznał, że jest niezdarna, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją przed sklepem dla wędkarzy. Może spowodowane to było bezczelnymi spojrzeniami mężczyzn.

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała, sięgając po coś do szafki. - Mam nadzieję, że to nie oznacza, że pisanie idzie ci tak opornie, jak mnie rysowanie.

Dobrze zapamiętał jej głos, niższy niż u większości kobiet i nieco chropawy. Jego brzmienie przyprawiłoby o szybsze bicie serca nawet ślepeca.

- Nie. Przede wszystkim dlatego, że nie jestem pisarzem - oznajmił. - Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej.

Na dźwięk jego głosu krzyknęła cicho, a potem obróciła się szybko, wypuszczając z rąk drewnianą cukiernicę.

Naczynie upadło na podłogę, a potem potoczyło się pod stół, znacząc drogę serpentyną cukru.

- To pan! - Przez chwilę gapiła się na niego okrągłymi oczami, a potem pospiesznie się pochyliła, by podnieść cukiernicę.

Jerod pomyślał, że jednak miał rację. Była niezdarna. A może to tylko on tak na nią wpływał.

- Nie chciałem pani przestraszyć.

Nie odrywał od niej wzroku, kiedy wyprostowała się, trzymając w rękach cukiernicę. Próbowwała przykryć ją odwróconą do góry dnem pokrywką.

- Wcałe mnie pan nie przestraszył. Tylko nie spodziewałam się... to znaczy nie wiedziałam... myślałam, że to moja przyjaciółka i... - Urwała, wzięła głęboki oddech, a potem wolno wypuściła powietrze. - Napije się pan kawy?

Wyciągnęła w jego stronę pustą cukiernicę. Sięgnął po nią, ale zanim zdążył ją wziąć, cofnęła rękę.

- Chce ją pani odstawić? - Wskazał na cukiernicę.

Ze zdumioną miną Alys spojrzała na swoje ręce. Z cichym okrzykiem postawiła cukiernicę z włożoną do góry dnem pokrywką na stole, a potem odwróciła się i z roztargnieniem spojrzała na ekspres do kawy i stojące na szafce kubki.

- Chętnie napiję się kawy. - Jerod zmagął się ze sobą, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Dobrze. - Alys wzięła z szafki dwa kubki, potem je odstawiła, a po chwili przesunęła je na bok. - Co zrobiłam z cukrem?

Prescott podszedł do stołu i wziął cukiernicę.

- Tutaj jest cukiernica. Ale niestety pusta.

Panna Vincent ze zdziwieniem ściągnęła brwi, na jej czole pojawiły się urocze zmarszczki. Jerod zwalczył nagłą pokusę, by wygładzić je palcami.

- Och! - Mocniej zmarszczyła czoło. - Chce pan cukru? - Sięgnęła po cukiernicę i pożałowała tego, jak tylko dotknęła palcami jego dłoni.

Jerod na moment zeszywniał. Głośno przełknął ślinę, a potem wolno cofnął rękę.

- Może być czarna. I bez cukru. Może... może rozejrzę się po pracowni, kiedy będzie pani parzyła kawę. - Odwrócił się i uciekł z kuchni.

Alys oparła się o szafkę. Zaciśnęła powieki, starając się wymazać obraz Prescottta, jak stał, uśmiechając się do niej. Na nic to się nie zdało. Wzięła głęboki oddech, ale unoszący się w powietrzu korzenny zapach wody po goleniu jeszcze bardziej ją rozkojarzył.

Kawa, poleciała sobie surowo. Muszę nalać kawy do dwóch kubków. Nic więcej.

Zmusiła się do otwarcia oczu, zaczerpnęła powietrza i sięgnęła po ekspres do kawy.

Jerod zatrzymał się pośrodku skapaniej w słońcu pracowni. Ona tylko upuściła cukiernicę i zmieszała się, a ja nie mogę złapać tchu.

Zamknął oczy i próbował zapanować nad swym oddechem. Powiniennem był poczekać, aż Frank oddzwoni. Przypuszczalnie ostrzegłby mnie, że to czarownica.

Zaczął przesuwać ręką po ustach i nagle znieruchomiał, przypomniawszy sobie dotyk jej ręki i ich pocałunek...

Pospiesznie przejechał dłonią po włosach. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz kobieta wywarła na nim tak piorunujące wrażenie. Nic mu nie przychodziło do głowy.



Z roztargnieniem rozejrzał się po pracowni. W jednym kącie stał stół kreślarski, a na nim leżała sterta szkiców. Podłoga pod stołem usłana była zmiętymi kartkami papieru.

Rzucił okiem na szkice na stole, właściwie nie widząc, co przedstawiają, a potem zgarnął kilka, próbując utworzyć z nich równy stos, co mu się jednak nie udało. Zrezygnował więc i podszedł do stołu do pracy, na którym stało kilka figurek osłoniętych pobrudzoną gliną tkaniwą i płachtami folii. Narzędzia rzeźbiarskie, również pobrudzone gliną, leżały porozrzucane na blacie.

Wiedziony ciekawością, Prescott próbował zajrzeć pod materiał, ale zobaczył, że tkanina jest zmyślnie związana u dołu.

Wziął jedno z narzędzi, drewniany przedmiot o dziwnym kształcie, zakończony z jednej strony czymś w rodzaju łopatką. Wolno przesunął palcem po zaschniętej glinie. Na jednej grudce widać było niewyraźny odcisk linii papilarnych.

Po raz pierwszy, odkąd był świadkiem, jak kula trafiła Jima, pożałował, iż nie ma ze sobą aparatu fotograficznego. Gdyby miał odpowiedni film, nie potrzebowałby nawet lampy błyskowej • - wielkie okna, zajmujące prawie w całości trzy ściany pokoju, wpuszczały dość światła. Mógłby zrobić serię zdjęć, najpierw tego stołu i stosu szkiców, a potem Alys przy pracy.

Nie zamykając oczu, potrafił sobie wyobrazić, jak wyglądałaby z lśniącymi, czarnymi włosami opadającymi jej na twarz, kiedy siedziałaby pochylona nad pracą. Potrafił sobie wyobrazić światło padające na jej policzek, ramię i dłoń.

Ten pomysł go zaintrygował.

Ostrożnie odłożył narzędzie, a potem ogarnął wzrokiem pracownię.

W jednym kącie pomieszczenia stała kanapa i krzesło, podłoga w ich pobliżu także zasłana była zmiętymi kartkami papieru. Za oknami widać było ciągnącą się w obie strony plażę. Przez szyby wpadało dużo światła, co musiało być jednym z powodów, dla których panna Vincent zdecydowała się na wynajęcie tego właśnie domu. Wokół budynku biegła szeroka weranda. Sam dom, jak wiele innych stojących tuż nad oceanem, wzniesiono na palach, żeby nie dosięgły go fale podczas sztormów.

Uwagę Jeroda przykuły stojące na wysokich podestach w pobliżu okna trzy rzeźby. Każda miała jakiś metr wysokości.

Podszedł do nich. Oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdumienia. Po chwili z wahaniem wyciągnął rękę, by dotknąć jednego z trzech posągów.

- To Rybak, moje odwieczne morze.

Słyszac glos Alys, Prescott odwrócił się gwałtownie. Był tak pochłonięty studiowaniem rzeźb, że nie Zauważył, kiedy weszła do pracowni.

- Odwieczne morze?

- Jego duch. Targane sztormami i prastare, a jednak niepokonane - wyjaśniła Alys, utkwivszy wzrok w posagu.

Najwyraźniej nie zwracając szczególnej uwagi na to, co robi, postawiła dwa kubki z kawą na parapecie okna i podeszła do Jeroda. Zaczęła okręcać w palcach końce paska, którym była przewiazana w talii.

Jerod odwrócił się z powrotem w kierunku rzeźby, urzeczony żywotnością i mocą, jaką artystka obdarzyła zwykły kawałek gliny. Posąg przedstawiał starego,

ale wciąż silnego mężczyznę, z twarzą zniszczoną latami zmagania z żywiołami. Głowę miał wysoko uniesioną, włosy i brodę rozwiane, jakby przez sztormowy wichur. Ubrany był w zwykły strój roboczy rybaka, na nogach miał ciężkie buty. Z jego postaci biła siła i niezłomna wola.

- A to jest Dziecko - powiedziała Alys, wskazując drugą rzeźbę.

- Wyprężone, by złapać piłkę, która znajduje się na wyciągnięcie ręki - mruknął Jerod, z zachwytem przyglądając się posagowi. - Rwę się do życia. Roześmiane, bo jeszcze nie nauczyło się płakać. Spragnione jutra, ale w pełni przeżywające chwilę obecną.

Alys przyglądała się mężczyźnie studiującemu rzeźbę. Przestała bawić się paskiem.

- Rozumie pan.

Przesunął palcem po ramieniu posagu.

- Sprawia pani, że tyle w nim... życia. Jest takie prawdziwe. To nie tylko rzeźba bawiącego się dziecka, to...

Jerod szukał właściwych słów, słów, które mogłyby wyrazić uczucia, jakie budziła w nim jej sztuka.

- Jakby tchnęła pani duszę w ten kawałek gliny.

Kątem oka dostrzegł, że Alys niepewnie przysuwa się bliżej. W obecności swych dzieł znów stała się nieporadna. Jeśli go słyszała, nie dała tego po sobie poznać. Wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć trzecią rzeźbę.

- A to jest Matka, szczodra ziemia, nasza karmicielka.

Oczy jej świeciły jak bursztyń, kiedy patrzyła na postać kobiety w średnim wieku, trzymającej snop pszenicy. Kobieta, chociaż zmęczona pracą i rodzeniem dzieci, nadal była silna, nadal mogła obdarzać innych swoją energią i miłością.

Alys wolno przesuwiała palcem po ramieniu wyrzeźbionej kobiety i po snopku pszenicy. Prescott poczuł się tak, jakby dotknęła jego.

- To modele posągów naturalnej wielkości, które zostaną odlane w brązie.

- W brązie? Naturalnej wielkości? - Jerod poczuł nagłe zakłopotanie, słysząc dziecinny zachwyt w swym głosie.

Alys skinęła głową.

- Pewien bardzo bogaty biznesmen zlecił mi wykonanie serii pięciu posągów z brązu do swej posiadłości w Maine. Mają przedstawiać ziemię, morze i rodzaj ludzki. Już od jakiegoś czasu chciałam coś takiego stworzyć, a jego posiadłość idealnie się nadaje do ich ekspozycji.

Kiedy zaczęła mówić o swojej twórczości, gdzie zniknęło całe jej wcześniejsze skrupowanie. Zdawało się, że płonie w niej ten sam ogień, który przemienił surową glinę w ideał piękna.

- Rybak stanie na skalistym cyplu nad samym brzegiem Atlantyku. - Uśmiechnęła się i rysy jej złagodniały, jakby widziała coś, co znajdowało się daleko poza pokojem, w którym przebywali. - Wybrałam prześliczne miejsce w ogrodzie na rzeźbę Dziecka, a posąg Matki stanie pośrodku starego sadu jabłoniowego.

Wymieniając nazwy dwóch ostatnich rzeźb, Alys krótko dotknęła dłonią głowy posągów, jakby je błogosławiła.

Jerod przyglądał się stojącej przed nim kobiecie z takim samym nabożnym lękiem, z jakim oglądał jej dzieła w glinie. Naprawdę chciała, żeby jej pozował, kiedy wystąpiła z tą propozycją. Ta myśl wytrąciła go z równowagi.

Żeby się nad tym nie zastanawiać, wskazał figurki na stole okryte płachtami folii.

- A tamte? Kolejne posagi do tej samej serii?

Panna Vincent spojrzała na nie, a potem wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nie, to różne eksperymenty, rzeźby, które czasem robię tylko dla siebie.

- Dla wprawy?

- Nie. Są... dla mnie. Czy nigdy nie robi pan niczego wyłącznie dla siebie?

To pytanie wstrząsnęło nim do głębi. Był taki czas, że robił zdjęcia dla samej radości ich tworzenia, ale już dawno, dawno temu. Skończył z tym, kiedy zaczął pracować w gazecie.

Nie uświadamiał sobie, że mu tego brakuje... aż do tej chwili.

- A więc mówiła pani poważnie? - spytał, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to jak pytanie jakiegoś zde nerwowanego uczniaka, jakim się nagle poczuł. - Chodzi mi o to pozowanie.

Alys aż podskoczyła. Przeniosła wzrok na twarz Prescottta. Stał bliżej, niż sobie to uświadamiała. Znacznie bliżej. Pospiesznie się odsunęła.

Powiedz „nie”! - coś jej podszeptywało. Samo myślenie o nim przez ostatnie dwa dni doprowadzało ją do szaleństwa. Co się stanie, kiedy we własnej osobie będzie przebywał tu z nią przez wiele godzin?

Jeśli chce się wycofać, teraz była najdogodniejsza chwila.

Patrząc na stos zmiętych kartek leżących na podłodze obok kanapy, Alys się zawahała. Spojrzała na Jeroda i szybko odwróciwszy wzrok, utkwiała go w figurce kobiety stojącej przed nią.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnęła rękę

kę, żeby jeszcze raz dotknąć rzeźby. Poczowała pod palcami chłodną glinę, namacalny dowód spełnienia jej wizji artystycznej. Przypomniała sobie wszystkie bezowocne próby stworzenia Myśliwego.

Spojrzała Jerodowi prosto w oczy.

- Tak - oświadczyła. - Chcę, żeby mi pan pozował - dodała bardziej zdecydowanym tonem.

- Do jakiej rzeźby? Kim mam być? I dlaczego właśnie ja?

Cóż mogła powiedzieć? Jak miała mu wytłumaczyć, co w nim dostrzegła, czego szukała?

- Do mojego Myśliwego.

Przypomniała sobie cienie, które ujrzała w jego oczach, kiedy wypytywał ją na plaży, jego śmiech, jego wątpliwości, jego pewność siebie i siłę. Wszystko to stanowiło część tego, czego szukała, część postaci, której obraz nosiła w głowie, ale której nie potrafiła nadać fizycznych kształtów.

- Myśliwy uosabia ducha człowieka - odezwała się w końcu, starając się znaleźć słowa, które oddałyby jej wizję. - Jest silny, pewny siebie, a jednak... Wie, co to zwątpienie, przegrana. Stanął oko w oko z tym, na co poluje i... i chociaż się boi, jednak znów wyrusza w świat i...

Umilkła, czując na sobie wzrok mężczyzny.

Prescottowi aż odebrało mowę. Z trudem uwolnił się od hipnotyzującego spojrzenia Alys i zaczął chodzić tam i z powrotem po pracowni.

Jak to możliwe, by tak "dużo wiedziała? Czyżby w ciągu tego krótkiego czasu, który spędzili razem, zabrała mu w duszę i odkryła niepewność, gorycz porażek, które nie dawały mu spokoju? Czy też widziała

tylko jego zewnętrzną powłokę, ale za sprawą swej artystycznej wyobraźni rozumiała, co on w istocie czuł?

Bez względu na to, jak było naprawdę, sprawiała wrażenie, jakby go znała, jakby widziała to, czego nie widzieli nawet jego przyjaciele. Czy było bezpieczne dopuścić ją bliżej? Obnażyć się przed jej okiem artystki?

Żeby uniknąć konfrontacji, Jerod zatrzymał się obok stołu do pracy. Z roztargnieniem przesunął ręką po jednej z zawiniętych rzeźb, starając się określić kształty kryjące się pod grubą tkaniną.

Nagle zapragnął znaleźć się tu ze swoim aparatem fotograficznym, być świadkiem, jak Alys odwija jedną z tych tajemniczych figurek. Od lat oglądał świat przez obiektyw. W ten sposób pragnął go zrozumieć, zmierzyć się ze złożonością życia, z zagadkami, których nie potrafił pojąć.

Postanowił, że użyje czarno-białego filmu, żeby wyraźnie widoczne były detale jej dłoni, jej narzędzi rzeźbiarskich, gliny, w której pracowała, żeby kolor niczego nie zafałszowywał.

Co się kryło pod tą tkaniną? Czy zarys jakiegoś pomysłu, wyłaniająca się wizja, czy też jakieś marzenie nie do końca urzeczywistnione?

Jakiś pomysł zaczął przybierać kształty w jego głowie.

Alys przyglądała mu się w milczeniu. O czym myślał? Chociaż nie dostrzegała w nim ani cienia arogancji czy agresji, czuła się zagrożona, niepewna.

Ale nadal chciała go rzeźbić. Podświadomie zaciskała i prostowała dłonie, jakby szykowała się do uformowania gliny zgodnie ze swoją wolą.

Niemal czuła, jak rzeźba przybiera realne kształty. Doda więcej gliny tutaj, by oddać gładkość silnych mięs-

ni jego ramion, a odejmie trochę tam, gdzie szeroki tors przechodził w wąskie biodra.

Początkowo glina będzie zimna i mało plastyczna, ale ogrzeje się pod jej palcami, kiedy będzie ją ugniatała. Aby uformować płynną linię jego pleców, najpierw obrobi glinę za pomocą narzędzi, a potem wygładzi wcięcie palcem zwilżonym w misce z wodą, którą zawsze miała pod ręką, kiedy pracowała. Jej palec z taką łatwością będzie się przesuwiał po tych plecach z gliny...

Ta myśl sprawiła, że skrępowana Alys przestąpiła z nogi na nogę. Żeby pozbyć się mrowienia w rękach, znów zaczęła się bawić paskiem.

- Powiedziała pani, że ma być ich pięć.

Drgnęła na dźwięk męskiego głosu.

- Słucham?

- Powiedziała pani, że ma być pięć rzeźb. Skończyła pani trzy, chce pani, żebym pozował do czwartej. A co z piątą?

Utkwił w niej przenikliwy wzrok, aż dostała gęsiej skórki. Trudno już było jej mówić o Myśliwym - lepiej radziła sobie z wyrażaniem tego, co czuje, przez sztukę - ale opowiadanie mu o piątej rzeźbie wydało jej się całkiem niemożliwe.

- To... to kobieta - oznajmiła w końcu. - Ma przedstawiać serce. Zdolność człowieka do troski, do ranienia. Do miłości - zmusiła się do dodania. - Jest moją... moją Poszukującą.

- Czy ma pani już modelkę do tej rzeźby? - spytał Jerod.

Pokręciła głową.

- Nie.

Miała z tym trudności. Poszukująca sprawiała jej



jeszcze więcej kłopotu niż Myśliwy. Stanowiła zwieńczenie całej grupy, ale była najbardziej nieuchwytna, ją Alys widziała najmniej wyraźnie.

Czasem, we śnie, myślała, że jest bliższa ujrzenia jej, ale potem budziła się i obraz rozpływał się jak we mgle, pozostawiając ją z poczuciem jakiejś wewnętrznej pustki, niemal straty. Kiedy początkowo zaproponowała serię rzeźb, nie planowała Poszukującej. Dopiero Marcus Browning przekonał ją, że potrzebny jest piąty posąg.

- Zostawiła pani to, co najważniejsze, Alys - powiedział. - Cała reszta nie ma sensu bez spoiwa, które trzyma wszystko razem.

- Jakiego spoiwa? - spytała zaskoczona.

- Miłości, moja droga - odparł, a jego cudowną, pomarszczoną twarz rozjaśnił uśmiech. - Pominęła pani miłość.

Alys niechętnie dodała piątą rzeźbę, ale wytłumaczyła sobie, że ma ona przedstawiać ducha człowieka. Wydawało jej się, że tak łatwiej będzie mogła ją sobie wyobrazić.

Jednak pracując nad pozostałymi rzeźbami, odkryła, że ciągle wraca do słów Marcusa. „Pominęła pani miłość”.

Setki razy przymierzała się do tej rzeźby, eksperymentowała między innymi z raczkującym dzieckiem, starą kobietą, stworzyła impresjonistyczną rzeźbę z gołębicą w środku, a nawet grupę składającą się z matki, ojca i dziecka.

Żadna z prób nie była udana i to nie tylko dlatego, że powieliła inne postacie z serii. Czegoś im brakowało, a to znaczyło, że nie pasowały do reszty.

Ale teraz nie miało to znaczenia. Ważne było, co od-

powie Jerod Prescott. I dlaczego tak bardzo chciała, żeby powiedział „tak”?

- A więc? - spytała. - Zgodzi się pan mi pozować? - Serce zamarło jej w piersiach.

- Tak. - Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. - Ale pod jednym warunkiem.

Serce znów zaczęło jej normalnie bić.

- Płacę tyle, ile wynoszą standardowe stawki za pozowanie - powiedziała z wahaniem.

Drgnął mu kącik ust. Pokręcił głową.

- Nie chcę pieniędzy. Chcę coś za coś.

- Coś za coś?

- Chcę zrobić pani zdjęcia.

- Słucham?

Jerod zaczął iść w jej stronę. Z każdym jego krokiem powietrze zdawało się coraz bardziej sprężone, aż w końcu ledwo mogła nim oddychać. Zatrzymał się kilka centymetrów przed nią.

- Chcę zrobić zdjęcia tej pracowni, tych rzeźb i pani. - Gestem ręki objął całe pomieszczenie, ale ani na chwilę nie oderwał wzroku od jej twarzy. - A szczególnie pani.

Alys ścisnął się żołądek. Przypomniała sobie wszystkie rodzinne zdjęcia. Jej matka nalegała, żeby je robić przy każdej okazji, a potem zadrezczała Alys narzekaniami, że zawsze ma ponurą minę, że jej włosy nigdy nie układają się, jak należy, a później, że taka duża urosła i że powinna wiedzieć, iż mając taki biust, nie powinna nosić takiej bluzki.

Zdjęcia były tylko jedną z broni znajdujących się w bogatym arsenale, jaki zgromadziła jej matka. Całkowicie przeświadczona, że to przez córkę jej pierwszy

mąż, ojciec Alys, ich zostawił, Elizabeth Vincent nigdy nie szczędziła jedynaczce zarzutów i pretensji.

Kiedy któryś z późniejszych jej mężów i kochanków okazał coś więcej niż ojcowskie zainteresowanie Alys, nasilała swoją kampanię narzekań i upokarzających uwag. Później, kiedy w *The Washington Post* i kilku czołowych magazynach poświęconych sztuce pojawiły się zdjęcia z pierwszych wystaw Alys, bezlitośnie krytykowała zarówno córkę, jak i jej strój.

Obcisła sukienka bez ramiączek, do włożenia której namówił Alys właściciel galerii, zupełnie nie była w jej guście. Przez cały wieczór denerwowała się, że suknia zjedzie jej z biustu, i starała się stawać tak, żeby nikt nie widział, jak materiał uwydatnia wszystkie jej krągłości. W połączeniu z jej paraliżującą trema, wywołaną obawami, jak przyjęte zostaną jej dzieła, i koniecznością spotkania się z tyloma kompletnie jej nieznanymi ludźmi w tak nienaturalnych okolicznościach, cały wernisaż od początku do końca był dla niej jedną katorgą.

Gdyby nie to, że obszerny fotoreportaż z otwarcia wystawy pojawił się w *Post*, a następnie w kilku znaczących czasopismach poświęconych sztuce, może kiedyś by o tym zapomniała. Jednak jej matka już się o to postarała, żeby córka wciąż na nowo przeżywała katusze w związku z tamtym wieczorem.

Elizabeth Vincent rzuciła się na zdjęcia niczym sęp na padlinę, wypisując na nich uwagi, co Alys powinna włożyć, jak powinna stać, jak powinna się uczesać i umalować.

- Kochanie - oświadczyła - wyglądasz jak tania dziwka, która właśnie się najadła niedojrzałych persymon i ma ochotę zwymiotować. Naprawdę, mając takie pro-

bierny z figurą, powinnaś staranniej dobierać stroje. Gdybyś mnie poprosiła o radę, oszczędziłabym ci kompromitacji.

Ponieważ matka wybrała dla niej obszerną suknię w kolorach absolutnie nie pasujących do jej cery, Alys nawet nie próbowała dyskutować. Nie pojawiła się na otwarciu kolejnej wystawy i kategorycznie sprzeciwiała się, by robiono jej zdjęcia przy jakiegokolwiek okazji.

Śmierć matki położyła kres nieustającemu gradowi dyskredytujących komentarzy, ale Elizabeth już wcześniej udało się wygrać wojnę - Alys dawno temu głęboko pochowała wszystkie swoje zdjęcia, jakie znajdowały się w domu.

A teraz ten nieznajomy, jej Myśliwy, chce ją fotografować. Stał tak blisko niej i był taki wysoki, że Alys musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Ale dlaczego chce mi pan robić zdjęcia? - spytała i natychmiast pożałowała, że wdała się w rozmowę na ten temat.

- Chcę zrobić zdjęcia pani rąk, kiedy rzeźbi pani w glinie, uchwycić różne etapy powstawania pani dzieła - powiedział.

Jeden kącik jego ust uniósł się lekko, kiedy uśmiechnął się tym półuśmiechem, który zdawał się stanowić jego nieodłączną część.

- W przeciwieństwie do pewnej rzeźbiarki, którą znam, nie poproszę pani, żeby się pani rozebrała.

Alys spojrzała na swoje ręce, wokół których owijała koniec paska. Chciał robić zdjęcia jej dłoni, tylko jej dłoni i rzeźb. Nie chciał fotografować jej.

- A gdybym się nie zgodziła? - spytała, czując na sobie jego spojrzenie.

- Chce pani, żebym pani pozował, prawda? - spytał. - Ja chcę, żeby pani pozowała mnie. To się nazywa *quid pro quo*. Coś za coś. Jedno zamiast drugiego. Przysługa za przysługę. Et cetera.

Innymi słowy, nie będzie pozował jej do Myśliwego, jeśli ona nie pozwoli mu robić zdjęć swych rąk i swych rzeźb.

- Do czego... do czego są panu potrzebne te zdjęcia? Kto je będzie oglądał?

- Kto je będzie oglądał? - powtórzył, wyraźnie zaskoczony.

- Nie sprzeda ich pan czasopismom? Nie pokaże ich pan na wystawie? Tak postąpiłby artysta, sprzedałby swoje dzieło, pokazał je całemu światu.

Czuła, że ogarnia ją panika, ale nic nie mogła zrobić, żeby ją opanować. Na myśl o tym, że on, że ktokolwiek miałby robić jej zdjęcia, że fotografie te mógłby oglądać cały świat i że mógłby się z nich wyśmiewać... przewracały jej się wnętrzności

- Ej! Spokojnie! - Jerod położył dłonie na jej ramionach. Jego ręce były silne i ciepłe, dawały poczucie bezpieczeństwa. - Nie zamierzam ich sprzedać. Zamierzam je tylko zrobić.

Starając się odzyskać panowanie nad sobą, Alys zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Dostrzegła w nich jedynie szczerość. A może bardzo chciała mu uwierzyć?

- Tylko... tylko je zrobić? Ale dlaczego?

Prescott lekko ściągnął brwi, a potem wzruszył ramionami i puścił ją.

- Ponieważ jestem fotografikiem i tym się zajmuję. Tak jak pani wykonuje prace, których nie zamierza ni-

komu pokazać. - Skinął głową w stronę owiniętych rzeźb, o które wcześniej ją pytał. - Ponieważ tego chcę.

Czy było w tym coś złego? Skoro nie zamierzał robić zdjęć jej...

Wolno odwinęła pasek z palca.

- Dobrze - powiedziała, nie unosząc głowy.

- Jest pani pewna?

Alys uniosła wzrok na wysokość jego torsu. Miał na sobie cienką, bawełnianą koszulę opinającą się na piersiach. Trzy guziki na samej górze były odpięte.

Jak zmieniłyby się zarys tych mięśni i układ kości, gdyby unióś rękę, wyciągnął ją, by jej dotknąć? Co czułaby, gdyby dotknęła ich palcami?

Szybko skinęła głową, a potem się cofnęła.

- Jestem pewna. - Gwałtownie się odwróciła i znów zaczęła szarpać koniec paska.

Kiedy tak stała, jej wzrok padł na stertę zmiętych kartek leżących obok kanapy. Tak, dotarło do niej nagle. Była pewna. Zrobi wszystko, żeby wyrzeźbić swego Myśliwego. Wszystko.

## 4

- Jest utalentowana i robi szybką karierę w świecie sztuki.

Frank mówił swym normalnym tonem, więc Jerod tylko lekko się krzywił, zmuszony do trzymania słuchawki przy samym uchu, bo jednocześnie robił notatki.

- Miała kilka wystaw i otrzymała parę poważnych zleceń. Poza tym jest samotniczką. Nikomu nie udało się dotrzeć do niej na tyle blisko, by napisać o niej artykuł. Madge z *Lyfestyle* powiedziała, że jej przyjaciółka kilka miesięcy próbowała przeprowadzić z nią wywiad, ale na próżno.

Prescott na tyle dobrze znał Griffitha, by wiedzieć, co oznacza cisza w słuchawce.

- Nie, Frank, nie przeprowadzę z nią wywiadu i nie pomogę nikomu przeprowadzić z nią wywiadu.

- Słuchaj, Jer...

- Nie, nie i jeszcze raz nie.

- Skoro już tam jesteś...

Jerodowi drgnęły usta.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś?

Frank prychnął.

- Ma pracownię w Georgetown pod Waszyngtonem. Najpewniej w domu należącym od pokoleń do rodzi-

ny. Oboje jej rodzice nie żyją, ale z tego, co mówi redaktor lokalnej gazety, można wywnioskować, że nie jest to wielka strata. Ojciec odszedł, kiedy dziewczynka miała jakieś pięć lat, a matka, która odziedziczyła niezły majątek, miała później jeszcze paru mężów i nikt nie wie, ilu przyjaciół, nim umarła kilka lat temu. Zdaje się, że niezbyt interesowała się córką, co być może przyczyniło się do tego, że nasza artystka wyrosła na taką samotniczkę.

Jerod usłyszał szelest papieru, kiedy Frank kartkował swój notes. Próbował sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy ojciec porzuca dom, a matkę najbardziej interesują mężczyźni. Zamrugał powiekami, myśląc o dużej, hałaśliwej, kochającej się rodzinie, w której się wychował. Zalała go fala wdzięczności.

- Niezbyt lubi ludzi, tak przynajmniej mówi Derrick - ciągnął Griffith.

- Derrick ją zna? Ten kobieciarz...

- Czyżbyś był zazdrosny, Jer?

Prescott mógłby przysiąc, że usłyszał zduszony chichot. Zazgrzytał zębami.

- Co ci jeszcze powiedział ten palant?

- Z jego słów wynika, że poznał ją jakiś rok temu podczas otwarcia galerii sztuki w Nowym Jorku. Mówi, że była bardzo sztywna, niewiele się odzywała i napędzała na skraj swej wieczorowej toalety.

- Prawdopodobnie po tym, jak ten rozpustnik rzucił jakąś dwuznaczną uwagę - warknął Jerod.

Tym razem chichot był głośny i wyraźny.

- Derrick przysięga, że tylko próbował porozmawiać o jej rzeźbach. Mówi, że szałowa z niej babka, tylko za wysoka.



Jerod przypomniał sobie trzy posagi z gliny i szczerpły palec delikatnie przesuający się po ramieniu jednej z wyrzeźbionych postaci. Przypomniał sobie pocałunek na plaży. Nagle poczuł zadowolenie, że za wysoka kobieta okazała się w sam raz dla niego.

- Co jeszcze, Frank?

- Nic więcej. Zdaje się, że zdobyła sobie nazwisko, ale nikt nic o niej nie wie. Jeśli miałbyś okazję...

- Już powiedziałem „nie”.

Frank westchnął.

- Musiałem zapytać.

Jerod się roześmiał.

- Wiem, Frank. I dziękuję ci za zebranie tych informacji. Jestem twoim dłużnikiem.

- W takim razie wracaj do pracy. Potrzebny mi dobry fotoreporter. Ten Bradley, którego mi przysłali, nie ma zielonego pojęcia o robocie reporterskiej. Poza tym bez ciebie nie ma z kim grać w pokera. - Nagle głos Griffitha stał się szorstki. - Brakuje nam ciebie, do cholery.

- Dziękuję, Frank - powiedział cicho Jerod. - Będę w kontakcie. - Rozłączył się.

Mnie też brakuje samego siebie, pomyślał.

Ale ta myśl nie była teraz taka kąśliwa, jak dawniej.

- Powiedziałam ci, że się zgodzi. - Judy wypięła łyk kawy, a na jej twarzy wciąż gościła mina pełna triumfu.

- Niczego takiego nie powiedziałaś - odgryzła się Alys, bez powodu czując irytację. Była zła i nie w sosie, odkąd Jerod godzinę temu wyszedł.

- Naprawdę powiedział, że chce ci robić zdjęcia?

- Ile razy mam ci to powtórzyć? Tak. Tak! - Alys tak gwałtownie odstawiła swój kubek, że aż rozlała kawę. Jej przyjaciółki nie spieszył jej zły humor.

- Fantastycznie! - Judy ściągnęła brwi, zastanawiając się nad czymś. - Musisz włożyć coś innego zamiast tej swojej ulubionej sukienki przypominającej namiot.

- Namiot!

- Obcisłe džinsy. I ciasna góra - oczywiście z głębokim dekoltem! Koronkowy stanik, żeby wzór odciskał się na bawełnie. - Judy ponownie zmarszczyła czoło. - Masz coś takiego?

- Nie, nie mam! - Nie mogąc dłużej tego znieść, Alys zerwała się od stołu kuchennego. - Nie masz jakiegoś artykułu do napisania?

Przyjaciółka skrzywiła się i odstawiła swój kubek.

- Niestety tak. Sześć tysięcy słów na temat możliwości inwestowania na rozwijającym się rynku usług medycznych.

- No widzisz. Lepiej się do tego zabierz. Chyba nie chciałaś rozczarować swojego szefa, prawda?

- Nie. Ale wolę rozmawiać o seksie i przystojniaczku - przyznała Judy z rozbrajającą szczerością.

- Ale ja nie. No dalej, wstawaj. - Alys szarpnęła za oparcie krzesła, na którym siedziała przyjaciółka. - Wypiłaś kawę, usłyszałaś ostatnie nowinki i zirytowałaś mnie. Pora, żebyś wróciła do pracy.

Judy westchnęła i wstała.

- No dobrze już, dobrze. Wiem, kiedy jestem niechcianym gościem. Nic mnie jednak nie powstrzyma przed zajrzeniem do ciebie, kiedy ten twój pan Prescott się pojawi. Wyglądał wspaniale w tych obciętych džinsach. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę go na golasa!

- Nie będzie mi pozował nago.  
- Nie miałaś odwagi, żeby go o to poprosić, co?  
- Uważasz, że to bardzo śmieszne, prawda? - spytała ze złością Alys.

Judy wyszczerzyła zęby w uśmiechu, wcale nie speszona.

- Nie, uważam, że to cholernie podniecające. I gdybyś miała choć trochę rozumu, skorzystałabyś z okazji. - Uśmiechnęła się szerzej. - Ja bym skorzystała!

Rzucona na pożegnanie uwaga jeszcze długo po wyjściu przyjaciółki nie dawała Alys spokoju. Zebrała ze stołu kubki po kawie, a następnie niespodziewanie znów je odstawiła i osunęła się na krzesło.

To była prawda. Judy miała tupet, niezbędny, by korzystać z okazji. Jej tego brakowało.

Nie, żeby nadarzała się jakaś okazja. Praca z modelem, nawet nagim, była dla niej tylko zwyczajną pracą. Nie było w tym nic podniecającego. Wprost przeciwnie. Modele'narzekali na nudę i konieczność pozostawania bez ruchu w tej samej pozycji przez dłuższy czas. Artyści mieli skłonności do zapominania, że model to żywy człowiek, traktowali wszystko w kategoriach światła i cienia, linii, kątów nachylenia i krzywych. Zazwyczaj doznawali czegoś w rodzaju szoku, kiedy pod koniec sesji model wstawał i wychodził.

A Jerod nie będzie pozował nago. Na samym początku dał to jasno do zrozumienia. Chyba że, oznajmił z szelmowskim błyskiem w oku, ona też zechce mu pozować nago.

Zarumieniła się aż po czubki włosów. Powiedziała mu, że może jej pozować w kąpielówkach.

Oświadczył, że ma parę ładnych workowatych spodenek.

Alys była trochę rozczarowana, ale więcej z nim nie dyskutowała. Wiedziała, że Jerod Prescott będzie modelem, którego trudno będzie traktować w kategoriach barwy skóry czy napięcia mięśni. Jeśli będzie musiała, poradzi sobie i z modelem w luźnych kąpielówkach. Bez względu na to, co mówiła Judy, Alys świetnie się orientowała, co mężczyzna ma pod nimi.

I właśnie na tym polegała cała trudność.

- To śmieszne! - zaprotestował Jerod. - Myślałem, że jest pani rzeźbiarką!

- Jestem. - Alys spojrzała na duży szkicownik, który położyła sobie na kolanach, i odsunęła niesforny kosmyk, zdenerwowana mimo pragnienia przystąpienia do pracy nad swoim Myśliwym. Ostatniej nocy nie spała dobrze. We snach prześladował ją wysoki ciemny blondyn, którego pocałunki sprawiały, że traciła głowę.

Wstała z podpuchniętymi oczami i w kłótlwym nastroju. Kiedy się ubierała, przypomniała sobie, co wczoraj mówiła Judy, i specjalnie włożyła parę rozciągniętych spodni od dresu i jeszcze bardziej powyciąganą, złachaną bawełnianą koszulkę.

Teraz, kiedy Prescott patrzył na nią ostro, prawie pożałowała, że zdecydowała się na taki strój. Zazwyczaj niezbyt się przejmowała tym, co ma na sobie, ale mogła znaleźć coś lepszego.

Za późno jednak, żeby się przebierać. Odłożyła węgiel i zamiast niego wzięła ołówek.

- Skoro jest pani rzeźbiarką, gdzie ma pani glinę? - spytał Jerod.

- Tam. - Nie podnosząc wzroku, Alys skinęła głową w kierunku średniej wielkości plastikowego pojemnika na śmieci z pokrywą, stojącego w kącie. Przyglądała się równiutko ułożonym ołówkom i piórkom. - Najpierw muszę wykonać kilka szkiców.

- Powiniennem być pożyczyć kąpielówki ojca. - W tonie głosu Prescottta można było wyczuć lekką irytację, której źródłem mogło być jedynie zwyczajne skrepowanie. Ale nie znała się na tyle dobrze na mężczyznach, by mieć pewność.

- Przecież to tylko kąpielówki. - Naprawdę tylko to, musiała sobie przypomnieć. Najzwyklejsze pod słońcem kąpielówki. - Jesteśmy na plaży, zapomniał pan? Założę się, że milion razy miał pan na sobie kąpielówki. - Wybrała inny ołówek z leżącej przed nią kolekcji.

- Żeby popływać - odparł. - A nie w nich paradować.

Alys uniosła głowę, a potem zamrużyła powiekami. Pięć minut bawiła się ołówkami i piórkami, byle nie myśleć o nim. Wystarczyło, że spojrzała na niego, i natychmiast poczuła łaskotanie w żołądku, a serce na chwilę przestało jej bić.

Ku jej niewystowionej uldze skorzystał z sypialni, żeby się rozebrać, chociaż kąpielówki miał pod dzinsami. Przyglądanie się mu, jak rozpina koszulę i zdejmując te zniszczone dzinsy, mogłoby się okazać ponad jej siły w sytuacji, kiedy jej wyobraźnia rozigrała się, a na dodatek erotyczne sny nie pozwoliły jej się wyspać.

Jednak po uldze nie zostało ani śladu, z chwilą kiedy model wrócił do pracowni. Zamiast workowatych spodenek, jak się tego spodziewała, miał na sobie obcisłe slipki, kawałek nylonu w jasne paski, zakrywający niewiele więcej niż to absolutnie konieczne.

Przekonywała samą siebie, że może to i lepiej. Chciała przestudiować sposób jego poruszania się, pracę poszczególne kości i mięśni. Ale nie przypuszczała, że będzie jej tak trudno nawet na niego patrzeć.

- Proszę przejść się po pokoju, wyrzecz przez okno. Cokolwiek. Może pan zamieść podłogę, jeśli pan chce - zaproponowała. - Nawet w jej własnych uszach jej głos brzmiał sztucznie. Odchrząknęła. - Chcę dziś porobić kilka wstępnych szkiców. Tylko tyle. Czy sprawi to panu dużą trudność?

Jerod stanął za rozlatującym się krzesłem, zawalonym szpargałami, i skrzyżował ręce na piersiach.

- Zamiatanie podłogi nie stanowiło części naszej umowy.

Alys nie mogła powstrzymać uśmiechu, obserwując jego podświadome i absolutnie daremne próby schowania się. Gdyby szli plażą albo pływali żaglówką, w ogóle nie myślałby o swoim stroju. Ale w tej chwili najwyraźniej zaczęły ogarniać go wątpliwości, czy słusznie zrobił, zgadzając się jej pozować. Prawdopodobnie tylko duma powstrzymywała go przed tym, by uciec stąd, gdzie pieprz rośnie.

- W takim razie proszę nie zamiatać podłogi. - Odprężyła się nieco, widząc, że on jest równie zdenerwowany, jak ona. - Proszę robić to, na co ma pan ochotę, byleby nie stał pan bez ruchu w jednym miejscu.

Jerod spiorunował ją wzrokiem. Miał ochotę złapać swoje ubranie i uciec jak najdalej stąd. Nawet kiedy uchylał się przed kulami rebeliantów w liberyjskiej wiosce, nie czuł się taki bezbronny, wystawiony na widok publiczny.

- Czy nie ma jakiegoś innego sposobu zrobienia tego? - spytał żałosnym tonem.

Przysiadł na oparciu krzesła - stało najdalej od niej - uniósł nogę i objął ją rękami, starając się pokazywać jak najmniej obnażonego ciała.

Alys uśmiechnęła się szerzej. Ten wielki, silny, pewny siebie mężczyzna, przy którym czuła się tak skrępowana, zachowywał się jak niezdarny dwunastolatek.

To odkrycie sprawiło, że poczuła nagły przypływ pewności siebie. Nie myśląc o tym, co robi, zaczęła szkicować.

- Dziś rano znalazłam na plaży muszelkę - odezwała się po chwili. Czasem rozmowa z osobami, które jej pozowały, pomagała, szczególnie w przypadku amatorów. - To pierwsza duża muszla, jaką udało mi się znaleźć.

Prescott zmienił trochę pozycję, a potem jeszcze mocniej objął ramionami nogę. Kąciki ust leciutko mu opadły.

Alys zacisnęła wargi, żeby nie zachichotać na głos.

- Na zewnątrz jest czarna - dodała - a w środku różowo-kremowa.

Płynnymi ruchami szybko narysowała plecy i ramiona, kąt, tworzony przez biodro, i łuk zgiętej nogi.

- Była zakopana w piasku, ale fala przypływu odsłoniła jej fragment. - Uniosła wzrok i uśmiechnęła się. - Zupełnie jakby ocean postanowił dać mi prezent.

Jerod starał się nie patrzeć na Alys, ale jej próby rozerwania go zaczęły go irytować. To, że czuł się taki skrępowany, to jedno. To, że ona o tym wiedziała, to zupełnie co innego.

Spojrzał na nią. Miał już na końcu języka ciętą odpowiedź. Ale słowa zamarły mu na ustach. Widział dzieci z takim wyrazem twarzy - szczęśliwe dzieci odkrywające coś cudownego.

Kilka minut temu była równie spięta i zdenerwowana, jak on, ale teraz zaczęła się odprężyć, oddawać przyjemności swej pracy. Zupełnie jakby z ukiycia wyszła nagle jakaś inna kobieta, spokojna, pewna siebie, wiedząca, kim jest i czego chce, i nikogo za to nie przeprasza.

- Co pani z nią zrobiła? - spytał w końcu.

- Leży na parapecie okna - powiedziała i wskazała ręką, w której trzymała ołówek, by po chwili wrócić do szkicowania.

- Rzeczywiście jest duża. - Jerod nieznacznie zmienił pozycję, opuścił ręce i pochylił się do przodu, by lepiej przyjrzeć się muszli. - Rzadko trafiają się takie duże okazy w tak dobrym stanie.

- - Wiem. Powinien pan obejrzeć moją kolekcję.

- Zbiera pani muszle? - Jerod odwrócił się i położył rękę na oparciu krzesła, żeby mu było wygodniej na nią patrzeć.

Alys skinęła głową, skupiona na rysowaniu. Chciała uchwycić sposób, w jaki poruszyły się mięśnie jego tułowia, kiedy zmienił pozycję.

- Tak. Wszystkiego po trochu. Głównie małe muszelki.

- Dlaczego przechowuje pani takie rzeczy?

- Bo są ładne.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc tę naiwną, dziecięcą odpowiedź. Nie myśląc o tym, co robi, obrócił się tak, że jego stopy znalazły się na siedzeniu starego krzesła, łokciami wsparł się o kolana.

- Co pani robi z tymi wszystkimi muszelkami?

- Trzymam je w starych kieliszkach do wina na blacie szafek kuchennych. - Na chwilę spuściła wzrok, by



odwrócić zarysowany arkusz papieru, i znów zaczęła szkicować.

- Ale dlaczego? - spytał Prescott z rozbawieniem. Takie rzeczy robią dzieci, a nie dorosłe kobiety.

Jej włosy lśniły w promieniach słońca, przybrawszy niebieskoczarny odcień. Niemożliwością było uchwycenie ich połysku na czarno-białym filmie, ale cień, rzucony przez podbródek, miękkie światło na policzku... to mógł uwiecznić na zdjęciu. I sposób, w jaki pasma włosów, które wysunęły się z klamry, opadały jej na twarz i na kark; sposób, w jaki jej rzęsy, gęste, długie i czarne, rzucały cień na policzki za każdym razem, gdy spuściła głowę.

Niemal czuł aparat fotograficzny w rękach, niemal patrzył przez magiczne obiektywy, które potrafiły uchwycić taką niepowtarzalną chwilę, jak ta, i na zawsze zachować ją na kliszy.

- Dlaczego? Bo podobają mi się ich kształty. - Pochyliła się nad szkicownikiem. - Lubię ich dotykać, czuć pod palcami ich różne faktury. Niektóre są tak wygładzone, że ręka przesuwana się po nich jak po jedwabiu. Czasem rozsypuję je na stole kuchennym, by się im przyglądać.

Szybko teraz szkicowała, tylko częściowo uświadamiając sobie, że prowadzi rozmowę, na krótkie chwile unosząc wzrok, a potem szybko wracając z powrotem do rysunku, skupiona na powstających na papierze obrazach.

Prescott wstał z krzesła, nagle zaintrygowany.

- Czy mogę je obejrzeć?

- Naturalnie - mruknęła Alys. Jak poruszył się jego mięsień uda, kiedy wstał? Może spróbuje naszkicować kąt nachylenia brody, kiedy spojrzał w kierunku kuch-

ni? Jej ręce tak wolno się poruszały i tak niewiele udawało irrt się uchwycić z tego, co widziały oczy. Musi rysować szybciej, widzieć więcej, zapamiętywać lepiej.

- To tylko fragmenty połamanych muszelek! - wykrzyknął Jerod, wróciwszy do pokoju. W prawym ręku trzymał kieliszek do wina wypełniony po brzeg muszelkami. Uniósł kieliszek w górę, ze zdumieniem studiując jego zawartość.

- Tak, jak powiedziałam. - Proszę, proszę, proszę, niech postoi tak chwilę dłużej, błagała w myślach. Żeby mogła uchwycić kształt jego ramienia, kiedy trzyma ten kieliszek. Przeszawała ołówkiem po kartce papieru, w gorączkowym pośpiechu, próbując utrwalić ten widok na papierze.

Jerod przeniósł wzrok z kieliszka wypełnionego muszelkami na kobietę, którą miał przed sobą, a potem znów na kieliszek. Jego pięcioletnia bratanica miała podobną kolekcję, ale jeszcze nigdy nie spotkał osoby dorosłej, która miałaby taki zbiór. Podszedł do okna i postawił kieliszek na parapecie obok pięknej, czarnej muszli, po czym znów odwrócił się w stronę Alys.

Skępowanie, które czasem ją ogarniało, zniknęło. Pochłonięta swoją sztuką, poruszała się płynnie i wdzięcznie, była od niej pewność siebie. Podobało mu się to, w jaki sposób światło padało na biały papier i odbijało się, podkreślając linię jej szyi i podbródka.

Zastanawiał się, jak bardzo musiałyby się odwrócić, żeby mógł uchwycić na filmie te cudowne kości policzkowe, nie gubiąc jednocześnie aksamitnego cienia rzuconego na skronie przez jej włosy. I czy kiedykolwiek uda mu się oddać na nieruchomym obrazie szybkość i pewność ruchów jej ręki, kiedy szkicowała, albo siłę,

która od niej emanowała, kiedy była pochłonięta rysowaniem?

Jerod obserwował ją, zafascynowany przejęciem, z jakim oddawała się swemu dziełu. Ich spojrzenia często się spotykały. Czasami się lekko uśmiechała, a czasami jej oczy robiły się wielkie, kiedy dostrzegała coś nowego, co pobudzało jej wyobraźnię. Kilka razy odrywała arkusze papieru i odrzucała je na bok, wyraźnie niezadowolona z efektu. Trudno mu było powstrzymać się przed podnoszeniem tych odrzuconych kartek.

Co widziała? Czy odnajdzie siebie na tych szkicach, czy też będzie z nich spoglądał na niego jakiś obcy mężczyzna?

I jak w ogóle wyglądały jej szkice robocze? - zastanawiał się.

Spojrzał na nieporządną stos rysunków zaścielających stół w kącie. Podczas pierwszej wizyty przeglądał je, ale kompletnie nie pamiętał, co na nich widział.

Powodowany ciekawością, podszedł do stołu i z większą uwagą zaczął grzebać w stosie kartek.

Chociaż większość rysunków przedstawiała dzieci, mewy oraz wyrzucone przez morze i do połowy zakopane w piasku kawałki drewna, Jerod dostrzegał myśli i emocje autorki zawarte w śmiałych liniach. Szczególnie ze szkiców dzieci przebijał smutek, tęsknota, uczepiły się ich, jak poranna mgła czepia się brzegu, nieuchwytnie, a jednak prawdziwe, wzruszające w swej klarowności.

Jerod w zamyśleniu przesunął ręką po szkicu jakiegoś małego chłopca bawiącego się w piasku. Alys uchwyciła jego determinację, jego całkowite zaabsorbowanie tym,

co robił. Jednocześnie przez staranny dobór cieni i faktur ukazała, jak ulotna jest ta chwila, jakby widziała mężczyznę, na którego kiedyś wyrośnie ten chłopczyk o pucioławatej buzi i toczonych ramionkach - jakby za wszelką cenę pragnęła zatrzymać teraźniejszość w odcieniach szarości i czerni na białej kartce papieru.

Oglądanie rysunków przypominało wyprawę w głąb duszy i serca ich twórczyni. Kobieta, która prawie nic mu o sobie nie powiedziała, ujawniała się w swej sztuce, otwierała się przed każdym, kto chciał poznać prawdę o niej.

scandalous

## 5

Ktoś podsunął jej kubek pod sam nos. AJys aż podskoczyła, ołówek wypadł jej z ręki.

- Co to jest?

- Kawa. Piją ją ludzie cywilizowani. - Jerod przesunął kubkiem z aromatycznym naparem pod jej nosem. Znów miał na sobie džinsy i spłóviała koszulę, ale za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy wyszedł z pokoju.

Sporunowała go wzrokiem.

- Nie chcę kawy. Pracuję.

- Zauważyłem. - Zanim mogła się sprzeciwić, zdecydowanym ruchem wyjął jej szkicownik z rąk i wcisnął w nie kubek. - Pracuje pani od ponad dwóch godzin, a w ciągu ostatnich trzydziestu minut zapomniała pani nawet o moim istnieniu.

- Wcale... - Umilkła. Miał rację. Tak pochłoneęło ją poprawianie niektórych szkiców, wyostrzanie wizji, że naprawdę zapomniała o jego obecności.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bardzo rozsądne. Nigdy nie należy dyskutować z kimś, kto ma rację.

AJys uśmiechnęła się zażenowana.

- Przepraszam. Kiedy pracuję, zapominam o wszyst-

kim. - Ostrożnie pociągnęła łyk kawy. - Mmm. Dobra. Dziękuję.

- Czy zawsze praca tak panią absorbuje? - spytał Jerod, przysiadłszy na oparciu starego, zavalonego szpargałami krzesła.

- Zazwyczaj tak. Kiedy wszystko dobrze mi idzie.

- Wygląda na to, że dziś wszystko poszło dobrze. - Powiedział to dość zadowolony z siebie.

Roześmiała się.

- Tak. Nie pamiętam, kiedy wyszedł pan z pokoju, żeby się ubrać, a jednak znów jest pan w spodniach i w koszuli, jak szanowany obywatel.

- Czuję się o wiele lepiej w ubraniu.

- Ale chyba nie było tak źle, jak się pan obawiał.

Jerod pomyślał o tym, jak wyglądała pochylona nad szkicownikiem, o swym własnym pragnieniu fotografowania jej.

- Nie - przyznał. - Nie byłą tak źle, jak myślałem.

Przyglądał się jej, jak zsuwa się z wysokiego stołka i przeciąga niczym kotka, by rozprostować zdrętwiałe mięśnie. Położyła dłonie na karku i wygięła się do tyłu, a potem wolno, z wdziękiem, w prawo i w lewo.

Wspomnienie chwili, kiedy przesuwając dłońmi po jej plecach, wspomnienie jej miękkiej, ciepłej skóry, sprawiło, że mocniej zacisnął ręce na trzymanym kubku. Niemal czuł jej mięśnie prężące się pod jego palcami.

Niebezpiecznie było nawet myśleć o takich rzeczach, aż dostał gęsiej skórki na samo wspomnienie jej dotyku, tego, jak poruszała się pod jego rękami.

Intrygowało go, co narysowała, ale nie był do końca pewien, czy chce zobaczyć siebie na tych szkicach, siebie takiego, jakim ona go widziała.

- Jest pani zadowolona jak do tej pory? - spytał po chwili.

Czy była zadowolona? Alys wyprostowała się, a potem spojrzała na blok rysunkowy, myśląc o kilkunastu szkicach, które zawierał, a z których żaden nie był ukończony. Ręka, stopa, zarys ramion albo wygięcie torsu, kiedy model się poruszał.

Wolno skinęła głową,

- Tak, jestem zadowolona. - Jednak słowa te wydały jej się mało adekwatne. - Ale to dopiero początek.

- Czy to takie trudne? Mam na myśli, znalezienie punktu wyjścia.

Zastanowiła się nad odpowiedzią.

Nagle Jerod stwierdził, że jej wahanie nie jest spowodowane nieśmiałością. To była kwestia szczerości, potrzeba całkowitej prawdomówności w kwestiach dotyczących jej twórczości. Mogła próbować ukryć myśli, zataić swe uczucia, ale nie potrafiła kłamać, kiedy rzecz dotyczyła jej sztuki.

- Tak - odrzekła w końcu. - Czasami bardzo trudno to znaleźć. Niekiedy okazuje się to niemożliwością. Rezygnowałam z projektów, ponieważ nie wiedziałam, od czego zacząć. Nieraz znajduję, ale nie jest to to, czego się spodziewałam.

Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu, który rozjaśnił jej twarz.

- Nie spodziewałam się pana znaleźć, ale nagle dostrzegłam pana, akurat kogoś takiego, kogo szukałam.

Prescott nie mógł się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem. Nie mógł również opanować nagłego podniecenia, które go ogarnęło.

- Naprawdę?

Nawet on zauważył dwuznaczny wydźwięk jej odpowiedzi. Zaskoczyło go to w równym stopniu, jak nią wstrząsnęło.

- Nie to miałam na myśli! - Oczy zrobiły jej się okrągłe.

Wzruszył ramionami, zażenowany. Posądzał siebie o większą finezję, szczególnie wobec kobiet, których pragnął tak bardzo, jak pragnął Alys Vincent, jednak mimo woli w jego głosie dało się słyszeć pożądanie.

- Wiem, że nie - odparł, starając się, żeby zabrzmiało to obojętnie, - Nie powinienem tak żartować. Proszę złożyć to na karb tego, że jestem środkowym dzieckiem wśród siedmiorga rodzeństwa. Droczenie się było moim jedynym sposobem obrony.

- Siedmiorga rodzeństwa?

Skinął głową.

- Trzy dziewczyny, czterech chłopaków. Czasami nasz dom przypominał dom wariatów.

- To musiało być... cudowne.

Jerodowi wydawało się, że dosłyszał nutkę żalu w jej głosie. Czekał, ale nie powiedziała nic więcej.

- A pani dom? - spytał, nie zamierzając się przyznać, że wypytuje ją o przeszłość.

Alys przypomniała sobie wielki, pusty dom, w którym dorastała, niekończący się korowód kochanków i mężów swej matki, która z łatwością rozstawała się ze wszystkimi po kolei, o samotności, o ratunku, jakim okazała się dla niej sztuka.

- Nie miałam rodzeństwa, chociaż bardzo tego chciałam - przyznała. - Czasami rysowałam dzieci, widziane na ulicy, i udawałam, że to moi bracia i siostry, ale byłam tylko ja, moja matka i jej... mężowie.



Zaledwie wypowiedziała te słowa, zaraz tego pożałowała. Co ona sobie myśli? Nigdy nikomu nie mówiła o swojej wymaginowanej rodzinie. To uczyniłoby z niej osobę bezbroną, samotną i godną politowania. A ostatnią rzeczą, jakiej chciała od Jeroda Prescottta, była litość.

- Ale na pewno nie ma pan ochoty o tym słuchać - dodała szorstko, zawstydzona.

Pochyliła się, by podnieść z podłogi szkicownik i leżące dokoła kartki, które wrywała i pospiesznie rzucała, by na kolejnej uwiecznić coś nowego. Położyła wszystko na stosie szkiców zaścielających stół, jeszcze powiększając istniejący bałagan.

Zaczęła grzebać w papierach, udając, że czegoś szuka - czegokolwiek, byleby tylko nie musiała się odwrócić do Prescottta.

Czuła się bezpieczniej, kiedy rozdzielało ich pół pokoju.

Zadrukowany formularz dał jej idealny pretekst, by zwiększyć dystans emocjonalny między nimi, podkreślić, że ich znajomość ma charakter czysto zawodowy.

- Mam tutaj druk zlecenia na pozowanie. - Wyciągnęła kartkę ze stosu. - Czy mógłby go pan podpisać, żeby wszystko było jasne, jeśli chodzi o stosunki między nami?

Jerod podszedł do niej i stanął bardzo blisko.

- A jakie są stosunki między nami? - spytał, jego niski głos przypominał pieszczotę, aż Alys ciarki przeszły po plecach.

Chciał jej dotknąć, chciał ją zapewnić, że nie zrobi jej krzywdy, że nie musi wznosić między nimi muru.

Ale tylko stał obok niej, tak blisko, że czuł lekki za-

pach ziołowego szamponu i bardziej ambrowy, bardziej frapujący zapach jej perfum. Z całych sił starał się powstrzymać przed przyciągnięciem jej do siebie i całowaniem tak długo, aż obojgu za bardzo zakręciłoby się w głowie, by mogli ustać na nogach.

Alys nie odrywała wzroku od swych rąk i kartki papieru, którą trzymała. Nie chciała znajdować się tak blisko Jeroda, ale nie potrafiła się odsunąć. Mocniej zacisnęła dłoń na formularzu.

- Stosunki między nami są bardzo proste - odparła, nie podnosząc wzroku. - Ja jestem artystką. Pan mi pozuje do rzeźby, nad którą pracuję.

- Tylko tyle?

Mogłaby przysiąc, że odbiera jego głos każdym zakończeniem nerwu. Skinęła głową, nie ufając swemu głosowi. Czuła jakiś ucisk w piersiach, jakby brakowało jej powietrza.

Nachylił się bliżej.

- Nie możemy być przyjaciółmi? - spytał jeszcze ciszej.

Przyjaciółmi? Alys próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałaby przyjaźń z takim mężczyzną.

Przesunęła językiem po wargach, które nagle zrobiły się suche. Jak mogła zaprzyjaźnić się z kimś, kto jedynie stojąc blisko niej, potrafił pozbawić ją zdolności mówienia? Zaprzyjaźnić się z mężczyzną, przy którym czuła się taka zmieszana, taka... skrepowana? Czy „skrepowana” było odpowiednim słowem?

- Coś pani powiem - odezwał się. - Podpiszę zlecenie, ale pod warunkiem, że pani też podpisze zlecenie dla mnie.

Uniosła głowę. Ich spojrzenia się spotkały.

- Zlecenie dla pana?

Uśmiechnął się.

- Pamięta pani naszą umowę? Ja będę pozował pani, pani będzie pozowała mnie. Jeśli pani potrzebne zlecenie, to mnie chyba też.

- Zapomniałam. - Ucisk w piersiach stał się niemal bolesny.

- Żadnego pozwania nago - oznajmił, odzyskując zwykłą pewność siebie. - A nawet w kostiumie kąpielowym. Tylko zdjęcia pani podczas pracy.

Spojrzenie jego oczu stało się ciepłe, ich kolor przywodził na myśl głęboką, spokojną toń wody. Wystarczająco głęboką, by w niej utonąć. Potem przymknął powieki i spuścił wzrok.

Zanim do niej dotarło, co zamierza zrobić, Prescott ujął jej wolną rękę. Przez chwilę tylko przyglądał się jej, a potem delikatnie odwrócił wewnętrzną stroną do góry tak, że jej dłoń znalazła się w jego rękach. Przesuwając kciukami wzdłuż jej dłoni, zmusił Alys, by wyprostowała palce. Zasznurował usta, jakby odczytywał przyszłość z linii i krzywych, które miał przed oczami.

Alys miała wrażenie, jakby przeszedł ją prąd, który rozpałił w niej malutką iskierkę pożądania. Jakby gdzieś z oddali dotarło do niej, że zacisnęła drugą dłoń, mniąc formularz, który trzymała.

Było jej to obojętne. Coś w sposobie, w jaki Jerod jej dotknął, w nagłym skupieniu jego spojrzenia, gdy studiował jej dłoń, sprawiło, że serce na chwilę zamarło jej w piersiach, a potem zaczęło szybciej bić.

Delikatnie przesunął palcem wzdłuż jej dłoni aż do czubka palca wskazującego, a potem wzdłuż niego aż do wrażliwego zagłębienia między palcem wskazującym a środkowym, potem znów w górę, w dół, znów

w górę. Jego dotyk przywodził na myśl muśnięcia wiosennego wietrzyku.

Niewyraźnie docierało do niej, że powinna zaczerpnąć powietrza, ale wydawało się to niemożliwością, gdy Jerod wolno wodził palcem po konturach jej dłoni, drażniąc podniecająco wszystkie jej zmysły.

- Ma pani ciekawe ręce - powiedział, przesuwając magicznym palcem po wrażliwej środkowej części jej dłoni. Silne, pewne ręce, które przynoszą światu piękno. - Kciukiem starł smugę pozostawioną przez ołówek. - I właśnie to chcę uwiecznić na fotografii. Tę siłę.

Alys się wzdrygnęła.

- Chce pan robić zdjęcia moim dłoniom? - spytała przez ściśnięte gardło. - Tylko im?

Prescott podniósł wzrok, zaskoczony, jakby jej głos ściągnął go z bardzo daleka. Wykrzywił usta w uśmiechu, cienie w jego oczach zniknęły.

- Między innymi - rzekł sucho, puszczając jej dłoń. - Ale to na początek.

- Przypuszczam, że powinnam się cieszyć, że nie zainteresowały pana małżowiny moich uszu - burknęła, dotknięta do żywego.

Uśmiechnął się szerzej.

- One też mi się podobają - stwierdził. - Szczególnie prawe - dodał żartobliwie, przesuwając palcem po jego brzegu.

Alys wstrzymała oddech, tak podziałał na nią ten trwający mgnienie oka dotyk. Kto by pomyślał, że muśnięcie ucha może wywołać takie podniecenie?

Kiedy próbowała zapanować nad sobą, Jerod wyjął formularz z jej niestawiającej oporu dłoni, znalazł pośród szpargałów na stole pióro i zamasyścił się pod-

pisał. Gdy to robił, Alys ukradkiem przesunęła dłońmi po spódnicy. Musiała się pilnować, by nie dotknąć prawego ucha.

Wyprostował się i podał jej podpisany dokument. Był tak blisko, że niemal czuła jego oddech na swojej skórze. Jak tylko wzięła od niego formularz, cofnął się, zostawiając wokół niej pustkę.

- Jutro o tej samej porze? - spytał.

Zastanawiała się nad tym, czyby nie powiedzieć „nie”, ale język odmówił jej posłuszeństwa i słowa uwięzły w gardle.

Najwyraźniej Prescott wziął jej milczenie za zgodę, ponieważ jak gdyby nigdy nic pochylił się i krótko pocałował ją w usta.

- W takim razie do jutra - powiedział.

Odgłos zatraskujących się za nim drzwi wyrwał Alys z odrętwienia. Przebiegła przez pokój, ale Jerod był już w połowie ścieżki prowadzącej do drogi.

Przez chwilę stała i patrzyła za nim z takim natężeniem, że nie widziała oczek metalowej siatki w drzwiach.

Dopiero, kiedy zniknął za rogiem domu, dotarło do niej, że szarpie się za prawe ucho.

- Silnik w *Becky Sue* pracuje już dobrze, tato. - Przy stojny, płowowłosy olbrzym usiadł obok Jeroda, a potem popatrzył rozpromieniony na pozostałych członków rodziny Prescottów siedzących wokół stołu. - Dobrze, że masz mnie pod ręką. Tylko ktoś tak genialny, jak ja, potrafił go naprawić po tym, jak Jer w nim grzebał.

Jerod się roześmiał.

- Tylko taki geniusz, jak ja, potrafił wrócić do portu po tym, jak ta kupa złomu wysiadła, braciszku.

- Jeff zamówił nowy silnik, Stephenie. Musimy tylko pamiętać, żeby nie wypływać *Becky* dłuższy rejs, dopóki nie otrzyma nowych bebechów. - Chociaż Bill Prescott mówił cicho, jego tubalny głos z łatwością przebijał się przez brzęk naczyń zbieranych ze stołu przez jego żonę.

- Stephenie, ciepły obiad czeka na ciebie - powiedziała Suzanne Prescott, kierując się do kuchni ze stołem talerzy. - Nie byłam pewna, czy wrócisz, zanim skończymy jeść.

- Poproszę też o duży kawałek ciasta, jeśli jeszcze coś zostało po tym, jak Jer sobie nałożył - zawołał Stephen za matką. Spojrzał na okazały kawałek ciasta orzechowego na talerzu stojącym przed bratem. - Odkąd z nami jesteś, Jer, muszę się starać wracać do domu wcześniej, w przeciwnym razie nic dla mnie nie zostanie do jedzenia.

- Ciesz się, że nie codziennie jem w domu - odparł Jerod, z entuzjazmem zabierając się do deseru.

Odkąd dwa miesiące temu tu przyjechał, dorywczo pomagał w rodzinnej firmie wynajmującej łodzie na połowy ryb, ale specjalnie nie zawsze jadał w domu.

Bezpieczniej było zachować pewien dystans wobec pozostających w bliskich stosunkach krewnych, szczególnie, że nie miał zamiaru na stałe zatrudnić się w rodzinnej firmie bez względu na to, jak bardzo tego pragnęli jego ojciec i bracia. Jednak niezależność miała swoją cenę. Mrożone zestawy obiadowe i dania na wynos nie umywały się do potraw przyrządzanych przez jego matkę.

- Nie zauważyłam, żebyś wczoraj przejmował się swo-

im późnym powrotem, Steve - wtrąciła najmłodsza z Prescottów, Julia. Miała piętnaście lat i była przez całą rodzinę rozpieszczana. W jej zielonych oczach błyskały wesołe iskierki, chociaż starała się zachować powagę. - Czy sprawiło to jedzenie w gospodzie, czy ta rudowłosa kelnerka?

- Mówisz rudowłosa? Myślałem, że wciąż się spotyka z dziewczyną Smithsonów. - Bill Prescott rozsiadł się wygodniej na swym krześle i poklepał po wciąż płaskim brzuchu, najwyraźniej zadowolony z rodziny i z życia w ogóle.

- Ani słowa więcej, mała. - Stephen rzucił siostrze ostrzegawcze spojrzenie i zmrużył oczy, udając groźnego. - Pamiętasz, co zrobiłem twojej lalce barbie, kiedy miałaś pięć lat i poskarżyłaś się na mnie?

Przysłuchując się, jak jego najmłodszy brat i siostra sprzeczą się niewinnie pod okiem rozbawionego ojca, Jerod dokończył jeść ciasto, rozkoszując się każdym jego kęsem.

Chociaż życie w domu Prescottów było teraz znacznie spokojniejsze niż kiedyś, zawsze coś się tu działo. I Julia, i Stephen, który miał dwadzieścia lat, wciąż mieszkali z rodzicami. Jeff, najstarszy, pomagał prowadzić rodzinną firmę i mieszkał nieopodal z żoną i trójką dzieci. Często tu wpadali, podobnie jak Rob ze swoją żoną. Rob był trzecim dzieckiem z kolei, pracował jako weterynarz niedaleko stąd. Jego żona spodziewała się wkrótce pierwszego dziecka. Denise, najstarsza córka, rok młodsza od Jeffa, mieszkała z mężem i dziećmi na farmie w Wirginii, a Charlene, która przyszła na świat pięć lat po Jerodzie, pracowała jako radca prawny na Manhattanie i szykowała się do ślubu, który miał się niebawem odbyć.

Przyglądając się swej hałaśliwej rodzinie, Jerod zastanawiał się, jak to jest być jedynaczką, mieć dużo pieniędzy - których w domu Prescottów często brakowało - ale niczego poza tym. Ani ojca. Ani matki. Ani rodzeństwa. Żadnych rodzinnych majówek; żadnych kłótni o to, czyja przypada kolej na zmywanie naczyń. Nikogo, do kogo można byłoby się zwrócić, kiedy ma się ochotę porozmawiać, nikogo, na kim można by polegać.

Wzdrygnął się. Za nic nie zamieniłby się z Alys na dzieciństwo.

Pochylił się nad stołem, by pociągnąć najmłodszą siostrę za kucyk. Wykorzystując jej piski, sprzątnął Stephenowi sprzed nosa deser. Udało mu się zjeść jedną trzecią ciasta, nim brat się zorientował.

Gdy w końcu wstał od stołu i zaczął zbierać się do wyjścia, czuł się tak odprężony, jak już nie pamiętał kiedy. Życzył wszystkim dobrej nocy, ale ku jego zaskoczeniu matka postanowiła odprowadzić go na ganek.

- Ładny wieczór, prawda? - Zadarła głowę, by spojrzeć na gwiazdy.

- Tak. Ładny i cichy. - Jerod spoglądał w noc, czekając. Jego matka nigdy nie wtrącała się w sprawy swych dzieci, ale kiedy miała coś do powiedzenia, zawsze warto było jej wysłuchać, nawet jeśli nie miało się na to ochoty.

- Zawsze lubiłam takie wieczory - ciągnęła.

- Wiem - odparł. - Szkoda, że światła wszystkich tych nowych osiedli przyćmiły niektóre gwiazdy.

Suzanne przeniosła wzrok z nocnego nieba na syna. Nawet w zapadającym mroku Jerod widział troskę na jej twarzy.



- Ojciec i ja martwimy się o ciebie, Jer - oznajmiła - odkąd wróciłeś z Afryki.

- Wcześniej też już byłem ranny, mamó - zauważył delikatnie, dobrze wiedząc, że nie chodzi jej o obrażenia fizyczne.

- Wiem. Zawsze się boję, kiedy myślę o niebezpieczeństwie, na jakie się narażasz, ale nie to nas martwi. Niepokoi nas twoje... twoje przygnębienie. - Pokręciła głową. - Nie, nie przygnębienie. Ale odkąd przyjechałeś do domu, rzadko się śmiejesz i ani razu nie widziałam cię z aparatem fotograficznym. A bywało, że musiałam ci go wrywać z rąk. Mogę przysiąc, że spałbyś z nim, gdybym ci pozwoliła.

- Daj spokój. Chyba nie byłem aż taki okropny!

- Oj, byłeś. A teraz co za odmiana. Jesteś tu już od dwóch miesięcy, a nie bierzesz aparatu do ręki. - Znów spojrzała na obojętne nocne niebo wysoko nad ich głowami. - Odkąd wyprowadziłeś się z domu, nigdy nie siedziałeś w jednym miejscu tak długo.

- Mamó, ja...

- Wiem. Wolałbyś o tym nie mówić. - Westchnęła. - Nawet kiedy byłeś mały, po swojemu rozwiązywałeś własne problemy, nigdy nie zwracałeś się z nimi do nikogo, bez względu na to, jak bardzo ojciec i ja chcieliśmy ci pomóc. Domyślam się, że to skutek posiadania licznego rodzeństwa. Nauczyłeś się polegać na sobie, czy tego chciałeś, czy nie.

Jerod przestąpił z nogi na nogę, zmieszany.

- Udała się wyprawa na ryby w zeszłym tygodniu?

Nagła zmiana tematu zaskoczyła go.

- Chodzi ci o ten rejs, kiedy zepsuła się *Becky Sue*? Jak zwykle. Nic nadzwyczajnego.

- W tym tygodniu wyglądasz na szczęśliwszego. Pomyślałam, że może to efekt spotkania z kolegami z Nowego Jorku.

Suzanne Prescott zawahała się, a potem pokręciła głową.

- Nieważne. Bylebyś tylko był zadowolony. Jedyne, czego chcemy dla ciebie - dla was wszystkich - to żebyście byli szczęśliwi. Ale jeśli chciałbyś kiedyś wrócić do domu, naprawdę wrócić do domu, na dobre... - Jej głos stał się tak cichy, że ledwo ją słyszał. - Wiesz, że twój ojciec byłby bardzo szczęśliwy.

- Wiem.

-Ja też chciałabym cię mieć w domu, ale tylko wtedy, kiedy ty również byś tego pragnął.

Nic nie mógł na to odpowiedzieć.

Matka delikatnie poklepała go po ramieniu, a potem cicho przeszła przez ganek i otworzyła drzwi do kuchni. Wylało się przez nie złote światło, aż Jerod zamrugał powiekami.

- Znajdziesz własne rozwiązanie, synu - odezwała się cicho. - Tak, jak zawsze.

Jerod stał bez ruchu.

- Mamo? - zawołał, a gdy spojrzała na niego, rzekł: - Dziękuję.

## 6

Nawet kiedy zamknęła za sobą drzwi, Jerod nie ruszył się z miejsca, wciąż rozmyślając o swojej rodzinie. Jego matka powiedziała prawdę. Zawsze chował własne zdanie dla siebie, po swojemu rozwiązywał osobiste problemy. Ale wiedział, że ma rodzinę, gdyby mu była potrzebna, akceptująca go takim, jakim jest i kim jest. Kochającą go.

Zapomniał, jakie to ważne.

Zapomniał, aż kobieta o rękach potrafiących wyczarowywać cuda wyznała mu, że musiała sobie wyobrazić, że jej rodzeństwem są mijane na ulicy dzieci.

Jerod postanowił wrócić do małego, starego domu, odziedziczonego po dziadku, plażą, a nie drogą. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna plaża przyciągała go, a nie odpychała swoją pustką.

Noc była cicha. Księżyc sprawił, że okolica mieniła się różnymi odcieniami szarości, złagodził kontury, zamazał cienie. Nawet ocean zdawał się ujarzmiony, fale zalewały piasek i cofały się w stałym, kojącym rytmie, zmuszając idącego mężczyznę do zwolnienia kroku i dopasowania się do odwiecznego pulsu.

Jerod z ulgą stwierdził, że tego wieczoru na plaży nie było wielu ludzi, którzy zakłócaliby mu spokój swoją

obecnością. Okna i otwarte drzwi domów, ciągnących się wzdłuż brzegu, rzucały żółte światło, ale dobiegająca z nich muzyka nie była na tyle głośna, by mu przeszkadzać.

Niewątpliwie wielu urlopowiczów, którzy wynajmowali domy na kilka dni czy tygodni, wyszło, by skorzystać ze stosunkowo skromnej oferty nocnych rozrywek, jaką miała do zaproponowania ta część wysp. I bardzo dobrze. On wolał morze i ciszę.

Trzymał się twardego piasku, gdzie nie docierała woda. W tym miejscu było łatwiej iść. Lekka bryza od oceanu chłodziła mu skórę, samotność była niebezpiecznie kusząca.

Może był to skutek zmęczenia albo nadmiernie obfitego posiłku, ale nagle Jerodowi wydało się, że wysoka kobieta o jasnym spojrzeniu idzie boso po piasku obok niego, z twarzą zwróconą w kierunku wiatru.

Zatrzymał się, zdezorientowany. To był tylko wytwór jego wyobraźni, ale jeszcze przed chwilą mógłby przysiąc, że ślady dwóch par stóp były widoczne na piasku za nim. Kiedy zamknął oczy, by pozbyć się złudzenia, zobaczył gwiazdy odbijające się w jej oczach.

Zmusił się więc do otwarcia oczu. Nie było obok niego nikogo. Był na plaży sam, gwiazdy wisały za wysoko, by ich dosięgnąć.

Idź dalej, polecił sobie surowo.

Przyspieszył kroku. Mógł wsiąść do swojego jeepa i pojechać do niej. Nie mieszkała daleko stąd, było jeszcze dostatecznie wcześnie, tylko największe ranne ptaszki już położyły się spać, nocne marki dopiero zaczynały wieczorne czuwanie.

Ciekaw był, kim była Alys: skowronkiem czy sową?

Kiedy był mały, lubił wcześniej wstawać, ale lata podróży i nienormowany czas pracy zmusiły go do wiecznego przestawiania się, przystosowywania do tego, czego wymagała sytuacja. Teraz nie był pewien, kim jest.

A jakie godziny pracy ma rzeźbiarz?

Jerod uśmiechnął się, myśląc o Alys. Była taka nieporadna w swych wysiłkach, by utrzymać między nimi dystans, a jednak jakimś sposobem otworzyła się przed nim pomimo całej swojej rezerwy - tej historii o wyimaginowanym rodzeństwie z pewnością nie opowiadała każdemu. Ugryzła się w język, jak tylko mu o tym powiedziała, ale z jakiegoś powodu zwierzyła mu się mimo wrodzonej nieufności.

To wyznanie było niczym dar, bardzo cenny, kruchy dar, który odruchowo powierzyła mu, żeby go strzegł.

Potrzeba, by znów ją zobaczyć, usłyszeć jej głos, nagle okazała się tak silna, że ruszył truchtem.

A potem zaczął biec.

Alys kochała wieczory. Często najlepiej się jej pracowało wtedy, kiedy milkły odgłosy codziennej krzątaniiny, a świat rozciągał się tylko do tego miejsca, gdzie sięgało światło.

Jednak tego wieczoru samotność nie przyniosła jej ukojenia. Była zbyt rozkojarzona, by skupić się na pracy, zbyt niespokojna, by czytać lub oglądać telewizję. Przenosiła się ze swoim szkicownikiem z miejsca na miejsce, wypróbowywała różne piórka do rysowania, potem ołówki, potem znów piórka, kilkanaście razy zmieniała kąt ustawienia lamp.

Nic nie pomagało. Rzuciła wielką bryłę gliny na platformę rzeźbiarską, ale po półgodzinie daremnego miedlenia jej, ugniatania i formowania, zgarnęła wszystko z powrotem do pojemnika.

Chciała jedynie rysować Jeroda. Nie swojego Myśliwego, tylko jego. Widziała go wszędzie, gdzie spojrzała. Kiedy zamykała oczy, mogła przysiąc, że czuje obok jego obecność.

Gdy przesunęła ręką po papierze, poczuła łaskotanie w opuszkach palców, i przypomniała sobie, jak Jerod trzymał jej rękę w swoich dłoniach. Gлина, którą próbowała ukształtować, pod jej palcami stała się ciepła, miękka i plastyczna. Alys przyłapała się na tym, że chodzą jej po głowie jakieś niepokojące myśli.

Dwa razy wyszła na szeroką werandę, by oprzeć się o balustradę i spoglądać na morze. Nocna bryza przekomarzała się z nią, porywając luźne kosmyki włosów, pieszcząc jej skórę delikatnymi, wilgotnymi muśnięciami. Prawie opustoszała plaża zapraszała ją, ale dziś perspektywa samotnego spaceru nie pociągała jej.

Samotność to było coś, co jej towarzyszyło, odkąd sięgała pamięcią. Nawet w szkole czuła się wyobcowana, ponieważ była nieśmiała, należała do moli książkowych i znacznie przewyższała wzrostem inne dzieci. Jej matka nie lubiła, jak zapraszała do domu szkolne koleżanki - sprawiały problemy i oznaczały więcej pracy dla każdego, mówiła, niefrasobliwie zapominając o szkodach, jakie powstawały w trakcie jej własnych szalonych przyjęć.

Na akademii sztuk pięknych było lepiej. Niektórzy młodzi mężczyźni w końcu dogonili Alys wzrostem, a kilku nawet ją przerosło. Jednak w przeciwieństwie

do niej jej rówieśnicy już dawno zdążyli poznać wszystkie tajemnice chodzenia ze sobą i współżycia. Ona wciąż była dziewicą, czuła się niezręcznie w większości sytuacji towarzyskich, a już była całkowicie zagubiona, kiedy dochodziło do prawdziwej randki.

Wczesne sukcesy artystyczne wcale jej nie pomogły. Niektórzy koledzy z uczelni specjalnie jej unikali, zazdroszcząc jej rosnącej sławy i sprzedaży dzieł. Inni oskarżyli ją o wykorzystywanie pieniędzy matki i jej kontaktów towarzyskich do zdobywania zamówień.

Alys była zbyt dumna, żeby wyznać, że jej matka nigdy nie przyszła na żadną jej wystawę, w rozmowach ze swymi przyjaciółmi szydziła z „dłubaniny” swej córki i odmówiłaby sfinansowania jej nauki. Na szczęście dzięki funduszowi powierniczemu, który odziedziczyła po dziadkach, nie musiała się zwracać do matki o pomoc.

Ale Judy zaprzyjaźniła się z nią. Judy, mająca metr sześćdziesiąt wzrostu, której nigdy w życiu nikt ani nic nie onieśmieliło, już w liceum wzięła wysoką, niezdarną Alys pod swoje skrzydła i od tamtej pory chroniła ją, dodawała jej otuchy, a także ją terroryzowała.

Niestety dziś wieczorem Judy była zajęta. Zadzwo niła wcześniej, żeby wypytać przyjaciółkę, jak przebiegła sesja z przystojniaczkiem. Alys była zmuszona przyznać, że nie posłuchała jej rad dotyczących stroju. Judy skrzyczała ją, westchnęła, a potem zaproponowała, by razem z nią i jej aktualnym chłopakiem wybrała się na kolację, a później na objazd po nocnych lokalach na wyspie. Alys bez wahania się wymówiła.

Teraz prawie żałowała, że nie zgodziła się pójść. Nawet bycie tą trzecią byłoby lepsze od tego niepokoju,

od siedzenia samej w domu, kiedy wyobraźnia podsuwała jej obraz wysokiego ciemnego blondyna czającego się w mroku.

Jerod nawet po ciemku bez trudu odszukał dom Alys. Nie powinien był tracić czasu na rozważania, czy zastanie ją w domu. Światła się paliły. Znajdujące się w trzech ścianach domu wysokie okna jaśniały żółtym blaskiem, przez co budynek wyglądał, jakby był owiniętym w złocisty papier prezentem.

W ciągu dnia dzięki tym oknom Alys miała panoramiczny widok na ciągnącą się po obu stronach plażę i na wiecznie falujący ocean. Nocą wydawały się one niewidoczną barierą, specjalnie wzniesioną, by odgradzić Alys od świata cieni, by mogła czuć się bezpiecznie w swoim małym królestwie światła na szczycie schodów.

Jerod stał w cieniu rzucanym przez sąsiedni dom, w którym nikogo nie było, i gapił się na tę wstęgę złota. Ciekaw był, czy można go uznać za podglądacza, nawet jeśli z tego miejsca nie widział nic poza wiatrakiem pod sufitem.

Pragnął, żeby Alys przeszła się wzdłuż jednego z okien. Było coś tak niezwykle pociągającego w myśli, że on przygląda się jej bez jej wiedzy, że zaczął się zastanawiać, czy nie zwariował. Nigdy nie grał Romea pod balkonem żadnej Julii, nawet kiedy był młodzieńcem, w którym buzowały hormony. Teraz po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, czy jednak w słowach Szekspira nie kryła się jakaś prawda.

Nie dotarł jeszcze nawet do połowy schodów, kiedy



panna Vincent nagle pojawiła się w drzwiach, oczy miała podkrążone, ramiona sztywne ze zmęczenia.

- Kto tam? - zawołała, zapalając światło przed domem. - To ty, Judy?

- To ja, Jer - odpowiedział.

Zasłoniła oczy ręką i spoglądała przez metalową siatkę, usiłując coś dostrzec w panujących na zewnątrz ciemnościach.

-Jer?

- Jerod Prescott.

Odsunęła zasuwkę i otworzyła drzwi.

- Co pan tu robi?

Podziwiam widok. Jerod głośno przełknął ślinę, bo nagle coś go ścisnęło za gardło.

Miała na sobie tę samą długą, bawełnianą sukienkę, co przedwczoraj, ale tym razem kreacja o wiele bardziej mu się podobała - padające z tyłu światło przeświecało przez materiał, dzięki czemu wyraźnie widział zarysy krągłych bioder i długich, zgrabnych nóg.

Ucieszył się, że stoi w cieniu, bo poczuł, że nagle dżinsy zaczęły go dziwnie uciskać.

- Jerod? - Była wyraźnie zmieszana jego pełnym podziwu spojrzeniem.

Odchrząknął.

- Przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć. - Zmusił się do pokonania kilku ostatnich stopni. Miał nadzieję, że nie dosłyszała dziwnego napięcia w jego głosie.

- Już prawie dziesiąta. Czy coś się stało?

- Nie. - Nic, z wyjątkiem tego, że pragnienie zabrania jej na spacer, nagle zastąpiło inne pragnienie, o wiele bardziej zmysłowe.

- W takim razie...

Wciąż trzymała otwarte drzwi. Jerod nagle wyobraził ją sobie w swoich ramionach, wyobraził sobie pocałunki, które doprowadzają ich oboje do szaleństwa, wyobraził sobie, jak potykając się przechodzą przez drzwi i idą do jej sypialni, po drodze zrzucając ubranie...

Kiedy doszedł w myślach do tego punktu, wziął głęboki oddech, by się opamiętać, i wyrzucił z siebie jedyne, co nie było dozwolone od lat osiemnastu.

- Ma pani ochotę przejść się plażą?

Gdyby któraś z wyrafinowanych kobiet, z którymi spotykał się w ciągu kilku ostatnich lat, zobaczyła go teraz, udusiłaby się ze śmiechu.

Odchrząknął i spróbował jeszcze raz.

- Jest taki piękny wieczór. Wybrałem się na spacer i pomyślałem sobie, że może miałaby pani ochotę dołączyć do mnie. Przejść się przed snem.

- Przejść się. - Spojrzała na pustą plażę, potem znów na niego, w końcu też wzięła głęboki oddech. - Dobrze.

- Naprawdę wcale nie jest tak późno - pospiesznie ją zapewnił. - I wcale nie jest zimno. Gwiazdy świecą i... - Urwał. Zamrugał powiekami. Głośno przełknął ślinę. - A więc jak?

Alys uśmiechnęła się szerzej. Nigdy dotąd nie udało jej się tak onieśmielić mężczyzny, a już z całą pewnością nie kogoś tak pewnego siebie, jak Jerod Prescott. Było to przyjemne uczucie.

- Tak! Tylko włożę buty.

Szybko, zanim zdążą opaść ją wątpliwości, wpadła do środka, by wziąć sandały i klucze od domu. Kiedy po chwili zamykała drzwi, a potem wsuwała klucze na pasek i zawiązywała na nim supeł, czuła na sobie wzrok Prescottta. Gdy się odwróciła, ku swemu zasko-

czeniu stwierdziła, że podszedł bliżej, tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Muszę... - zaczęła i urwała. Zapomniała, co zamierzała powiedzieć.

- Nie będą pani potrzebne. - Wziął sandały z jej ręki.

Niewyraźnie słyszała, jak stuknęły o deski werandy, kiedy odrzucił je na bok, ale nie potrafiła się zmusić, żeby zaprotestować. Przez chwilę miała nadzieję, że Jerod ją pocałuje, ale on tylko złapał jej rękę.

- Chodźmy. - Ruszył w dół schodów. - Przeniosę panią przez kawałek wysypany żwirem.

- Nie może pan... - Nie zdążyła dokończyć. Mogła albo za nim pójść, albo pozwolić, żeby ją ciągnął.

Nie dał jej też okazji, żeby zaprotestowała, kiedy znaleźli się już na dole, tylko porwał ją na ręce, jakby była lekką jak piórko Judy. Tyle tylko, że nie powiedziałby „Uff!”, gdyby to była Judy.

Policzki zaczęły ją palić, ale nie oponowała.

- Mówiłam panu - rzuciła tylko jednym tchem.

Zmienił sposób, w jaki ją trzymał, ale nie wypuścił jej z rąk.

- Powinna pani mieć więcej wiary we mnie.

Odkąd wprowadziła się tutaj miesiąc temu, setki razy przechodziła przez wysypany żwirem odcinek podjazdu oraz pas grubszego piasku i trawy, oddzielający szereg domów od plaży, ale nigdy przedtem jej serce nie waliło jak młotem. Prescott miał silne ramiona, a tors jak opokę. Przez bawełnianą sukienkę czuła bijące od niego ciepło, niemal parzyło jej skórę.

- Jesteśmy na miejscu - wysapał. - Mówiłem pani.

Postawił ją na ziemi, ale zauważyła, jak się skrzywił, kiedy to robił.

- Pańskie ramię! Mówiłam, żeby mnie pan nie przenosił. Powinien mnie pan usłuchać. Miałam...

- Nie. - Skrzywił się i potarł ramię. - Kilka miesięcy temu zostałem... ranny. Udało mi się przekonać samego siebie, że rana się zagoiła, ale... - Wzruszył ramionami.

Czuła jego złość, ale domyślała się, że jest zły na siebie, nie na nią.

- Chodźmy - powiedział, nie patrząc na nią. - Pospacerujemy sobie.

- Pan nie jest boso.

Zatrzymał się, spojrzął na swoje nogi, jakby zaskoczony, że je ma, a potem się roześmiał.

- Racja.

Przykucnął, żeby rozwiązać sznurowadła u tenisówek, potem ściągnął je i odrzucił na bok tak samo niefrasobliwie, jak poprzednio jej sandały. Po chwili to samo zrobił ze skarpetkami.

Alys się roześmiała.

- Nigdy ich pan nie znajdzie po ciemku, jeśli będzie je pan tak rzucał na wszystkie strony.

- Komu potrzebne skarpetki? - Złapał ją za rękę. - Chodźmy.

Wydawało się czymś najnormalniejszym pod słońcem ująć jego dłoń, przysunąć się do niego, dostosować swoje kroki do jego kroków.

Stanowili dobraną parę. Niemal sięgała ramieniem do jego ramion. Nie groziło jej górowanie nad nim. Dzięki długim nogom z łatwością za nim nadążała.

Nie, żeby Jerod dokądś się spieszył. Po prostu szedł plażą prosto przed siebie.

Tej nocy ocean był spokojny, fale z cichym szumem docierały do brzegu, a potem cofały się, zupełnie jak

jakieś śpiące stworzenie, oddychające spokojnie, pogrążone w nienazwanych marzeniach sennych.

Alys odnosiła wrażenie, że też śni. Czuła ciepłą, silną rękę Jeroda, jego bliskość. Gotowa była przysiąc, że czuje bijące od niego ciepło.

Nie spojrział na nią ani razu, odkąd się przyznał, że został ranny w ramię, ale nie czuła się z niczego wykluczona ani zapomniana. Raczej odnosiła wrażenie, że dobrze się czuje w jej towarzystwie, może się odprężyć, nie czuje się zobowiązany do zabawiania jej rozmową ani zapewniania jej, że o niej pamięta. Ona sama nie była przyzwyczajona do takiego nieskrępowania w obecności mężczyzny, ale bardzo jej ten stan odpowiadał.

- Cieszę się, że wpadł pan do mnie - powiedziała, zebrawszy całą odwagę, by przemówić.

Prescott spojrział na nią. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Ja też. Cieszę się, że zastałem panią w domu.

- Czyli jest nas już dwoje. - Za nic nie przyznałaby mu się, że mógłby wpaść do niej obojętnie o jakiej porze dnia czy nocy, a zastałby ją samą w domu.

- Ładna noc.

Zaczerpnęła w płuca wilgotne, słone powietrze.

- Prześliczna.

- Spokojna.

- Tak. - Nie przyszło jej do głowy nic mądrzejszego. Tylko chwilą słabości mogła wytłumaczyć sobie to, że przyjęła jego zaproszenie. Nigdy nie potrafiła prowadzić zdawkowych rozmów, a już szczególnie w takich intymnych okolicznościach. Popatrzyła na Jeroda nagle dziwnie podenerwowana.

Ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach dostrze-

gła niepewność, jaką sama odczuwała, jakby nie tylko dopasowali do siebie swoje kroki, ale również myśli.

Obydwoje wybuchnęli śmiechem.

- Obawiam się, że nie potrafię prowadzić rozmów o niczym - przyznał ponuro.

- Ja też nie.

Jeden kącik ust drgnął mu.

- To może chce pani porozmawiać o polityce?

- Nie.

- O filozofii?

Pokręciła głową.

- O gospodarce międzynarodowej?

Roześmiała się.

- Nawet proszę tego nie proponować.

Może tylko sobie to wyobraziła, ale przez chwilę miała wrażenie, że się zawahał, jakby w duchu prowadził ze sobą jakąś naradę. Coś w jej minie musiało mu dodać odwagi, ponieważ podszedł do niej pół kroku bliżej, położył jej dłoń na ramieniu i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Tak jest lepiej - powiedział tak cicho, że ledwo dośłyszała.

- Tak. - Zabrakło jej powietrza w płucach, kiedy objęła go ręką w pasie.

- Znacznie lepiej. - Nagle przystanął.

Alys uniosła wzrok i zobaczyła, że Jerod wpatruje się w nią. Zadarła głowę jakby w niewypowiedzianym pytaniu, wówczas on się pochylił i delikatnie ją pocałował.

- Znacznie, znacznie lepiej - mruknął z takim nabożeństwem, jakby się modlił.

Jego usta były miękkie i gorące. Pocałował ją delikatnie, ale i tak zrobiło jej się gorąco.

Rozchyliła usta, a wtedy Jerod odwrócił się lekko, tylko tyle, by wziąć ją w ramiona, przytulić mocno do piersi i pocałować bardziej żarliwie.

Dotknęli się językami, smakując siebie nawzajem, cofnęli je, potem znów się nimi dotknęli, tym razem bardziej namiętnie.

Alys pomyślała, że gdyby Prescott nie obejmował jej tak mocno, mogłaby się osunąć na ziemię pod naporem pożądania, nienasyconego głodu, który domagał się natychmiastowego zaspokojenia. Usłyszała jęk, ale nie była pewna, z czyich ust się wydobył.

Zarzuciła Jerodowi ręce na szyję, ale nie pamiętała jak ani kiedy. Przywarła do niego, czując jego twarde mięśnie, czując, jak idealnie do siebie pasują, jakby byli dwiema połówkami jabłka.

Czuła twarde wybrzuszenie napierające na jej brzuch. Ale zamiast się przestraszyć albo zdenerwować, jak jej się to kilka razy zdarzyło, kiedy całowała się w taki sposób, poczuła się silna, niezwykczona, pożądana. Było to przyjemne uczucie - zupełnie jej nieznane, ale bardzo przyjemne.

## 7

Jerod przestał ją całować.

Jęknął^ odsuwając się i zmuszając Alys, by zabrała ręce. Sprzeciwiła się i przywarła do niego, domagając się jeszcze jednego pocałunku. Dopiero po tym Jerodowi udało się od niej uwolnić.

- Fiu, fiu! To dopiero pocałunek! - Odsunął ją na wyciągnięcie ramion, oddychając ciężko.

Kiedy indziej Alys wycofałaby się szybko niczym krab chowający się do norki, w duszy strofując samą siebie za uleganie płonnej nadziei, jaką obudziły w niej pocałunki.

Jednak tym razem zamiast zawstydzenia i strachu czuła pożądanie i nieznana dotąd pewność siebie świadomej swego seksapilu kobiety. Pulsowały w niej do lytmu, w jakim waliło jej serce.

Niemal wybuchnęła śmiechem z samej euforii, że potrafi tak działać na mężczyznę.

- Chodźmy - powiedział Jerod. - Przejdźmy się. W przeciwnym razie przysięgam, że skończy się na tym, że będę się z tobą kochał tu, na tej plaży, a ostatni raz robiłem to, kiedy miałem szesnaście lat.

Jego zazwyczaj stonowany, niski głos był trochę zachrypnięty. Tym razem Jerod postanowił zachować się



rozsądnie i znów wzięła Alys za rękę. Z taką łatwością splelił palce, jakby chodzili tak tysiące razy wcześniej.

- Naprawdę to zrobiłeś? - spytała, kiedy już była pewna, że wypowie te słowa bez zająknięcia. - Chodzi mi o kochanie się na plaży.

Roześmiał się.

- Tak. Lecz nie miałem wtedy szesnastu lat. I było to na innej plaży. Ale wtedy też wkoło kręciło się zbyt wielu ludzi.

I jak było? Nie odważyła się zadać tego pytania na głos.

- I wcale to nie takie przyjemne, jak można by sądzić - oświadczył, jakby potrafił czytać w jej myślach. - Wszędzie dostaje się mnóstwo piasku, bez względu na to, jak bardzo się uważa.

- Wszędzie? - spytała i natychmiast tego pożałowała. Dobrze chociaż, że w panujących ciemnościach nie było widać, jak się zaczerwieniła.

- Wszędzie - potwierdził, na szczęście nie śmiejąc się. - Ale całowanie... cóż, to zupełnie co innego. Piasek nie przeszkadza, jeśli się tylko całować.

- Och. - Poczwała łaskotanie w żołądku, słysząc zawartą w tych słowach obietnicę.

Szli nad samą wodą, tak blisko, że od czasu do czasu dosięgała ich fala, pieniać się wokół ich stóp, a potem łagodnie się cofała.

Może fala, która ich dopadła, była wyjątkowo silna, a może zwyczajnie za bardzo zbliżyli się do wody, tak pochłonięci sobą nawzajem, że przestali zwracać uwagę, gdzie idą.

Obojętne, jak do tego doszło, dość, że nagle i nieoczekiwanie fala zalała ich po kolana. Sukienka Alys wyduła się jak balon i unosiła się na powierzchni wody.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby coś zimnego, i oślizłego nie owinęło się Alys wokół nogi.

Krzyknęła przestraszona i starała się pozbyć tego czegoś, ale to coś tylko mocniej się zacisnęło. Znow wierzgnęła nogą, starając się nie stracić równowagi.

- Co u... - Jerod złapał Alys za rękę, próbując ją przyciągnąć do siebie, ale było już za późno.

Fala przepłynęła obok nich, cofając się równie szybko, jak się pojawiła, i porwała piasek spod ich nóg.

Alys chwiała się, wciąż próbując uwolnić nogę, w końcu potknęła się, i wpadła do wody, ciągnąc za sobą Jeroda.

Opiła się zimnej, zmieszanej z piaskiem wody, kiedy fala się cofała. Wypluła wodę i zaczęła kaszleć, a potem kłać, w efekcie czego znow opila się wody, gdy nadciągnęła następna fala. Jerod leżał w wodzie obok niej, znoszony przez kolejne fale to w jedną, to w drugą stronę. Kiedy wpadli na siebie, zaczęli się śmiać i omal nie utonęli zalani przez nadbiegającą falę.

Krztusząc się od morskiej wody i śmiechu, Jerod wyciągnął rękę i poczuł, że trzyma unoszące się na wodzie grube pasmo włosów. Wyciągnął rękę jeszcze raz i poczuł oblepione materiałem udo. Tym razem nie puścił - było to zbyt kuszące, by cofnąć rękę, bez względu na to, ile wody morskiej opił się przy okazji. Odwrócił się i udało mu się złapać Alys za ramię akurat wtedy, kiedy morze próbowało mu ją wyrwać.

- Mam cię! - krzyknął i przyciągnął ją do siebie, a potem posadził na piasku wystarczająco daleko, by fale ich nie porwały, ale nie na tyle daleko, by ich nie moczyły.

Nie zważał na to. Podobnie jak Alys. Osunęła się na niego, śmiejąc się i prychając wodą.

- Dzięki za zmożenie mnie - powiedział i specjalnie

ochlapał ją wodą. - Gdybym wiedział, że spróbujesz mnie utopić, wziąłbym przynajmniej spodenki kąpielowe i rurkę do nurkowania.

- Oplatały mnie wodorosty - wyjaśniła i też go ochlapała. - Poza tym to twoja wina, że zakręciło mi się w głowie.

- Moja wina?

- Pocałowałaś mnie - powiedziała i złapała go, kiedy kolejna fala ich zmoczyła.

- Rzeczywiście. - Zadowolony z siebie, pocałował ją jeszcze raz.

Tym razem jej usta były zimne i miały słony smak, ale wciąż płonęła takim samym ogniem, jak on. Czuł na swym torsie jej duże, jędrne piersi. Zsunął rękę z jej ramienia i objął nią jedną pierś.

Alys tylko jęknęła i mocniej przytuliła się do Jeroda. On zaś przesuwając dłonią po miękkiej piersi, pełnej i kuszącej. Był taki podniecony, że bał się, iż pęknie mu suwak w dżinsach, napiął mięśnie pośladków, tak bardzo jej pragnął.

Gdyby Alys nie opanowała się pierwsza, zaniósłby ją kawałek dalej, tam, gdzie nie sięgały fale, a potem posiadłby ją, gwizdząc na wszystkich, którzy mogliby akurat tędy przechodzić.

- Nie tutaj - powiedziała i odepchnęła go. - Nie w taki sposób.

- Masz rację - przyznał z zalem. - Nie w taki sposób.

Jakoś udało im się wstać. Już się nie śmiali. Ich wzajemne pożądanie było zbyt wielkie, by mogli żartować i przekomarzać się. Jerod przyciągnął Alys blisko do siebie, starając się jak najlepiej osłaniać ją przed wiatrem, który teraz, kiedy byli przemoczeni do suchej nitki, zdawał się znacznie chłodniejszy.

Wzajemnie się obejmując, ruszyli plażą w kierunku domu Alys. Ku zaskoczeniu Jeroda, wcale nie było to tak daleko.

Znów zaniósł ją z plaży do podnóża schodów. Tym razem był boso, tak jak i ona, ale ledwo to zauważył. Myślał jedynie o milczącej kobiecie, którą trzymał w ramionach, i o tym, co się stanie, kiedy zamkną się za nimi drzwi.

To szaleństwo, mówiła sobie Alys. Wariactwo. Prawie tego mężczyzny nie zna, a myśli o tym, by spędzić z nim resztę nocy i namiętnie się kochać.

Kiedy więc Prescott postawił ją na ziemi u podnóża schodów, wzięła go za rękę i poprowadziła do drzwi.

- Dobrze, że zawiązałam pasek wokół kluczy - powiedziała, zmuszając się do śmiechu, kiedy szarpała materiał, próbując rozwiązać nasiąknięty wodą węzeł. - W przeciwnym razie nigdy nie dostalibyśmy się do środka.

- Znalazłbym jakiś sposób. - Jerod odsunął jej rękę i rozwiązał supeł.

Nie zrobił nic więcej, ale Alys aż wstrzymała oddech, kiedy sobie wyobraziła, jak ją będzie rozbierał, kiedy sobie wyobraziła jego ręce na swym nagim ciele. Wzdrygnęła się, ale wcale nie z zimna.

Jakoś udało im się otworzyć drzwi. Ostre, żółte światło załało ich i oślepiło. Zanim jednak Alys zdążyła przekroczyć próg, Jerod wyciągnął rękę i zablokował jej przejście. Spojrzała na niego, zaskoczona. Zobaczyła, że intensywnie wpatruje się w nią pociemniałymi oczyma.

- Jesteś pewna? - spytał schrypniętym głosem. - Chcesz tego? Chcesz to zrobić... ze mną?

Alys otworzyła usta, po chwili je zamknęła, nagle ogarnięta wątpliwościami. Czy była pewna? Nigdy wcześniej nic takiego jej się nie przytrafiło, nigdy nie całowała się z mężczyzną tak, że aż kręciło się od tego w głowie, nigdy nie poszła z nikim do łóżka, wiedząc jedynie, że oboje tego równie mocno pragną.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, walcząc z własnym zdenerwowaniem i pożądaniem.

- Jestem pewna - powiedziała.

Jerod zgarbił się, a potem opuścił rękę.

- Dzięki Bogu za to.

Po chwili znaleźli się w domu, za zamkniętymi drzwiami, całując się namiętnie i szarpiąc nawzajem swoje wilgotne ubrania. Zdejmowali je i rzucali na podłogę, kiedy szli, potykając się, do sypialni.

Nawet nie zdjęli narzuty, tylko padli na łóżko, spleceni w uścisku, ale teraz obydwójce nadzy.

Nie było żadnej gry wstępnej. Nie była im potrzebna. Jerod zawahał się przez chwilę i zastygł w bezruchu.

- Jesteś zupełnie pewna? - Lekko dyszał z wysiłku, starając się opanować. - Powiedz mi teraz. Chyba nie będę w stanie przerwać z chwilą, gdy...

- Tak. - Alys przyciągnęła go do siebie.

To było czyste szaleństwo, obydwójce poruszali się szybko i energicznie, gnani taką samą przemożną potrzebą. Alys zatraciła się w pożądaniu, które ją ogarnęło.

Kiedy sięgnęła szczytu, miała wrażenie, że rozbłysły tysiące sztucznych ogni, jak na Święto Niepodległości, oślepiły ją olśniewającymi kolorami, aż zdawało się, że nie istnieje nic poza tymi rozbłyskami światła, spadającymi w dół i ginącymi w ciemnościach.

Jerod nabrał powietrza w płuca i zmusił się do otwarcia oczu. Alys leżała obok niego, naga i tak piękna, że aż zaparło mu dech.

- Cholera. - W tym cichym przekleństwie zawarta była zarówno modlitwa, jak i hołd.

Wciąż byli spleceni ze sobą, ich skóra była gorąca i mokra od potu. Alys oddychała równie ciężko, jak on - czuł jej piersi za każdym razem, gdy nabierała powietrza.

Nie zapalili lampki przy łóżku, ale z holu wpadało dość światła, by widać było splątane, mokre włosy Alys, rozrzucone na łóżku niczym pocięte pasma morskiej trawy. Leżała z zamkniętymi oczami, gęste, ciemne rzęsy ostro kontrastowały z jej jasną cerą. Usta miała lekko rozchylone, nabrzmiąte od pocałunków. Jerod widział, jak przy każdym oddechu lekko drżały jej nozdrza.

Poczuł satysfakcję - satysfakcję i męską dumę, że udało mu się sprawić, iż zrzuciła maskę, za którą zazwyczaj się kryła. Chociaż ona też sprawiła, że zupełnie stracił głowę.

Niewyraźnie pamiętał, iż raz jeszcze dał jej szansę, żeby się wycofała z tej ich szalonej przygody. Cieszył się, że się na to nie zdecydowała. Tak bardzo jej pragnął, że prawdopodobnie nie zniósłby tego, gdyby powiedziała „nie”.

Kochanie się z Alys było niesamowicie ekscytujące, ale wcale nie był pewien, czy takiej samej przyjemności nie sprawia mu samo leżenie obok niej. Może nawet większą. W przypadku mężczyzny oznaczało to największe szaleństwo, jakie można sobie wyobrazić.

W tym, co zrobili, było coś tak słusznego, że nie mógł

pozbyć się wrażenia, że musiało chyba coś mu się stać w głowę, kiedy tarzali się na plaży jak para dzieciaków.

A może po prostu panna Vincent była taka śliczna, że nawet przyglądanie się jej sprawiało ogromną przyjemność. Miała powabną figurę dziewczyn z rozkładówek *Playboya*, wydatny biust, ale wąską kibić, która przechodziła w krągłe biodra i fantastyczne nogi, które nie miały końca. Mógł się jej przyglądać całymi godzinami, napawając się jej wdziękami, czując ją tuż przy sobie, taką gorącą i prawdziwą.

Gdy był nastolatkiem i jego dwiema głównymi pasjami w życiu było robienie zdjęć oraz przekonywanie dziewczyn, by zgodziły się z nim pobaraszkować na tylnym siedzeniu jego starego plymoutha, czasami marzył o tym, żeby zostać fotografikiem *Playboya*.

Ale co dziwne, teraz, kiedy był z kobietą, która mogłaby wytrącić z równowagi każdego mężczyznę przy zdrowych zmysłach, wcale nie miał ochoty robić jej zdjęć. A przynajmniej nie w chwili, kiedy była taka podniecająca i bezbronna.

Dziś rano, gdy obserwował ją przy pracy, pragnął uchwycić linię jej szyi, przekrzywienie głowy, sposób, w jaki jej włosy wysuwały się spod klamry, by opadać pasmami na plecy. Obserwował jej ręce, poruszające się z pewnością, która go zafascynowała. Wtedy tak bardzo pragnął ją fotografować, że aż odczuwał fizyczny ból gdzieś w środku. Ale teraz...

Już wcześniej robił akty kobiece - jak każdy poważny fotografik, żeby chociaż tego spróbować - więc to nie chodziło o to. Zrobił nawet serię aktów jednej ze swych przyjaciółek, która z dumą oprawiła kilka fotosów w ramy i powiesiła na ścianie, żeby mógł je podziwiać cały świat.

Fotografia była jego pasją, jego życiem, ale Alys...

Jakby na rozkaz otworzyła oczy, westchnęła lekko, a potem odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Alys. Jerodowi aż zabrakło tchu w piersiach. Zawładnęło nim nagłe pożądanie, ale też - co zaskakujące, gdyż zupełnie mu obce - pragnienie posiadania. Podparł się na łokciu, lecz nogi nadał mieli splecione.

- Cześć - powiedział. Nic innego nie przyszło mu do głowy.

Kąciki jej ust uniosły się lekko.

- Cześć.

Do policzka przykleił jej się kosmyk mokrych włosów. Jerod ujął go w palce, a potem delikatnie wsunął jej za ucho.

- Jednak wolę cię z rozpuszczonymi włosami - stwierdził.

Wykrzywiła usta w kpiącym uśmiešku.

- Ale ich rozczesanie nie będzie łatwe.

- Mogę się tym zająć - zaproponował, celowo okręcając długie pasmo wokół palca.

- **Ty!**

-Ja. - Pochylił się i ją pocałował. Znow był gotowy do akcji, chociaż mógłby przysiąc, że ostatni raz na długo pozbawił go sil witalnych.

- Później. - Puścił pasemko jej włosów i ujął dłonią jej pierś.

- Dużo później - mruknęła Alys zgodnie, zmieniając pozycję ciała, by objąć go nogami, jakby chciała mieć pewność, że jej nie ucieknie.

Nie musiała się o to martwić. Nie miał zamiaru nawet próbować.



Tym razem już się tak nie spieszyli. Głośno śmiali się ze wstęgi morskiej trawy, która zaplątała się we włosy Alys. Wolno poznawali siebie nawzajem, smakowali, pomrukując z zachwytem wraz z każdym nowym zmysłowym odkryciem...

Po raz pierwszy w swym życiu Alys stwierdziła, że rozkoszuje się intymną bliskością, domaga się więcej, daje siebie więcej, nie zastanawiając się, czy postępuje słusznie. Może poczucie nieskrępowanej swobody brało się stąd, że była tak daleko od swego „prawdziwego” życia, a może to ich baraszkowanie na plaży sprawiło, że pozbyła się swych zwykłych zahamowań.

A może spowodowane to było tym, że Jerod znajdował wielką przyjemność w sprawianiu jej satysfakcji, zanim sam ją osiągnął. Po kilku wcześniejszych doświadczeniach z mężczyznami Alys doszła do wniosku, że mają oni skłonności do rozkoszowania się jej ciałem i równoczesnego zapomnienia o niej samej. Jerod był inny. Jego ręce potrafiły działać cuda. Ustami i językiem potrafił wyczarować niezwykle wrażenia, które były jej zupełnie nieznane.

Jej ciało reagowało w sposób, jakiego nawet nie podejrzewała. Jeśli przy pierwszym orgazmie rozpadła się na tysiące cząsteczek, kolejne scalały je, i to w nową, mocniejszą całość.

Kiedy w końcu Jerod się poddał i sam osiągnął ekstazę, Alys poszybowała razem z nim, sama nie szczytując - nie miała już na to siły - ale dzieląc jego radość ze spełnienia.

Nie wiedziała, jak długo leżeli rozpaleni i splątani, znajdując się w stanie zawieszenia pomiędzy pragnieniem delektowania się sobą a pokusą, by zapaść w sen. Czas przestał się liczyć, a cały świat skurczył się do ich sypialni.

Jakiś czas później Alys odwróciła głowę i poczuła piasek pod policzkiem. To wyrwało ją z drzemki.

- Jerodzie?

- Mmm? - mruknął, nawet nie otworzywszy oczu.

- Idę wziąć prysznic.

Otworzył jedno oko, a potem uśmiechnął się figlarnie.

- Potrzebna ci pomoc?

- Byłoby mi miło - odpowiedziała, zaskoczona podnieceniem, jakie wywołała u niej jego propozycja.

Po tym, co oboje przeżyli, przysięgłaby, że starczy jej sił jedynie, by dojść do łazienki.

Myliła się. Może sprawiła to propozycja Jeroda, że umyje jej plecy, albo namydlenie jego twardego, śliskiego od wody torsu, ale tej nocy wszystko okazywało się możliwe. Tym razem kochali się krótko i delikatnie, kończąc w ten sposób ucztę dla zmysłów.

Jerod nalegał, by rozczesać jej włosy. Zaledwie usiedli na łóżku - uprzednio strzepawszy piasek z narzuty, przystąpił do dzieła. Nawet kiedy wolno, jakby rozkoszując się każdym ruchem, przesuwając grzebieniem po jej włosach, przebiegał ją lekki dreszcz i robiło jej się ciepło w środku.

Kiedy w końcu usnęli, ułożyli się tak wygodnie, jakby zawsze dzielili jedno łóżko. Alys przywarła plecami do szerokiego torsu Jeroda, a on objąwszy ją ramieniem, dłonią delikatnie ujął jej pierś.

- Kawy?

- Mmm. - Jerod ziewnął i podstawił swój kubek.

Alys wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Obudzili się wciąż wtuleni w siebie. Kiedy słońce świeciło już za oknem, wolno i czule pokochali się jeszcze raz.

Ale najwyraźniej uprawianie miłości o poranku było jedyną rzeczą, do której Jerod był zdolny. Zupełnie co innego prowadzić składną rozmowę. Nie gderał, tylko był niekomunikatywny.

Wciągnął dżinsy - jak Alys zauważyła, na gołe ciało - i poszedł do kuchni, żeby włączyć ekspres do kawy. Nim wzięła prysznic i się ubrała, zdążył nalać sobie kawy i wyjść na werandę. Ona też nalała sobie kawy, a potem wyszła przed dom, zabierając ze sobą dzbanek.

Nagi do pasa i bosy, Jerod stał przy balustradzie, popijał kawę i obserwował mewy krążące mu nad głową, skrzeczące i walczące o ryby lub cokolwiek do jedzenia.

Alys postawiła dzbanek na stole na werandzie i objawszy obiema dłońmi swój kubek, oparła się o balustradę, by popatrzeć na poranne przedstawienie z udziałem morskich ptaków, słońca i „skowronków” z sąsiednich domów. Mewy łapały ryby. Samotni spacerowicze, matki z nadpobudliwymi dziećmi, pary młodych i starych

ludzi, trzymające się za ręce, już szukali skarbów, które mogły w magiczny sposób pojawić się nocą.

Kilka tygodni temu wprowadziła się do tego starego domu, lecz zdążyła się już przyzwyczać do spektaklu, który obserwowała, popijając pierwszą kawę. Jednak dzisiejszego ranka zanadto była zaabsorbowana obecnością mężczyzny tuż obok siebie, by zwracać uwagę na to, co się dzieje na plaży.

Nie musiała patrzeć na Jeroda, żeby wiedzieć, że stoi tuż-tuż. Wystarczało, że poczuła, jak przechodzi ją prąd.

Wrażenie jeszcze pogłębiał fakt, że Jerod miał na sobie tylko dżinsy. Świadomość, że pod nimi jest zupełnie nagi, przypawiła Alys o gęsią skórę. Była podenerwowana, niespokojna, a zarazem trochę przestraszona swoją nienasyconą żądzą i tym, co wydarzyło się w nocy.

- Śliczny ranek - powiedziała, specjalnie wpatrując się w morze.

- Mmm. - Pociągnął kolejny łyk kawy.

Kącikiem oka obserwowała, w jaki sposób obejmował dłońią kubek: dwa środkowe palce wsunął w ucho, wskazujący trzymał na górnej, a najkrótszy na dolnej krawędzi kubka. Wyobrażała sobie jego rozgrzaną skórę, wyraźnie pamiętała nagniotki na jego dłoniach, siłę i delikatność długich, kształtnych palców.

- Wychodzę na werandę każdego ranka, by obserwować ludzi - oznajmiła.

Nie odpowiedział, tylko pociągnął jeszcze jeden łyk kawy.

Odwróciła się w jego stronę, czując potrzebę spojrzenia na niego.

Wpatrywał się w morze, wzrok utkwiał gdzieś daleko przed sobą. Daleko od niej.

Normalnie uznałaby ten brak zainteresowania za niepokojący, a nawet denerwujący. Ale teraz była wdzięczna. Dzięki temu mogła mu się uważnie przyglądać... i analizować różnorodne emocje, które nią targały.

Poranna bryza uniosła Jerodowi z czoła kosmyk włosów, odsłaniając jasną szramę tuż nad skronią. Szrama ginęła we włosach. Poskręcane blizny na ramieniu i na brzuchu też były wyraźnie widoczne.

Ze śmiałością, na którą nie odważyłaby się jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu, Alys wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła blizny na ramieniu.

- Od czego to? - spytała.

Pytanie to sprowadziło Prescottta z powrotem stamtąd, gdzie błądził myślami. Zaczerpnął głęboko powietrza, potem położył rękę na jej dłoni i delikatnie ją odsunął.

- Od kuli - powiedział.

Ręka Alys drgnęła, ale nie wypuścił jej.

- Zostałeś postrzelony?

Skinął głową, nie patrząc na nią. Ściągnął brwi i utkwiał wzrok w ich połączonych dłoniach, jakby tam spodziewał się znaleźć właściwą odpowiedź. Mocniej ścisnął jej rękę.

- Byłem w Afryce - wyjaśnił w końcu. - Razem z kolegą przygotowaliśmy relację na temat przewrotu politycznego, zbieraliśmy materiały o morderstwach i potwornościach, jakich się tam dopuszczano. Znaleźliśmy się na terenie opanowanym przez wrogie ugrupowanie.

- Jesteś dziennikarzem?

Spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony jawną pogardą w jej głosie.

- Fotoreporterem.

Próbowała wyrwać mu rękę. Wspomnienie starych

zdjęć, które jej matka tak często wykorzystywała przeciwko niej, ukłuło ją boleśnie niczym szpilka.

- Tak. - Prescott patrzył na Alys, wyraźnie zaintrygowany jej gwałtowną reakcją. Nagle jego twarz się wypogodziła. - Boisz się, że mógłbym wykorzystać zdjęcia, które ci zrobię?

- Nie. Nie, skądże znowu - skłamała.

Znów szarpnęła rękę, próbując ją oswobodzić. Bezskutecznie. Jerod odstawił kubek i ujął jej drugą dłoń.

- Alys - zaczął, nagle zupełnie poważny - przysięgam ci, że nikt oprócz mnie nigdy nie zobaczy tych zdjęć, chyba że ty sama zechcesz je obejrzeć. .

Spojrzała na niego nieprzekonana.

- Naprawdę?

Usta lekko mu drgnęły.

- Naprawdę.

- Och. - Odchrząknęła nerwowo. - Cóż, to dobrze. Świetnie.

Tym razem jego usta rozciągnęły się w dziwnie smutnym uśmiechu.

- Chyba nie podejrzewasz mnie o kłamstwo? Bo jeśli tak...

- Och, nie! - wykrzyknęła. - Nie zrobiłabym tego.

Tym razem, kiedy próbowała oswobodzić ręce z uścisku, pozwolił jej. Oczywiście żałowała, że to zrobił. Zacerpnęła powietrza, a potem wolno wypuściła je z płuc, miała wrażenie, jakby weranda pod jej nogami zaczęła się kołysać.

- A czy... - odezwała się, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat rozmowy - czy często do ciebie strzelają?

Prescott roześmiał się głośno, aż się zaczerwieniła.

- Nie, nie często. Ale nawet raz to za dużo.

Chociaż się śmiał, w jego migoczących niebieskich oczach pojawił się cień.

- To musi być... ciekawe. - Alys spojrzała na blizny na jego ramieniu i brzuchu, a potem szybko odwróciła wzrok. Nie mogła znieść myśli o tym, że był ranny.

- Czasami. - Cienie stały się głębsze. Znowu spojrzała na morze. - Czasami to po prostu piekło.

Jego mroczne spojrzenie sprawiło, że nagle zawstydzona się własnego odruchu samoobrony.

- Wyobrażam sobie - powiedziała. - Ale tym niemniej to ważna praca.

Spojrzał na nią ostro, niemal kpiąco.

- Masz na myśli to stare powiedzenie o zdjęciu warty tyle, co tysiąc słów?

- A nie jest tak?

Zawahał się, a potem wolno skinął głową.

- Bywa.

Alys patrzyła na jego posępną twarz. Nie wiedziała, jaka była przyczyna jego zwątpienia. Nie musiała tego wiedzieć. Wystarczyło, że wiedziała, iż cierpi.

Jeśli była jedna rzecz pod słońcem, którą rozumiała, to •właśnie to.

Bez zastanowienia, nawet bez chwili wahania, przysunęła się bliżej do Jeroda, wystarczająco blisko, żeby pocałować go lekko w usta.

Jerod zeszytniał, ale tylko na chwilę, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował ją gorąco, namiętnie.

Było coś gwałtownego w jego pocałunku, a ona uległa mu, bo nie wyobrażała sobie, żeby mogła zrobić coś innego.

Jerod pierwszy się opanował. Nie było to łatwe. Właściwie było to prawie niemożliwe, ale miał do wyboru al-

bo to, albo kochać się z nią tutaj, na tej werandzie, na oczach Boga i ludzi.

Powiedział jej to, kiedy zaprotestowała.

Jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie zrobiłbyś tego!

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Alys Vincent mogła mieć figurę bogini seksu, ale nie miała takiego doświadczenia z mężczyznami, o jakie można by ją podejrzewać. Sposób, w jaki reagowała na jego pieszczoty ostatniej nocy - niecierpliwie, czasem nieporadnie, ale zawsze autentycznie - powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć o jej poprzednich kochankach.

Jednego był pewien - nie było ich zbyt wielu w jej życiu. Miała w sobie zbyt dużo pasji, zbyt dużo zmysłowości, by mogła ją powstrzymywać tak długo, chyba że nikt nigdy nie próbował jej jeszcze rozbudzić.

Mimo swej urody, talentu i sukcesów zawodowych Alys Vincent była niezwykle nieśmiała, nieufna jak młoda dziewczyna i niewinna w sposób, który głęboko go wzruszał. Nagła panika, która ją ogarnęła na wieść o tym, że jest fotoreporterem, była bardzo wymowna.

Niewątpliwie zawdzięczała to swojej matce, pomyślał, przypominając sobie, co Frank mówił o niekończącym się korowodzie kochanków i mężów, jaki ta kobieta wprowadziła w życie swej córki. Alys nie miała widocznych szram na nieskazitelnie białej skórze, ale miała je wewnątrz, gdzie rany goją się najwolniej.

A nikt lepiej od niego nie znał się na wewnętrznych ranach. Była tylko jedna różnica: w jego przypadku nie zadali ich najbliżsi.

Lekko, jak przekomarzający się brat albo dawny kolega ze szkoły, połaskotał Alys pod brodą.



- Nie, nie kochałbym się z tobą tutaj, na werandzie - przynajmniej nie w biały dzień - ale to wcale nie oznacza, że nie mam ogromnej ochoty spróbować.

Na jej policzkach wykwitły rumieńce, ale Jerod czuł, że wywołało je zadowolenie, a nie zawstydzenie.

Specjalnie odwrócił się i wziął swój kubek.

- Chodźmy. Zafunduję ci śniadanie. U Charlie'ego robią wspaniałe babeczki, a za ich sos pomidorowy można oddać życie. Gwarantuję.

Alys roześmiała się.

- Słyszałam, że wy, mężczyźni, tacy jesteście, ale właściwie w to nie wierzyłam. Aż do tej pory.

- Znaczący jacy?

- W jednej chwili myślicie o seksie, a w następnej o jedzeniu.

Prescott roześmiał się, a potem ściągnął brwi, udając poządlive spojrzenie.

- Potrafimy nawet jeść i myśleć o seksie, co z największą przyjemnością ci zademonstruję, kiedy będziemy jedli śniadanie u Charlie'ego.

Śniadanie było wspaniałe. Seks pół godziny później w sypialni Alys jeszcze lepszy - tak dobry, że Jerodowi ciężko było się z dziewczyną rozstać. Obiecał, że tego popołudnia wypłynie łodzią i było już o wiele za późno, żeby się wycofać.

Alys to rozumiała, ale widział rozczarowanie w jej spojrzeniu - prawdopodobnie odzwierciedlało rozczarowanie, które - jak wiedział - musiało się malować w jego oczach. Jednak nie protestowała, tylko pocało-

wała go lekko i powiedziała mu, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju, ponieważ ma robotę, a on ją od niej odciąga.

Kilka godzin później, kiedy Jerod wypłynął *Becky Sue* na ustalone miejsce z wędkarzami, którzy wynajęli łódź na popołudnie, musiał przyznać, że Alys też przeszkadzała mu w pracy. Chociaż brakowało mu wrodzonego wyczucia morza i łodzi, które charakteryzowało jego ojca i braci, spędził zbyt wiele lat na morzu, by nie wiedzieć, co należy robić.

Jednak dziś trudno mu się było skupić.

Mógł jedynie myśleć o Alys i ich wspólnie spędzonej nocy. Na szczęście żaden z klientów ojca nie zauważył niczego - byli zbyt zajęci rozmową, popijaniem piwa i rozkoszowaniem się cudownym dniem - ale Jerod wiedział, że nie jest tak sprawny, jak powinien być. Musiał walczyć z pokusą skierowania łodzi w stronę brzegu, tam, gdzie była Alys.

To było do niego niepodobne. Nie mógł też złożyć tego na karb swej choroby zawodowej. Nie, trapiła go inna dolegliwość - permanentnie niezaspokojone pożądanie.

Ostatni raz był taki zadurzony, kiedy chodził do szkoły średniej.

Jeszcze gorsze było pragnienie chwycenia za aparat fotograficzny i wypstrykania kilku rolek filmu. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna stwierdził, że znów ma ochotę zająć się uwiecznianiem świata na zdjęciach, docieraniem do sedna rzeczy w taki sposób, żeby inni też je zobaczyli.

Chęć rejestrowania prawdy, tak jak ją widział, sprawiła, że spędzał lata na podróżowaniu do najbardziej

zapalnych punktów kuli ziemskiej. Dobre zdjęcie od-  
dawało rzeczywistość w sposób, jaki nigdy nie udałoby  
się tego osiągnąć za pomocą słów.

Razem z Jimem oglądali trzęsienia ziemi, kłęski głó-  
du, epidemie, groziło im uwięzienie przez wrogie rządy  
i wiele jeszcze innych niebezpieczeństw podczas wspólnie  
spędzonych lat. Chodzili głodni i brudni, podróżo-  
wali wszystkim, czym się dało, od zdezelowanych auto-  
busów do krnąbrnych wielbłądów, strzelano do nich  
i oni strzelali, a wszystko po to, żeby ich szef miał do-  
bre zdjęcie i artykuł na pierwszą stronę gazety.

Ale z Alys...

Jerod zmusił się do tego, by przestać myśleć o niej.  
Odwrócił się, by pomóc swym klientom wyjąć sprzęt  
i zarzucić wędkę. Byli to biznesmeni mający skromną  
albo żadną wiedzę o morskich połowach głębino-  
wych, więc trochę potrwało, nim usadowili się na  
miejscach, a ón mógł wrócić do kierowania łodzią  
i wypatrywania ryb, za znalezienie których zapłacili  
mu ładny kawałek grosza.

Niestety z chwilą, kiedy odpowiednio ich rozmieścił  
i mógł się skupić na kierowaniu łodzią, znów opadły go  
myśli o Alys, czy tego chciał, czy nie.

Widział ją tak wyraźnie, jakby stała tuż obok niego,  
jej ciemne oczy powiększające się od zachwyty i lekkie-  
go niepokoju. Wyczuwał u niej jakieś napięcie, jakby  
nie była do końca pewna, jak wygląda świat i jakie zaj-  
muje w nim miejsce, jakby nie była do końca pewna je-  
go - ale i tak odważyła się zaryzykować.

Palce go swędziały, by ją sfotografować, by przenik-  
nąć przez powłokę chłodu i nieśmiałości i ukazać cho-  
wającą się pod nią kobietę pełną pasji.

Jutro weźmie swój aparat. Zacznie od kolorowego filmu, żeby uchwycić rozmaite szczegóły. Potem przeczuci się na zdjęcia biało-czarne. Na nich lepiej wydobędzie faktury, światło i cień. Osiągnie lepsze wrażenie głębi i bogactwa, przebiję się przez zewnętrzną powłokę, którą kolor powielał, i dotrze prosto do prawdy kryjącej się pod nią.

Alys Vincent należy ukazać w bieli i czerni, to będzie studium kontrastów. Gdyby tylko udało mu się dotrzeć do prawdy, emocji, które tak skrywała w sobie.

Ostatnio niezbyt dobrze mu to wychodziło, ale teraz czuł palącą potrzebę spróbowania jeszcze raz - nawet bardziej ze względu na Alys niż na siebie.

scandalous

Praca wcale nie szła jej dobrze.

Alys zmarszczyła brwi, patrząc na leżący przed nią szkic, wyrwała kartkę z bloku, ze złością ją zmięła i rzuciła na podłogę.

Ostatniej nocy z całą pewnością doznała zaćmienia umysłu.

Naprawdę chciała się zabrać do swojego Myśliwego, była przekonana, że w końcu jej się to uda. Szalona ostatnia noc sprawiła, że uwolniło się coś, co tkwiło gdzieś głęboko w niej. Czuła, jak walczyło, by wydostać się na zewnątrz.

Musiała to być jej wizja, natchnienie potrzebne do stworzenia Myśliwego. Nie przychodziło jej do głowy nic innego. Takie podniecenie, niepokój, nastrój wycieknięcia towarzyszyły jej, kiedy pracowała, kiedy artystyczne wizje nagle przełamywały wszelkie tamy, które je powstrzymywały, gdy mogły w końcu ożyć pod jej rękami.

Niestety myliła się. Jedyne, co potrafiła narysować, to jawnie erotyczne szkice mężczyzny i kobiety, splecionych ze sobą niczym kochankowie Rodina w jego sławnym *Pocałunku*.

To było do niej niepodobne. Zawsze wykonywała po-

jedyncze figury, samotne rzeźby, zawdzięczające swoją wymowę tylko i wyłącznie swej wewnętrznej sile. Nawet kiedy posągi stanowiły elementy cyklu, takiego, jak ten, którego częścią stanie się Myśliwy, stały osobno, każdy na swoim miejscu, wyrażając odrębne przesłanie.

Lecz dziś...

Alys mocniej ściągnęła brwi. Wyrzuciła ostatni szkic, ale tak mocno przyciskała piórko, że na następnej kartce widoczne były wyraźne kontury. Chociaż na białym papierze nie było ani śladu tuszu, widziała splątane linie nagich ramion i nóg, łuki pleców wygiętych w ekstazie.

Nigdy przedtem nie rysowała niczego podobnego.

Przez krótką chwilę miała ochotę cisnąć niezarysowanym szkicownikiem przez pokój, ale zmusiła się, żeby zanieść go do stołu kreślarskiego. Potem ze znacznie większym zapałem od tego, z jakim zazwyczaj przystępowała do porządków, zebrała pomięte, odrzucone szkice, które zaścielały podłogę, i ze złością wepchnęła je do kosza na śmieci.

Kiedy się odwracała, jej wzrok przykuł róg jednej z mniej zgniecionych kartek. Widać było na nim jedynie męską nogę o silnie zarysowanych, napiętych mięśniach.

Uwagę Alys zwróciła moc, bijąca od tego szkicu, ale nie myślała o Jerodzie ani o ich szalonej nocy.

Do seksu - nie, do miłości - potrzeba dwojga.

Ostatecznie miłość to coś więcej niż dwa ciała splecione w uścisku. Zaspokojenie seksualne można z łatwością osiągnąć samemu, ale miłość wymaga dwojga, dwojga ludzi pragnących zarówno dawać, jak i brać, gotowych zrezygnować z własnej przyjemności przez wzgląd na drugą osobę. Wtedy i tylko wtedy połączy-

nie ich ciał przestaje być aktem fizycznym i przemienia się w coś cudownego i unikatowego.

Wczoraj wyśmiałyby każdego, kto by jej to powiedział. Dziś...

Patrząc na szkic nogi, Alys poczuła, jak serce zaczyna jej szybciej bić. W jej umyśle zaczął powstawać obraz Myśliwego, który umykał jej... aż do tej pory.

Kiedy światło dnia stało się zbyt słabe, by mogła nadal pracować, Alys niechętnie wstała z krzesła, na którym siedziała skulona od kilku godzin, rysując. Ostatni raz z satysfakcją przekartkowała strony wielkiego szkicownika - rysunki naprawdę były tak dobre, jak myślała - nim odłożyła go na bok i zebrała piórka, ołówki i węgiel, porozrzucane na stole i na podłodze wokół niej.

Po tylu godzinach siedzenia bez ruchu dobrze było rozprostować kości. Przeciągnęła się, rozmasowała zdrętwiałe mięśnie karku i spojrzała przez okna na plażę.

Pomyślała, że Jerod z pewnością już wrócił. Amatorzy jednodniowych rejsów zawsze wracali przed zmrokiem, a Jerod nie planował dłuższej wyprawy. Prawdopodobnie już zrobił to, co należało zrobić na łodzi po powrocie z morza, i był wolny.

Może już kieruje się w tę stronę. Ta myśl sprawiła, że serce w niej zamarło na chwilę. Potem pobiegła do łazienki, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Kiedy była pochłonięta pracą, zapominała o bożym świecie. A za nic nie chciała, żeby Jerod zobaczył ją w rozciągniętym dresie i poplamionej tuszem koszulce.

Spojrzała w lustro i się skrzywiła. Miała tusz na po-

liczku, smugę od węgla na nosie, zaś oczy lekko, przekrwione. Włosy miała potargane, bo setki razy wsuwała w nie ręce w bezsilnej złości, że nie może przelać swej wizji na papier.

Szybko wzięła prysznic, a potem spędziła piętnaście minut w garderobie, nie mogąc się zdecydować, w co się ubrać. Nie miała zbyt wielkiego wyboru.

W końcu postanowiła włożyć sandałki, dzinsy i luźną, bawełnianą koszulę w ulubionym turkusowym kolorze. Zamiast spiąć włosy plastikową kłamrą, jak to zwykle robiła, zostawiła je rozpuszczone.

Gdy znów spojrzała w lustro, prawie siebie nie poznała.

Po chwili stwierdziła, że to nie kwestia ubioru ani nawet swobodnej fryzury. Bił od niej jakiś blask, którego nie było wcześniej, jakby po raz pierwszy przenikał na zewnątrz płonący w niej ogień.

Było to dziwaczne wytłumaczenie, ale nie potrafiła inaczej tego określić. Czuła, jak rozpiera ją energia. -

Ten blask to najprawdopodobniej zadowolenie z prawdziwie efektywnego dnia pracy. Zawsze była mocno podekscytowana, kiedy w końcu udawało jej się uporać z czymś trudnym do wyrażenia.

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, mówiła sobie, specjalnie odwracając się od lustra. Nie była jeszcze gotowa przyznać, że zmiana ta została spowodowana czymś zupełnie innym.

Miała za sobą kilka romansów, zawsze były krótkie i zawsze potem żałowała tego, co zrobiła. Byłaby głupia, gdyby zbyt mocno zaangażowała się w tę znajomość, bez względu na to, jak różna od tamtych wydawała jej się w tej chwili.



Każdy przeżywał wakacyjne przygody. Tak się zazwyczaj dzieje, kiedy wynajmuje się dom nad morzem i zaczyna żyć inaczej niż zwykle. Nie trwa to długo i byłaby naiwna, gdyby spodziewała się, że tym razem będzie inaczej.

Upomniawszy samą siebie, nalała sobie szklanekę mrożonej herbaty i wyszła na werandę, by popatrzeć na wydłużające się cienie.

Pierwsze światła zaczęły się pojawiać w stojących wzdłuż plaży domach, kiedy usłyszała chrzęst opon samochodowych na żwirowym podjeździe. Serce gwałtowniej jej zabiło. Idąc w kierunku schodów, tłumaczyła sobie, że to pewnie Judy albo ktoś, kto skręcił na podjazd, żeby zawrócić, albo ktoś, kto pomylił dom, albo...

To był Jerod. Wysiadł z jeepa, z nonszalancją zatrzaskał drzwiczki i dopiero kiedy był w połowie schodów, zauważył, że Alys stoi u ich szczytu. Na jej widok zatrzymał się gwałtownie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i mało brakowało, żeby Alys serce zamarło w piersi.

- Miałem nadzieję, że będziesz w domu. - Resztę schodów pokonał, biorąc po dwa stopnie na raz. Nim miała czas ochłonać, już był na górze. Porwał ją w ramiona i przywarł gorącymi i spragnionymi ustami do jej ust.

Aż do tej pory Alys nie uświadamiała sobie, że miała nadzieję, iż właśnie to zrobi. Z taką łatwością, jakby robiła to zawsze, zarzuciła Jerodowi ręce na szyję i przytuliła się do niego.

Było jej tak dobrze, jak to zapamiętała. A nawet lepiej.

Bóg jeden wie, czym by się to skończyło, gdyby w pobliżu nie strzelił gaźnik jakiegoś samochodu.

Oboje przestraszyli się i przypomnieli sobie, gdzie się znajdują.

- Cholera - powiedział Jerod z westchnieniem, odsuwając się. - Przez cały dzień o tym myślałem. O tym i innych rzeczach - dodał, uśmiechając się łobuzersko.

- Ja też. - Alys wiedziała, że to prawda. Tylko do tej pory nie uświadamiała sobie tego.

- Po takim powitaniu z niechęcią poruszę tak przyziemny temat, jak jedzenie - dodał. - Niestety umieram z głodu, a wszystko mi źle wychodzi, kiedy mam pusty żołądek. Jadłaś już kolację?

- Nie. Obiadu zresztą też nie - przyznała. Aż do tej pory nie docierało do niej, jaka jest głodna - spragniona zarówno jedzenia, jak i Jeroda.

- Na co masz ochotę? Coś z kuchni chińskiej? Meksykańskiej? Włoskiej? Stek z ziemniakami? Owoce mo...

Alys się roześmiała.

- Sam zdecyduj.

Wybrał restaurację meksykańską.

- Taco Tom's? - powiedziała pół godziny później, podejrzliwie patrząc na zniszczoną fasadę małej restauracji. Znajdowała się na uboczu, nie przy głównej drodze biegnącej wzdłuż wyspy.

- Lepiej tu karmia, niż można by sądzić - zapewnił ją Jerod. - Poczekaj, aż spróbujesz ich *chimichangas*. *Enchiladas* z kurczakiem są najlepsze pod słońcem, a chili!...

Wciąż jeszcze wychwalał spis potraw, który najwyraźniej znał na pamięć, kiedy kilka minut później siedzieli przy stoliku. Rudowłosa, piegowata kelnerka przyniosła im karty dań.

- Cześć, Jer - powiedziała, wyciągając z tylnej kieszeni dzinsów bloczek. Bacznie przyjrzała się Alys.

- Cześć, Sherry. Jak tam tata?

- Zajęty. Tak jak ja - dodała, wyraźnie mając na myśli licznych gości w lokalu.

- Widzę, Margarita? - spytał Jerod, patrząc na Alys. Skinęła głową.

- W dzbanku? - upewniła się Sherry.

- Tak. I szklanki z brzegami w soli,

- Tak jest - powiedziała Sherry. Jeszcze raz obrzuciła Alys szybkim spojrzeniem, a potem wsadziła bloczek z powrotem do kieszeni spodni, nie zapisawszy w nim ani słowa. - Zaraz przyniosę.

- Twoja dawna dziewczyna? - spytała Alys, siląc się na obojętność. Można by podejrzewać, że nagłe napięcie mięśni jej ramion spowodowała staromodna zazdrość. Ale to oczywiście bzdura.

- Mojego starszego brata Roba. Jeszcze z liceum. - Jerod się uśmiechnął, - Ona i jej mąż prowadzą tutaj firmę komputerową. Sherry pomaga ojcu, kiedy brakuje im rąk do pracy. Jej tata to Tom z nazwy Taco Tom's.

- Powinam się domyślić.

Jerod roześmiał się.

- Tom jest świetnym kucharzem. Kilka lat temu stracił nogę, łowiąc ryby, ale nie mógł znieść myśli o przejściu na emeryturę, więc kupił ten lokal.

- A twój brat czym się zajmuje?

- Rob? Jest weterynarzem. Za parę miesięcy urodzi mu się pierwsze dziecko.

- To musi być miłe mieć brata.

Alys nie udało się powiedzieć tego bez cienia żalu. Zawsze chciała mieć brata albo siostrę, ale jej matka

bardzo wcześnie dała jej do zrozumienia, że nawet jedno dziecko to więcej, niż chciała.

- Zgoda. Jednego brata. Ale trzech bracia i trzy siostry to czasem trochę za dużo. I do tego ja w samym środku. - W głosie Jeroda pobrzmiwała jednak duma. Bez względu na to, co mówił, najwyraźniej kochał swoich najbliższych.

Alys nie wiedziała, czy jest zazdrosna, czy też. pełna podziwu.

Popijali boską margaritę, zając ją się *enchiladas* i *chimichangas* jeszcze lepszymi, niż się spodziewała po wcześniejszych zapowiedziach. Jerod zabawiał ją opowieściami z życia w dużej rodzinie. Alys nie uroniła ani jednego słowa, słuchając jak urzeczona. Zauważyła też, że w miarę jak mówił, cienie, które zdawały się nie opuszczać jego oczu, stopniowo znikwały.

Dopiero przy kawie doszło do niepożądanego zmiany tematu ich rozmowy.

- Ale powiedz mi coś o sobie - poprosił Jerod, wsypując zawartość torebki z cukrem do aromatycznej kawy, którą Sherry przed nim postawiła.

- O sobie? - Prośba ta tak Alys zaskoczyła, że o mało nie wylała kawy.

- Tak, o sobie. - Uśmiechnął się do niej. - Przez całą kolację tylko ja mówiłem. Teraz twoja kolej.

Prawdopodobnie tylko sobie to wyobraziła, ale mogłaby przysiąc, że w jego oczach znów pojawiły się cienie, tylko tym razem były nieco inne, jakby przywołały je nie te myśli, co poprzednio.

- Nie ma zbytnio o czym mówić. Byłam jedynaczką. Mój ojciec... moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam małą. - Niemal się wydało, że ojciec porzucił jej matkę i ją,

z czego nigdy się nikomu nie zwierzała. - A moja matka nie czuła się na siłach, by wychować drugie dziecko. - Jej matka nie chciała też jej, ale to była tajemnica, której nigdy nikomu nie zdradzi.

- A kuzyni? Ciotki i wujkowie? Przyrodnie rodzeństwo?

- Nie mam nikogo. Moja matka była jedynaczką. Ja jestem jedynaczką. I tyle.

Wypadło to trochę ostrzej, niż zamierzała. Przysięgłaby, że dostrzegła współczucie w spojrzeniu Jeroda, co ją zirytowało.

- Dzięki temu cieszyłam się znaczną swobodą - powiedziała, starając się powściągnąć emocje. - W domu było dość miejsca, żebym mogła urządzić własną pracownię - dodała. - Nie musiałam z nikim walczyć o przestrzeń.

- To rzeczywiście duży plus - przyzna! Jerod, chociaż odniosła wrażenie, że wcale tak nie uważał.

- I nie trzeba było stać w kolejce do łazienki - ciągnęła, zmuszając się do uśmiechu. Jedną z zabawniejszych opowieści Prescottta dotyczyła awantur, do których dochodziło, kiedy siedmioro dzieci i dwoje dorosłych walczyło o to, kto pierwszy skorzysta z gorącej wody.

- Zawsze gorący prysznic? - spytał z udawanym zdumieniem.

Alys roześmiała się, tym razem szczerze.

- Zawsze bez wyjątku.

- Zdumiewające.

Na szczęście Jerod nie miał czasu, żeby kontynuować tę rozmowę, bowiem nagle obok ich stolika pojawił się potężnie zbudowany mężczyzna w obszernym fartuchu. Resztki włosów, które mu zostały na głowie,

były rude. Kiedy był młody, prawdopodobnie miały równie jaskrawy odcień, jak teraz włosy jego córki. Miał też dwa razy więcej piegów od niej.

- A więc jak, Jer? - spytał mężczyzna. - Jak tam jedzenie?

Prescott wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pyszne, jak zawsze, Tom. Ale nie muszę ci tego mówić.

- Nie. - Mężczyzna wytarł dłonie w poplamiony fartuch, a potem wyciągnął prawą rękę do Alys. - Tom Speers. Taco Tom, rozumie pani.

- Domyśliłam się. - Jej dłoń zniknęła w jego ręku. - Jedzenie było wspaniałe.

- Wolnego! Było znacznie lepsze!

- Tom nigdy nie należał do ludzi skromnych - poinformował ją Jerod.

- Ponieważ nie mam się czego wstydzić - odciął się Speers.

- Zauważyliśmy.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi - rzekł Tom. - Zawsze był bezczelny, nawet jako chłopiec.

- To wynikało z instynktu samozachowawczego - zaprotestował Jerod.

Speers prychnął rozbawiony.

- Pewnie, a ja jestem królowa angielska. - Uniósł w górę krzaczastą brew. - A więc długo jeszcze zostaniesz na wyspie? Już od lat nie spędzałeś tu więcej niż tydzień, dwa.

Prescott zeszywniał, chociaż starał się ukryć swoją reakcję.

- Rozmawiałaś z moim tatą, prawda? Powinien ci powiedzieć, że jestem na dłuższym urlopie. Wiesz, jak to jest.

- Nie, nie wiem - odparł cierpko Tom. - Nigdy w życiu nie miałem urlopu.

- Może powinieneś go wziąć - odparł Jerod równie cierpko.

Alys spojrzała na Jeroda, potem na Speersa, nie rozumiejąc, co się dzieje. Niebieskie oczy Jeroda pociemniały, aż stały się niemal czarne, ze złości i jeszcze jakiegoś uczucia, którego nie potrafiła określić.

- Być może. - Tom nie wyglądał na kogoś, kto się z tym zgadza. - Tak czy inaczej, zapytałem tylko dlatego, że parę dni temu był u mnie pewien facet, który powiedział, że przyjechał tu, żeby nakręcić jakiś film dokumentalny, i zagadnął mnie, czy nie znam kogoś, kto potrafi się posługiwać kamerą. Zdaje się, że jego współpracownik musiał nagle wyjechać - jakaś śmierć w rodzinie czy coś w tym rodzaju - i facet znalazł się w kropce.

- Poradź mu, żeby spytał w sklepie fotograficznym Camerona. Będą wiedzieli.

- Już pytał. Oświadczyli, że nie wiedzą o nikim, kto jest akurat wolny. Kiedy Sherry mi powiedziała, że przyszedłeś, pomyślałem sobie, że może ty znasz kogoś. Może nawet sam będziesz zainteresowany.

- Nie kręcę filmów. Robię tylko zdjęcia. - Jerod każde słowo wypowiadał osobno, jakby się bał, że go ugryzą.

- Tak? To może powinieneś się nauczyć. Szczególnie, jeśli zamierzasz zostać tu dłużej.

Spojrzenia obu mężczyzn się spotkały. Ku zdumieniu Alys, Jerod pierwszy odwrócił wzrok.

- Zastanowię się nad tym - burknął.

Na pomarszczonej twarzy Speersa nie było ani śladu triumfu. Wyciągnął z kieszeni wizytówkę i położył ją na stole obok filiżanki z kawą Jeroda.

- To ten facet. Napisał, gdzie się zatrzymał, i podał swój numer telefonu tutaj, na wyspie. Wystarczy tylko zadzwonić. Nigdy nie zaszkodzi porozmawiać, prawda?

Jerod nie zrobił najmniejszego ruchu, żeby wziąć wizytówkę.

- Chyba nie. Dzięki. - W jego głosie nie słyhać było entuzjazmu.

- Nie ma za co. - Tom spojrział w kierunku kuchni. Sherry kiwała na niego władczo. - Cóż, muszę wracać do kuchni, w przeciwnym razie Sherry upiecze mnie na moim własnym rożnie. Miło mi było panią poznać - dodał, lekko kłaniając się Alys.

Skinęła mu głową. W tej sytuacji najlepiej było się nie odzywać.

- Pomyśl o tym filmie - rzekł Tom. Było to polecenie, a nie propozycja.

- Dobrze - odparł Jerod. - Jasne.

Tym razem nawet nie spojrział na wizytówkę. Speers jeszcze nie dotarł do drzwi kuchennych, kiedy Jerod wstał od stołu.

- Chodźmy. - Wyciągnął rękę, żeby pomóc Alys wstać. - Wyośmy się stąd. Zrobiło się tu trochę duszno.

Nawet nie tknęła swojej kawy, a ona zdażyła wypić ledwo połowę, ale posłusznie wzięła torebkę i zaczęła wstawać.

- Zapomniałeś wizytówki - przypomniała mu.

Jerod wahał się przez moment. Potem jęknął cicho, złapał leżącą na stole wizytówkę i wsunął ją do kieszeni.



## 10

W samochodzie prawie ze sobą nie rozmawiali.

Jerod siedział z posępną miną, zatopiony w ponurych myślach, z którymi najwyraźniej nie zamierzał się z nikim dzielić. Alys nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, a co nie pogorszyłoby sytuacji ani nie naraziło jej na zarzut, że jest beznadziejnie głupia. Wolała więc milczeć, niż zrobić z siebie idiotkę.

Dopiero kiedy cisza stała się nie do zniesienia, odważyła się rzucić uwagę, że jadą w złym kierunku.

Jerod spojrzął na nią spłoszonym wzrokiem. Jak ktoś, kto budzi się z transu, głęboko zaczerpnął powietrza, potem wolno je wypuścił i rozsiadł się wygodniej. Przestał kurczowo zaciskać ręce na kierownicy.

- Przepraszam - odezwał się. Nie wiedziała, czy przeprasza za to, że o niej zapomniał, czy że najwyraźniej chciał ją porwać.

- Jedziesz w jakieś konkretne miejsce czy też prosto przed siebie?

Skrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- Uciekałem, jeśli chcesz znać prawdę.

- Przed czym?

Nie była pewna, czy jej odpowie, ale po chwili lekko wzruszył ramionami, wyraźnie zażenowany.

- Chyba przed sobą. Niech mnie diabli, jeśli wiem, dlaczego ci o tym wszystkim mówię.

Nim zareagowała na to zdumiewające wyznanie, zjechał z szosy na pokrytą koleinami drogę prowadzącą do plaży.

- Masz ochotę się przejść?

- Hmm...

Na jego twarzy pojawił się filuterny uśmiech.

- Obiecuję, że tym razem nie będzie żadnego baraszkowania w morskich falach.

Roześmiała się.

- W takim razie zgoda. Skoro obiecujesz...

Ściągnął sweter i podał go jej.

- Włóż - powiedział. - Nocą wiatr od morza bywa zimny, nawet jeśli w dzień było gorąco.

Kiedy trzymając się za ręce szli przez wydmy, oddzielające drogę od plaży, Alys nagle uświadomiła sobie, jak dobrze się czuje w towarzystwie Jeroda.

Wcześniej, kiedy miała z kimś romans, zawsze była sztywna, nie wiedziała, co powiedzieć ani jak się zachować, nie była pewna, czego się po niej oczekuje.

Tym razem było jakoś inaczej. Wszystko wydawało się prostsze, mimo różnych sprzecznych emocji targających nią, odkąd Jerod pocałował ją pierwszy raz na plaży tamtego popołudnia.

Jerod nie chciał od niej niczego poza tym, żeby była sobą - chociaż nie była do końca pewna, co to oznacza. Przynajmniej jako kobieta.

Alys odsunęła od siebie tę myśl. Liczyło się tylko tu i teraz. To, co stanie się jutro nie miało żadnego znaczenia.

Kiedy podeszli bliżej wody, na bardziej twardy piasek, Jerod puścił jej dłoń, ale zaraz objął ją ramieniem.

- Tak jest wygodniej - powiedział. - Nie znam żadnej innej kobiety, z którą tak dobrze by mi się szło.

- To znaczy, że nie znasz żadnej kobiety, która byłaby tak wysoka jak ja?

Za wszelką cenę starała się zignorować podekscytowanie, jakie wywołały w niej jego słowa. Cały czas czuła jego ciepłe i silne ramię na plecach. Trudno będzie zapomnieć ten uścisk i uwierzyć, że tak naprawdę nic nie znaczył.

- To też - odparł Jerod. Jego głos brzmiał jednak tak, jakby wszystkie myśli już dawno odpłynęły w innym kierunku.

Podniecenie Alys rosło. Idiotko - strofowała się w myślach - nie rób sobie nadziei na coś, co i tak się nie wydarzy.

- Zastanawiałaś się kiedyś, czy mogłabyś robić w życiu coś zupełnie innego? - spytał nagle.

Spojrzała na niego, zdziwiona nieoczekiwaną zmianą tematu. Jerod jednak nie patrzył na nią. Zdawało się, że jego wzrok błądzi gdzieś po horyzoncie, śledząc coś, co tylko on jeden mógł dostrzec,

- Robić coś innego? - spytała. - To znaczy na przykład zostać nauczycielką albo księgową? O to ci chodzi?

Popatrzył na nią, ale trwało to tylko krótką chwilę. Zacisnął ramię wokół niej, przyciągając ją bliżej, tak blisko, że nie widziała już nic, poza jego profilem.

- Tak, coś takiego - przyznał w końcu. - Myślałaś o tym kiedyś?

- Nie - zaprzeczyła zdecydowanie. - Nigdy.

- Nigdy? - Wydawał się bardzo zaskoczony.

Potrząsnęła głową, tak że włosami otarła się o jego ramię, co wzmogło jej podekscytowanie, ale ponownie je zignorowała.

- Nie, zawsze chciałam być artystką. Och, kiedyś bałam się trochę farbami olejnymi i akwarelami, bo przez moment wydawało mi się, że może będę malarką. Ale jak tylko odkryłam glinę, metal i "kamienie, od razu zrozumiałam, że będę rzeźbić.

- Jak? - zapytał. - Jak to się stało, że zrozumiałaś?

Alys już otworzyła usta, by odpowiedzieć, jednak zawałała się, nigdy tak naprawdę się nad tym nie zastanawiała.

- Sama nie wiem - przyznała w końcu. - Po prostu... wiedziałam to.

- Tak po prostu?

- Tak.

Jerod odetchnął głęboko.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile miałaś szczęścia?

- Szczęścia? Ja?

- Ty - odparł zdecydowanym głosem. - Większość ludzi nie ma zielonego pojęcia, kim tak naprawdę chcieliby być, nawet gdy już są dojrzały. Ale ty... - urwał nagle, nie kłopotząc się, by dokończyć myśl.

- A ty? - spytała. - Na pewno wiedziałeś.

- Tak mi się wydawało.

- A teraz?

- Teraz nie jestem już taki pewien.

Ku zdziwieniu Alys Jerod zatrzymał się nagle. Uwolniła się z jego uścisku i odwróciwszy się, popatrzyła mu w oczy. W delikatnym blasku gwiazd i słabej poświacie płynącej z okien odległych domów dojrzała zakłopotanie na jego twarzy.

Delikatnie, jakby nie będąc pewnym, czy nie jest

ona tylko zjawą, Jerod pogłaskał ją po policzku. A potem pochylił się i pocałował ją.

Przeszyło ją ciepło, delikatne i nieprzyjemne zarazem, jak od płomienia świecy.

Kiedy wreszcie wyprostował się, nocna bryza wydała się Alys znacznie zimniejsza niż dotychczas. Lekko drżąc, otuliła się ciaśniej swetrem.

- Mimo wszystko jestem szczęśliwy, że cię poznałem, Alys Vincent - powiedział tak cicho, że z trudem zrozumiała sens jego słów.

Po chwili znowu przyciągnął ją do siebie. Spleceni ramionami ruszyli dalej w ciemną noc.

Słyszac tylko zgrzytanie piasku pod stopami, Jerod poczuł, jak zły nastrój powoli go opuszcza. A gdy godzinę później pomagał Alys wsiąść do jeepa, był już gotów na drobne szaleństwo.

Ignorując jej nieśmiały protest, zaciągnął ją do lokalnego baru, gdzie kapela umilała czas turystom, syjąc sprośnymi dowcipami i grając jak najgłośniej, by nie można było wychwycić fałszywych nut czy rytmów. Jerod nie znał tu nikogo, tym łatwiej przyszło mu zapomnieć o wszystkich.

Próbowali trochę tańczyć. Ale nawet on musiał przyznać, że szło im raczej kiepsko. Alys miała trudności z odróżnieniem prawej strony od lewej, a on poruszał się, jakby był zupełnie kulawy. Jednak oboje nie zważali na to.

Na szczęście Alys zbyt dobrze się bawiła, by dostrzec zawistne spojrzenia, jakie posyłały jej zgromadzone w barze kobiety.

Prescott nie miał jednak do nich pretensji. Był świadom tych pełnych oburzenia spojrzeń, ale bardziej

podniecało go zainteresowanie, jakie Alys wzbudzała w męskiej części gości.

Kiedy opuszczali bar, miał już porządną chrypkę od przekrzykiwania muzyki. Ostatni posiłek zjadł u Toma i zaczynał głodnieć. Mimo protestów Alys zaciągnął ją do całodobowego sklepu i kupił trochę popcornu oraz lody waniliowe.

- Zamierzasz zjeść te wszystkie świństwa? - zapytała.

- Świństwa? Na Boga, przecież to prawdziwe amerykańskie jedzenie - odparł, wrzucając do plastikowego koszyka trochę wybranych na chybił trafił mrożonek.

- A gdzie zamierzasz to wszystko włożyć?

- Do twojej lodówki.

- Chyba nie ma takiej możliwości. Moja lodówka jest wielkości pudełka czekoladek, małego pudełka czekoladek, i już jest zapchana mrożonymi warzywami i rybami.

- Mrożone ryby? Tutaj? - Wzruszył ramionami.

- Lepsze to niż popcorn.

- W takim razie zjemy czekoladę - powiedział. - Albo lody waniliowe - dodał, widząc sceptyczne spojrzenie Alys.

- Mówiłam ci, że w mojej lodówce nie ma miejsca - powtórzyła, gdy wsiedli już do samochodu.

- Dobrze, w takim razie zostawię to u siebie. Wszystko oprócz popcornu i lodów. Będą dobrą przekąską w środku nocy.

Kiedy zatrzymał się przed starym domem, który odziedziczył po dziadku, Alys pochyliła się do przodu i wyjrzała przez okno. Światło księżyca wystarczało, by dostrzec zniszczone schody i zwisające przy kuchennych oknach okiennice.

- Wygląda jak jeden z tych oryginalnych domów, które istniały tu, zanim okolicę opanowali turyści - powiedziała. W jej głosie dało się słyszeć nutę zadumania. Było to coś odmiennego od pogardy czy grzecznego milczenia, z jakimi Jerod stykał się w przypadku innych gości.

- Dokładnie.

Sięgnął na tylne siedzenie i wziął torbę z zakupami.

- Ale jest znacznie bardziej solidny, niż na to wygląda. Mój dziadek przeżył w nim dwa huragany. Dom jest trochę cofnięty w stosunku do pozostałych budynków w okolicy i przez to jest bardziej chroniony. Poza tym lubię go takim, jaki jest.

- Chyba jednak będę musiał zrobić coś ze schodami - stwierdził chwilę później, gdy Alys potknęła się na czwartym stopniu od góry.

- Przydałoby się - powiedziała oschle. - Ze nie wspomnę już o okiennicach - dodała, kiedy podmuch wiatru uderzył nimi o ścianę domu.

- Tak, pewnie kiedyś się tym zajmę.

Stała tak blisko, że czuł zapach jej perfum mimo silnej woni morskiej soli, którą przesycone było nocne powietrze. Przysięgłby nawet, że czuł jej ciepło, choć mogła to być jego własna rosnąca gorączka. Gdyby nie miał rąk zajętych torbą z zakupami, objąłby ją tutaj i całował tak długo, aż zakreśliłoby mu się w głowie.

Chciał tylko włożyć jedzenie do lodówki i pojechać dalej, ale nie wiedział, czy da radę. Był jednak pewien, że chce przynajmniej spróbować.

Otworzył zamek, pchnął drzwi i zapaliwszy światło, przepuścił Alys przodem.

Dom był zamknięty przez dwa dni, przez co powietrze w nim było duszne i stęchłe.

- Och - powiedziała Alys, krztusząc się.

Kiedy ona zajęła się otwieraniem okien, Jerod upychał mrożonki w lodówce. Musiał wyjąć trochę lodu, by wszystko zmieścić, ale jakoś sobie poradził.

Stojące w lodówce mleko skwaśniało, więc dyskretnie wylał je do zlewu i umył butelkę. Kilka jabłek również wyglądało na zgnile, zatem je też wyrzucił. Ale butelka białego wina, którą przywiózł z Francji, zadawała się być w całkiem dobrym stanie.

Jerod wyciągnął ją. Kto by pił mleko, mając pod ręką dobre wino?

W tym samym momencie usłyszał, jak Alys przechodzi do dużego pokoju, który służył mu za jadalnię i salon oraz za sypialnię.

Ta myśl podniosła jego temperaturę o kilka kresek.

Niestety pociągnęła za sobą również następną, tym razem nie całkiem przyjemną. Ze wszystkich sił próbował sobie przypomnieć, czy pościelił łóżko ostatnim razem, gdy tu nocował, oraz w jakim stanie była pościel.

Chyba jednak nie było powodu do niepokoju. W końcu zmienił pościel trzy dni temu, co znaczyłoby, że użył jej tylko dwa razy. A potem położył bawełnianą narzutę, co prawie równało się z zasłaniem łóżka. Szczególnie że gdy wychodził, była szósta po południu.

A poza tym, kto by ścielił łóżko, zamierzając jak najszybciej się w nim z powrotem położyć.

Pokój nie był chyba też zbyt zakurzony czy za bałaganiony. Nie był też całkiem czysty, ale może Alys tego nie zauważy. Nie była chyba typem wzorowej gospodyni domowej.

I kto by zwracał uwagę na kurz. Trzeba zgasić światła, zapalić świece i poczęstować gościa dobrym winem...



Jerod poszukał w szafkach kuchennych korkociągu. Następnie wyciągnął z kredensu kieliszki i przetarł je ścierką.

Wziął wino i kieliszki, jednak po chwili przypomniał sobie jeszcze o zapałkach potrzebnych do zapalenia świec. Zaklął pod nosem, odstawił kieliszki i odszukał zapałki. Włożył je do jednej kieszeni, a korkociąg do drugiej. Ponownie wziął kieliszki i wyszedł z kuchni.

- Zobacz, co znalazłem! - zawołał, podnosząc butelkę do góry.

Alys jednak w pokoju nie było. Wyszła na taras. Jerod był tak zamyślony, że nawet tego nie zauważył.

Zanim wyszła, zgasiła wszystko oprócz małej lampki na biurku. Zalewała pokój delikatnym złotawym światłem, w którym trudno było dostrzec kurz i nieporządek, które wystarczało, by nie potykać się o meble, a jednocześnie nie psuło nastroju.

Morska bryza zaczynała powoli wychładzać dom.

Jerod zatrzymał się na chwilę w drzwiach prowadzących na taras, by przyzwyczaić wzrok do ciemności, a potem ruszył przed siebie.

Znalazł Alys wyciągniętą na kanapie, która, oprócz kuchenki mikrofalowej, była jedynym meblem, jaki przywiózł do tego domu. Światło z wnętrza przenikało przez okno, jednak nie rozpraszało wystarczająco panujących na zewnątrz ciemności. Jerod nie spostrzegłby Alys, gdyby ta nie poruszyła się na jego widok.

- Odgrzewanie popcornu w mikrofalówce musi być bardzo czasochłonne - powiedziała, śmiejąc się.

- Wcale nie - odparł z niechęcią w głosie i usiadł na fotelu. - Dużo czasu zabiera wyskrobywanie lodu z lodówki i upychanie w niej jedzenia. Chyba jednak lepiej

zrobiłbym, gdybym spróbował umieścić to w twojej lodówce, razem z rybami. Jednak gdybym tak zrobił - dodał po chwili, stawiając kieliszki do wina na stole - nie odkryłbym pewnego skarbu.

- Znalazłeś czekoladę? - spytała Alys prowokująco.

- Coś lepszego.

Wyciągnął korkociąg z kieszeni. Do diabła ze świecami i zapałkami.

- Naprawdę wspaniałe wino. I nie pytaj mnie, co to jest, bo nawet nie jestem w stanie wymówić tej nazwy. Przyjaciel przekonał mnie, bym wydał kilka tygodniówek na cztery butelki. Trzy wypiliśmy miesiąc temu na urodzinach mojego ojca, ale została jeszcze ta jedna.

- Nie jestem wielką entuzjastką wina...

- Będiesz, gdy spróbujesz tego - zapewni! ją.

Wyciągnął korek, po czym nalał wino do kieliszków.

- Proszę, spróbuj. I postaraj się nie upuścić kieliszka. To zbyt szlachetny trunek, by go rozlewać.

Podając dziewczynie wino, delikatnie dotknął jej dłoni. Skóra Alys była gładka i ciepła.

Z trudem mógł dostrzec wyraz jej twarzy, gdy podnosiła wino do ust, bowiem widok zasłaniały mu włosy.

- Jest wyborne - powiedziała w końcu.

- Mówiłem ci. .

Sięgnął po swój kieliszek, po czym nachylił się w jej kierunku i uniosł dłoń do toastu.

- Za... no właśnie, za co?

Alys również uniosła kieliszek i w ostatnim momencie powstrzymała się. Już miała powiedzieć „za nas”, ale to by było zbyt ryzykowne. Nie chciała werbalizować swych myśli. Było na to jeszcze za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie.

- Za przyszłość - powiedziała w końcu i lekko stuknęła jego kieliszek.

- Za przyszłość - powtórzył Jerod i upił łyk wina.

Przez moment zdawało się jej, że słyszała w jego głosie nutę rozczarowania. Ale musiało coś się jej zdawać. To głupie sądzić, że Jerod odczuwał to samo, co ona.

Był bardziej doświadczony w kwestii uczuć, niż ona kiedykolwiek będzie. W przeciwieństwie do niej nie mylił zapewne pożądania z miłością.

A może ten toast nie był aż taki zły.

scandalous

## 11

Wino było wyborne, lekko wytrawne, o bogatym bukiecie aromatów. Łagodnie pieściło podniebienie Alys, pozostawiając delikatny posmak.

- Świat nie może być aż tak zły, skoro istnieją tak świetne trunki - stwierdził Jerod.

Usiadł wygodnie, wyciągnawszy długie nogi, i delektował się winem i nocą. Jego głos był ciepły i delikatny, zdawał się otulać Alys w ciemnościach.

- To piękna noc - powiedziała, odchylając głowę do tyłu i wpatrując się w rozsiane na niebie gwiazdy.

- Gdy byłem mały, było znacznie więcej gwiazd - rzekł Jerod, jakby czytając w jej myślach.

- Przynajmniej sąsiedzi mieszkają w przyzwoitej odległości.

- Tak. Powinienem podziękować za to mojemu dziadkowi. Odkąd umarł, miałem już kilka ofert kupna tego terenu. Deweloperzy mogliby tu spokojnie zbudować jeszcze cztery lub pięć willi. W zasadzie to nawet sprzedaż placu pomiędzy domem a plażą pozwoliłaby mi wygodnie przeżyć kilka następnych lat.

- Ale nie zrobisz tego? - zapytała cicho.

- Nie, nie zrobię. Chciałbym, aby kiedyś mój własny wnuk mógł usiąść tutaj tak, jak my teraz, patrzeć na

gwiazdy i cieszyć się, że nadal jest tyle wolnej przestrzeni.

Jego słowa mocno Alys zdziwiły, wręcz zaintrygowały. Nieoczekiwanie również w jego głosie zabrzmiała nuta zdumienia.

- Nigdy nie myślałem o tym w taki sposób.

- Ale tak to czujesz.

- Tak - powiedział, prawie niezauważalnie skinąwszy głową. - Tak właśnie to odbieram.

Alys nic nie rzekła. Zamiast tego pociągnęła jeszcze jeden łyk wina. Zastanawiała się, jakby to było zestarzeć się w otoczeniu dużej rodziny, dzieci, wnuków, a może nawet prawnuków.

Ale to złudne marzenia. Nie miała pojęcia o życiu rodzinnym i nigdy nie będzie miała.

W zasadzie nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiała, a teraz nagle poczuła dojmującą pustkę, jakby zabrano jej coś bardzo cennego.

Wypiła resztkę wina i wyciągnęła kieliszek w kierunku Jeroda.

- Poproszę jeszcze.

Powoli, delektując się każdym łykiem wypili butelkę w zupełnym milczeniu. Ale w tej ciszy nie wyczuwało się żadnego napięcia. Zupełnie, jakby nie potrzebowali słów, jakby wszystko zostało już wypowiedziane i... zrozumiane.

Alys nie była pewna, w którym momencie Jerod wstał ze swego fotela i usiadł na brzegu kanapy. Nie protestowała, gdy zabrał z jej dłoni kieliszek i odstawił go na stół. Ani też kiedy nachylił się nad nią i ją pocałował.

Poczuła ciepło jego warg, smak wina, lata i... obietnicy.

Kiedy delikatnie ściągał z niej sweter, nachyliła się do przodu, by mu pomóc, a potem czekała, aż odepnie jej bluzkę, stanik, džinsy i zsunie je z niej. Pozostała naga w świetle gwiazd.

Poczuła chłód nocnego powietrza na swojej skórze, ale nie zwracała na to uwagi. Chronił ją wewnętrzny ogień, który rósł wraz z każdym pocałunkiem Jeroda, z każdą jego pieszczotą.

Zdjąwszy ubranie, Jerod pochylił się nad nią, jego gorący tors dotknął jej piersi.

- Co z sąsiadami? - wymamrotała. W zasadzie nie obchodziło jej, co mogliby sobie pomyśleć. Pozwoliła już zawładnąć nad sobą swym zmysłem, jednak z drugiej strony czuła, że powinna o to spytać.

- Są zbyt daleko, by cokolwiek zobaczyć - zapewnił ją Jerod, po czym ponownie ją pocałował.

Cała subtelność gdzieś zniknęła, gdy przywarli do siebie, oddając się namiętym pocałunkom. Gdy jednak Alys dała mu znak, by w nią wszedł, Jerod zawahał się na chwilę.

- Poczekaj - wyszeptał jej do ucha.

Ignorując narastające pożądanie, sięgnął po do połowy opróżniony kieliszek wina.

- Co...

- Ciiii...

Łatwo mówić „poczekaj”. Całe jej ciało aż płonęło z pożądania. Wsparłszy się na łokciu, Jerod skropił winem jej piersi. Na skórze poczuła przyjemny chłód.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, iż nie lubisz marnować wina.

- Nie marnuję go - odparł, delikatnie muskając językiem jej piersi.

Ciało Alys było wychłodzone, nagły ciepły dotyk spowodował, że krzyknęła z rozkoszy.

- Ciszej, kobieto - mruknął. - Czy chcesz, żeby sąsiedzi coś usłyszeli?

W jego zachrypniętym z podniecenia głosie dal się słyszeć śmiech.

Alys delikatnie gładziła jego włosy. Jej palce przesuwały się pomiędzy niesfornymi lokami połyskującymi w świetle księżyca.

Jerod spijał wino z jej piersi, dotyk jego ust i języka był magiczny. Raz pó raz delikatnie ją gryzł, przyprawiając o dreszcze. A potem znowu skrapiał winem i zlizywał z jej ciała kroplę po kropli. Alys nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy. Zaciśnęła palce na włosach Jeroda i mocno przytuliła do siebie jego głowę.

Poczuła, że już dłużej nie jest w stanie nad sobą panować. Wokół niej rozbłysły światła. Wyprężyła ciało, zaciskając palce na silnie umięśnionych plecach Jeroda.

- Tak, właśnie tak - wyszeptał.

Odsunął się nieco do tyłu, tak by mógł widzieć jej twarz. To był prezent zarówno dla niej, jak i dla niego samego. Obserwował, jak oddech Alys się uspokaja, a ona coraz bardziej świadomie na niego spogląda.

Nachylił się ku jej ustom i mocniej przylgnął do jej ciała. Chciał kochać się z nią powoli, zadziwiła go więc jej niecierpliwość. Ich wzajemne pożądanie sięgało szczytu.

Nagle wszystko naokoło, odległe światła, równomierne uderzenia fal o brzeg, zniknęło w mroku nocy. Istniała tylko Alys i on. Słyszać było tylko ich przyspieszone oddechy i bijące w szaleńczym rytmie serca.

- Jerod? Jerod! Obudź się.

Zdawało mu się, że głos dochodzi z bardzo daleka. Wymamrotał coś, nie zadając sobie nawet trudu, by otworzyć oczy. Przewrócił się na drugi bok i naciągnął poduszkę na głowę.

Jednak po chwili poczuł silnego kuksańca.

- Nie odwracaj się do mnie tyłem!

Ponownie wymamrotał coś pod nosem i prawie udało mu się na nowo zasnąć, kiedy ktoś nagle wyrwał mu poduszkę. Przecierając oczy, zaspanym wzrokiem rozejrzał się dookoła. Skrzywił się i sięgnął po poduszkę. Bez rezultatu.

- Co do diabła!

- Jest w pół do dziesiątej. Normalni ludzie wstają o wiele wcześniej.

Wsparł głowę na ramieniu i powoli zaczął przypominać sobie wydarzenia poprzedniego wieczora. Alys przyklęknęła obok, ściskając w rękach poduszkę. Była całkowicie ubrana.

Powinna była leżeć naga obok niego. I zamiast budzić go w tak brutalny i gwałtowny sposób, całować jego ciało. Każdy milimetr.

Wraz z tą myślą spostrzegł, że pewna część jego ciała była znacznie bardziej skora się przebudzić niż cała reszta. Zignorował widoczny znak rysujący się pod prześcieradłem i spojrzął na Alys.

- Wiesz, znam lepsze sposoby, by obudzić mężczyznę.

- Taaak? A jakież to sposoby? - spytała, uśmiechając się szeroko.



- Mogłabyś mnie pocałować.  
- Próbowałam już. Uderzyłeś mnie w nos.  
- Niemożliwe - odparł, marszcząc brwi.  
- Niestety tak.  
- W takim razie mogłabyś mnie obudzić delikatnym dotykiem.

- Tego też próbowałam. Zareagowało tylko piętnaście centymetrów twojego ciała, to wszystko.

- Dwadzieścia. I to tylko kiedy na dworze jest zimno, a ja jestem rozartagniony. Normalnie, w te dobre dni...

- Ha!

Rzuciła w niego poduszką. Nie zdążył się odsunąć.

- Poza tym - dodała, z trudem powstrzymując się od śmiechu - jestem głodna.

Jerod z niechęcią usiadł. Przeczesał palcami włosy, a potem podrapał się po kilkudniowym zarostku na policzkach.

- W kuchni jest popcorn...

Alys parsknęła śmiechem.

- Nie zjem ani w tym wcieleniu, ani w żadnym następnym - oświadczyła, śmiejąc się, a potem usiadła na brzegu łóżka. - Pan chyba nie jest rannym ptaszkiem, panie Prescottt?

- Nie - odparł, patrząc na nią pożądlwym wzrokiem. - Ale musisz przyznać, że jestem cholernie dobry, jeśli idzie o nocne zajęcia.

Zauważył, jak rumieniec oblewa jej szyję i policzki, i to zrekompensowało mu rozdrażnienie z powodu niewyspania.

Owinięty w prześcieradło wstał z łóżka. Alys zerwała się jak spłoszony ptak. Spojrzała na jego biodra i okrywające je prześcieradło, a potem szybko odwróciła głowę. Jej rumieniec był jeszcze bardziej intensywny.

Jerod, zadowolony z siebie, uśmiechnął się. Jednak po chwili postanowił dać sobie spokój. Ostatnia noc była zupełnie szalona, a on nie miał już szesnastu lat i znał granice swoich możliwości.

- Czy to zapach kawy? - spytał, ciałniej przytrzymując swe okrycie.

- Skoro w kuchni nie posiadasz wiele więcej, to...

- Zapomniałaś o popcornie. No i sajeszce mrożonki.

- Sprawdziłam wszystko, nie ma nawet mleka - ciągnęła Alys, nie zwracając uwagi na jego słowa. - No i zostało niewiele cukru, więc chyba lepiej będzie, jak wypijesz czarną kawę.

- Wypiję taką, jaką zrobisz - wymamrotał, wyciągając ręce w jej kierunku.

Śmiejąc się, uskoczyła na bok.

- Nie ogoliłeś się i drapiesz.

- Chyba mogę coś na to poradzić?

- A ja jestem głodna. Jeśli się nie pośpieszysz zaraz włożę coś na siebie, ukradnę twojego jeepa i sama pojedę na śniadanie.

Jerod już miał zacząć się z nią spierać, gdy nagle zdradziło go głośne burczenie żołądka. Pokonany, wyjął czyste ubrania ze starej, mocno zniszczonej szafy i poszedł w kierunku łazienki.

Kiedy po kwadransie wyszedł dokładnie ogolony, wykąpany i ubrany, Alys nie było w kuchni. Nalał sobie filiżankę kawy i wyszedł na taras. Tutaj także jej nie znalazł.

W pewnym momencie z pokoju obok doszedł go odgłos skrzypiącej podłogi. Kiedyś była to sypialnia, którą zamienił na swoje biuro i studio.

Zastał Alys stojącą przed dwunastoma czarno-biały-

mi, oprawionymi w ramki fotografiami, które zapełniały ścianę nad stołem do pracy.

Odwróciła się, gdy wszedł. Wszystkie ślady nocnego szaleństwa zniknęły z jej twarzy, mimo że oczy nadal świeciły dziwnym blaskiem.

- Czy to twoje prace? - spytała, wskazując na fotografie.
- Tak - odparł.

Przeszedł przez pokój i stanął obok niej. Z powrotem zaczęła się przyglądać zdjęciom, Jerod natomiast nawet na nie nie spojrział. Znał je bardzo dobrze. Znacznie bardziej wolał patrzeć na Alys.

- Dzięki tej serii wygrałem pierwszą ważną nagrodę. Miałem wtedy siedemnaście lat.

- Wierzę. To bardzo dobre zdjęcia.

Czubkiem palca dotknęła widniejącego na zdjęciu cienia, jaki w późnym popołudniowym świetle rzucała kępa rosnącej na plaży trawy. Jerod dostrzegł odbicie jej palca na szybie i to, jak mieszało się z grą światłocienia na fotografii pod spodem.

Przeszła do następnego zdjęcia. Przedstawiało nierówny brzeg muszli, do połowy zakopanej w piasku, poza zasięgiem żarłocznych fal morskich.

- Wszystkie te zdjęcia zrobiłeś w okolicy, prawda?
- Tak.

Alys wyprostowała się i odwróciła do niego, z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Masz dobre oko do tego typu zdjęć. Dlaczego zająłeś się dziennikarstwem zamiast fotografowaniem natury?

Jerod wzruszył ramionami. Sam wielokrotnie zadawał sobie to pytanie na przestrzeni ostatnich kilku lat. Ale wciąż nie znajdował na nie odpowiedzi. I nie był pewien, czy kiedykolwiek ją znajdzie.

- Po prostu... tak jakoś wyszło.

Skinęła głową ze zrozumieniem.

- Czasami wydaje mi się, że to praca wybiera nas, a nie odwrotnie.

- Możliwe.

Kiedys już spotkał się z tą teorią, ale zbyt w nią nie wierzył. Został wychowany w przekonaniu, że każdy jest kowalem swojego losu i sam powinien wybierać drogę życiową. Stwierdzenie, że to praca wybrała jego, byłoby zaprzeczeniem tym zasadom.

Nawet jeśli Alys usłyszała powątpiewanie w jego głosie, nie powiedziała nic. Zamiast tego odwróciła się ponownie i zaczęła studiować zagracony pokój.

Nie było tu zbyt wiele do oglądania. Jerod korzystał z usług specjalistycznej firmy w Nowym Jorku, która przechowywała wszystkie jego cenne negatywy. Były tam specjalne pomieszczenia ze stałe kontrolowaną temperaturą i wilgotnością powietrza. Reszta negatywów i odbitki znajdowały się w jego mieszkaniu na Manhattanie albo poupychane w pudłach tkwiły w którejsz z szaf jego matki.

Tutaj trzymał prawie same śmiecie - różne dziwne fotografie, wycinki prasowe, notatki. Ściana naprzeciw tej udekorowanej kolekcją oprawionych zdjęć służyła za podręczną tablicę do przypinania tych oryginalnych zbiorów.

Jedynym ciekawym miejscem była sąsiadująca z pokojem ciemnia fotograficzna, którą Jerod urządził po połączeniu garderoby ze spiżarnią. Mógł w niej wywoływać jedynie czarno-białe filmy, ale zgromadzony tu sprzęt był najwyższej możliwej jakości.

Mała lodówka, znacznie bardziej wydajna od tej

przestarzałej, która stała w kuchni, zapewniała negatywom odpowiednie warunki przechowywania. Właściwą temperaturę i wilgotność utrzymywało w pomieszczeniu małe urządzenie klimatyzujące. Jerod trzymał tu tylko niewielkie ilości materiałów potrzebnych do wywoływania filmów. Wolał raczej dokupować je w miejscowym sklepie fotograficznym, tak by zawsze były świeże i nienaruszone przez wilgoć czy gorąco, nieodłączne elementy życia w tej części wybrzeża.

Alys jedynie rzuciła okiem na małą, wąską ciemnię. Pokój interesował ją znacznie bardziej. Patrzyła na stosy papierów na biurku i porozrzucane bez ładu i składu odbitki.

- Mamy przynajmniej jedną cechę wspólną - zauważył Jerod, a na twarzy Alys pojawiło się rozbawienie. - Oboje pracujemy w kompletnym bałaganie.

- Mówisz tak tylko z czystej uprzejmości

Jej głośny śmiech sprawił, że resztki jego zwykłego porannego rozdrażnienia zniknęły bez śladu.

- Jednak nie będę dłużej uprzejma, jeśli natychmiast czegoś nie zjem - ostrzegła go Alys.

- Wierz mi, współczuję ci. Pozwól tylko, że wezmę kilka niezbędnych rzeczy i zamknę drzwi.

Dziesięć minut później Jerod zamknął dom, a potem zbiegł po schodach i udał się na tyły willi, gdzie zaparkował jeepa. Alys stała w kapturze na głowie i osłaniając dłonią oczy przed słońcem, obserwowała dwie unoszące się w górze rybitwy.

To była niedbała, naturalna poza, lecz jej niesamowite piękno zatkało Jerodowi dech w piersiach. Miał ochotę natychmiast złapać aparat fotograficzny i uwiecznić ten niepowtarzalny moment.

Na widok przewieszanej przez jego ramię torby ze sprzętem fotograficznym radosny wyraz twarzy Alys znikł. Nagle skrzywiła się i ściągnęła kaptur z głowy.

- Co to jest?

- Torba z aparatami - powiedział, rzucając ją na tylne siedzenie. - Pamiętasz? Ja pozuję dla ciebie, a ty dla mnie.

Nie odezwała się słowem przez całą drogę do restauracji.

scandalous

## 12

Pierwsze zdjęcia, jakie Jerod zrobił, były kolorowe. Swego rodzaju eksperyment, a z drugiej strony ułatwienie w opanowywaniu sztuki spostrzegawczości. Coś, przy czym mógł się całkowicie zrelaksować.

Tak naprawdę chciał robić wyłącznie czarno-białe zdjęcia, ale to zrozumiał dużo później.

Kolory dekoncentrowały. Przyciągały wzrok i zakłócały postrzeganie prawdziwej głębi fotografii. Czern i biel wykluczały wszystkie zbędne elementy, oddając w pełni duszę obiektu, całą prawdę o nim, tak trudno zauważalną w przyprawiającej o zawrót głowy orgii barw.

Nie, żeby Jerod nie lubił kolorów czy też ich nie używał. Seria jego autorstwa, która zdobyła nagrodę Pulitzera, w całości składała się z barwnych fotografii. Jednak do tego, co planował, mógł użyć tylko czarno-białych klisz.

Oczywiście na razie Alys zachowywała się sztywno i nienaturalnie. Była przesadnie świadoma jego obecności, a raczej obecności obiektu, by skoncentrować się na pracy, nawet jeśli udawała, że było dokładnie odwrotnie. Jerod nie spodziewał się zresztą niczego innego. Jedynie profesjonalne modelki czy aktorzy, którzy

na co dzień pracują przed kamerą, są w stanie całkowicie się zrelaksować i zapomnieć o jej istnieniu.

Zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego czuł się tak niezręcznie, kiedy pierwszy raz dla niej pozował. Nieważne, że przez wiele lat, gdy dorastał, wakacje spędzał prawie wyłącznie w kąpielówkach i jakichś starych podkoszulkach swojego ojca. Logika nie miała tu nic do rzeczy.

A teraz stał i pracował właśnie w kąpielówkach. Nie zawracał sobie głowy wkładaniem dzinsów, zanim Alys nie skończy dopracowywać szczegółów w swoich szkicach.

W końcu i ona kiedyś się zrelaksuje. Może nie dzisiaj, może nie jutro, ale prędzej czy później zaangażuje się w pracę, w swoje artystyczne wizje, i zapomni o jego obecności. Wtedy on wykona najlepsze i najtrafniejsze ujęcia. Wtedy właśnie uchwyci jej prawdziwą osobowość. Nie tę sztywną, nienaturalną pozę, którą aktualnie obserwował.

Tak będzie łatwiej również dla niej. Nie będzie zmuszona pozować ani robić nic innego poza tym, co naprawdę kochała - rzeźbieniem. Na tym właśnie polega siła i urok fotografii. Potrafi uchwycić krótką chwilę, zanim ta odejdzie na zawsze. Może zatrzymać czas, mimo że wymaga patrzenia na świat przez szkło obiektywu. Tylko ona potrafi powiedzieć: „Zobacz! Tak to naprawdę wygląda!”.

Jerod zrozumiał to, gdy dostał swój pierwszy aparat fotograficzny. Miał wtedy dwanaście lat. Przez wszystkie następne lata, gdy zgłębiał zagadnienia fizyki świata i chemii, i tak nie pozbył się wrażenia, że cały proces sprowadza się do magii.

Alys wierciła się na swoim krześle. Była lekko poiry-



towana, ale bardzo starała się to ukryć. Prostowała się, potem garbiła, usiłując pozbyć się napięcia w mięśniach szyi i pleców.

Jerod zrobił trzy zdjęcia po kolei. Mechanizm automatycznego przewijania delikatnie zgrzytał przy każdej następnej klatce.

- Ile zdjęć masz zamiar zrobić? - zapytała Alys dość oficjalnym tonem.

Zauważył, jak ściągnęła brwi. Za wszelką cenę chciał uwiecznić tę małą zmarszczkę, która pojawiała się na czole pomiędzy jej oczami, gdy była z czegoś niezadowolona.

- Nigdy ich nie liczę - odparł, wykonując kolejne ujęcie. Tym razem uchwycił Alys, gdy lekko przekrzywiła się, spoglądając na niego przez ramię. - A ty liczysz, ile gliny zużywasz na swe rzeźby?

- Oczywiście, że nie. Ale to co innego.

- Nie powiedziałbym.

Uklęknął, by sfotografować jej twarz od dołu. Pozycja była dość niewygodna i Jerod podejrzewał, że nie udało mu się uchwycić wiele więcej poza jej nosem. Jeśli zdjęcie rzeczywiście wyjdzie tak źle, to i tak je zatrzyma i będzie drażnił nim Alys.

- Według mnie to marnowanie dobrego filmu. I wszystkich tych okropnych chemikaliów.

- Taaak? A co z tymi wszystkimi kawałkami drewna, które w postaci papieru lądują pomięte w twoim koszu na śmieci?

Alys już otworzyła usta, by mu coś odpowiedzieć, jednak zamilkła, patrząc zawstydzonym wzrokiem na przepełniony kubeł i stopy zgniecionych kartek zalegających dookoła.

Jerod szybko zrobił kolejne zdjęcie.

To akurat mogło się udać. Podobał mu się układ jej szyi i ramion, a także cień zakłopotania, który pojawił się na jej twarzy. Z drugiej strony o udanym ujęciu mógł tutaj zdecydować ułamek sekundy.

Rzeźbiarz zawsze ma możliwość przerobienia rzeźby, tak wiele razy, aż osiągnie zamierzony efekt. Fotograf, a w szczególności fotoreporter, musi liczyć na łut szczęścia, polegać na instynkcie i przypadku, by zrobić dobre zdjęcie. Wprawdzie nie był w stanie kontrolować ani szczęścia, ani przypadkowych zdarzeń, ale instynkt...

Jerod uśmiechnął się z zadowoleniem. To właśnie instynkt odróżniał dobrego fotografa od całej reszty, a on, do diabła, jest przecież dobrym fotografem. Jednym z najlepszych.

Kiedy Alys zobaczy te zdjęcia, przyzna mu rację i nie będzie się za nie gniewać.

Jeszcze jedno zdjęcie i mechanizm automatycznego przewijania samoczynnie zaczął zwijać rolę negatywu.

Alys popatrzyła wzrokiem kogoś, kto nie byłby ani trochę zdziwiony, gdyby aparat fotograficzny za chwilę eksplodował mu pod samym nosem.

- To oznacza, że film się skończył, prawda?

- Tak. Ale mam tu jeszcze pół tuzina czystych rolek...

- W takim razie ja też skończyłam - oświadczyła stanowczo. - A ty mówiłeś, że musisz popracować przy silniku czy czymś takim, co oznacza, że także skończyłeś.

Jerod poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę kubek zimnej wody. Zupełnie zapomniał, że obiecał pomóc Stephenowi przy naprawie jego samochodu. Zapomniał i liczył na to, że czeka go kolejny przyjemny wieczór w kameralnej atmosferze.

- Jeśli twój wyraz twarzy oznacza, że planowałeś na dzisiaj jakieś rozrywki, to muszę cię rozczarować - oznajmiła Alys, a w jej ciemnych oczach błysnął upór. - Jestem zajęta.

- Ja też. To znaczy byłem. Też byłem. 7- Próbował wyglądać na mocno przygnębionego, ale ona zdawała się tego nie zauważać.

- I nadal jesteś - powiedziała, wyjmując mu z rąk aparat i wkładając go do torby. - Zajmiesz się męskimi sprawami i...

Przerwała w pół zdania. Odkaszlnęła z zakłopotaniem, a jej policzki zaróżowiły się lekko.

- A co z tobą? - spytał Jerod, przyciągając ją do siebie.

- Nie twój interes.

Próbowała go odepchnąć, ale jej wysiłki spełzły na niczym.

Potrzebował tylko krótkiej chwili, by i jego zakłopotanie wzrosło. Bliskość Alys, jej ciepło i dotyk delikatnej skóry sprawiły, że kąpielówki nie były w stanie ukryć oczywistych faktów.

- Och! - powiedziała Alys, z trudem łapiąc oddech i odwracając głowę.

- To odbicie wszystkich moich myśli - wyjaśnił, po czym nachylił ku niej usta spragnione długiego, gorącego pocałunku. Odpowiedziała szybko i namiętnie. Sam jej smak wystarczył, by go rozpalić.

Stephen ze swoim samochodem mogli zaczekać.

Kilka sekund później intymny nastrój prysł niczym bańka mydlana. Nagle w drzwiach wejściowych stanęła przyjaciółka Alys. Miała chyba na imię Judy, czy jakoś tak. Weszła bez ostrzeżenia i radośnie krzyknęła:

- Cześć!

Ałys wyrwała się z ramion Jeroda i odwróciła do nieproszonego gościa. Była całkowicie zdezorientowana, twarz jej spąsowiała.

Niespodziewanie Prescott uświadomił sobie, iż to nie seks miał go ominąć tego wieczoru. Chodziło o Ałys. Nie chciał jej opuszczać. Jej, a nie jej łóżka.

Jednak jego ciało domagało się miłości fizycznej i nie zamierzało z niej rezygnować tylko ze względu na obecność Judy. Ta patrzyła wzrokiem wścibskiej sąsiadki, która była właśnie świadkiem niesamowitego skandalu.

Kiedy Ałys wyplątała się z jego objęć, Jerod chwycił ją za ramiona i ponownie przyciągnął do siebie. Szamocząc się, próbowała mu umknąć, lecz on nie zamierzał jej na to pozwolić.

Korzystanie z żywej tarczy nie było męskim zachowaniem. Jednak skoro pewna męska rzecz stwarzała aktualnie problem, Jerod postanowił rzucić na szalę cały swój honor.

- Judy, czyż nie? - powiedział pogodnie i zza ramienia Ałys szeroko uśmiechnął się do intruza.

- Dokładnie. Kearney. Judy Kearney.

Podeszła bliżej, wyciągając rękę i sprawiając wrażenie, jakby niczego się nie domyślała, podobnie jak jej przyjaciółka, którą Jerod trzymał w ramionach.

On jednak wiedział swoje. Zarówno wyraz oczu, jak i delikatny uśmiech błakający się w kącikach jej ust zdradzały, że Judy świetnie orientowała się, jak przedstawia się sytuacja, i bardzo ją to bawiło.

Wciąż obejmując lewym ramieniem Ałys, Jerod wyciągnął prawą rękę w kierunku jej przyjaciółki. Gdzie się podziały jego dobre maniery!

- Bardzo mi miło.

- No, tak mi się właśnie zdaje.

Wpatrywała się w niego wyjątkowo wymownym wzrokiem. Zupełnie, jakby jej nie obchodziło, przez jakie tortury właśnie przechodził.

Alys stała pomiędzy nimi, nieruchoma jak jedna z jej rzeźb. W tej pozycji Jerod nie mógł dostrzec jej twarzy, ale dałby uciąć sobie głowę, że była teraz purpurowa.

- Podobno mieliście razem pracować - odezwała się Judy, cofając wreszcie swą rękę.

- Właśnie kończymy. - Jerod położył oswobodzoną wreszcie dłoń na ramieniu Alys. Jeszcze tylko kilka chwil, a będzie mógł spokojnie ją puścić. Lecz do tego czasu nie pozwoli jej się ruszyć nawet na krok.

- Jerod ma jeszcze coś do zrobienia - oznajmiła stanowczym głosem Alys, wyrывая się z jego uścisku, zanim zdążył temu zapobiec. - Miał się tylko przebrać.

- No właśnie - potwierdził i chwycił torbę z aparatem fotograficznym. Trzymając ją przed sobą niczym tarczę, skierował się do sypialni. - Już idę.

Wbiegł po schodach w rekordowym czasie.

Judy patrzyła za nim, a w jej oczach pojawiły się złośliwe błyski. Zachichotała, słysząc nagłe trzaśnięcie drzwi od sypialni.

- Mmm, mmm, mmm. - Demonstracyjnie oblizała wargi. - Gdyby chodziło o mnie, natychmiast pobiegłabym za nim. Skarb taki jak ten nigdy nie powinien się marnować.

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedziała Alys oschle. Jej policzki płonęły.

Judy uniosła brwi.

- Nie? W takim razie może ja powinnam zaoferować pomoc temu biednemu facetowi?

- Ależ oczywiście, czuj się jak<sup>u</sup> siebie - warknęła Alys. Nagle poczuła, że ogarnia ją furia. Odwróciła się i zaczęła zbierać swoje szkice, które zostawiła porozrzucane na sofie i podłodze.

- Czyżbyś była dziś nie w formie? - spytała Judy z udawaną troską w głosie. - Za mało kawy rano? A może jest jakiś zupełnie inny powód?

Pieczenie policzków Alys stało się prawie nie do wytrzymania. Rzuciła szkice na stół i z podniesioną wysoko głową udała się do kuchni.

- Nie dlatego, że o tym wspomniałaś - powiedziała - ale napiję się trochę kawy. Może też się poczęstujesz?

Judy z rozbawieniem pośpieszyła za nią.

- Tak, z chęcią wypiję filiżankę. Mimo wszystko słyszałam już bardziej entuzjastyczne zaproszenia. Gdybym nie znała cię tak dobrze, pomyślałabym, że nie jestem tu mile widziana.

- Ależ skąd - odparła z powagą Alys. - Wiesz, że zawsze miło cię widzieć.

- Tak, tak - zaśmiała się Judy. - Czy nikt nigdy nie mówił ci, że to nieładnie kłamać?

Alys spojrzała na przyjaciółkę, znieruchomiała na chwilę, po czym wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze, przyznaję się. Kilka chwil temu z przyjemnością bym cię udusiła. Czy nikt nigdy nie uczył cię, by pukać do drzwi?

- Tak, ale nigdy nie dowiesz się ciekawych rzeczy, jeśli będziesz grzeczna i z góry uprzedzisz ludzi o swojej wizycie - wyjaśniła Judy, sadowiac się wygodnie na kuchennym stołku. - Najwyraźniej wiesz już, jak się dobrać do tego przystojniaczka - ciągnęła, uśmiechając się przekornie.

**-Ja...**

Ich rozmowa została przerwana, gdy nagle Jerod pojawił się w drzwiach kuchni. Miał na sobie koszulę i dżinsy, a z jego twarzy zniknął już rumieniec zakłopotania. Znowu widać było na niej opaleniznę i wyraz pewności siebie.

- Gdybym wiedział, że przyjaciele Alys mają zwyczaj wchodzić bez pukania, zamknąłbym te przekłete drzwi na łańcuch - powiedział, uśmiechając się do Judy.

- Ależ nie przejmuj się, mnie to wcale nie przeszkadza - zapewniła go Judy i również się uśmiechnęła.

- Jerod właśnie wychodził. - Alys chciałyby móc zachować taki spokój jak tych dwoje.

Prescott spojrział na nią.

- Naprawdę? A, tak. To znaczy, masz rację. Muszę chyba jeszcze trochę popracować.

Ruszył przez kuchnię w jej kierunku, najwyraźniej pragnąc ją pocałować. Ona jednak chwyciła kubek z kawą i trzymała go przed sobą niczym oręż.

- To co, do zobaczenia? - spytała, za wszelką cenę starając się, by jej głos brzmiał obojętnie. Czuła jednak coś zupełnie innego.

Jerod rzucił jej pytające, pełne zdumienia spojrzenie. Nie zmuszał jej do dalszych wyjaśnień. Nachylił się tylko i cmoknął ją w policzek.

- Do zobaczenia - wyszeptał jej do ucha.

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, sprawił, że Alys zaniemówiła na kilka chwil. Stała tak, dopóki jego kroki nie ucichły na schodach.

- Halo! Ziemia do Alys!

Judy zamachała jej ręką przed oczami. Alys zamrugała i potrząsnęła głową.

- Przepraszam - powiedziała.

- Nie musisz za nic przeproszać - zapewniła ją Judy, wyjmując jej z rąk kubek z kawą. - Każda normalna kobieta na twoim miejscu zachowywałaby się tak samo. Możesz mi wierzyć.

Alys zaśmiała się sztucznie.

- Wierzę ci. Tylko nigdy nie sądziłam, że coś takiego spotka właśnie mnie.

Judy znieruchomiła z dzbankiem kawy w ręku. Po chwili odstawiła go z namaszczeniem na stół.

- Czyś ty się w nim przypadkiem nie zakochała? - zapytała, stając się nagle wyjątkowo poważna.

- Zakochała? Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła Alys zaszokowana.

Zakochana! Też coś! Cóż za absurdalny pomysł.

- To dobrze - odparła Judy z ulgą. - Pożądanie to jedna sprawa, a miłość to...

- To co? - naciskała Alys przyjaciółkę, kiedy ta nie kończyła myśli.

- Miłość jest... niebezpieczna - stwierdziła jak osoba doświadczona życiowo.

- Nigdy nie sądziłam, że usłyszę to właśnie od ciebie - odparła Alys, patrząc z powątpiewaniem na przyjaciółkę.

- Bo wydawało mi się, że nigdy nie dasz się wciągnąć w tę pułapkę.

Alys podniosła głowę.

- To bardzo miło z twojej strony!

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu...

- Po prostu co?

Judy skrzywiła się.

- Obiecuj, że będziesz uważać. To tylko wakacyjna przygoda, przyjemny flirt, ale nic, co można by brać na poważnie.



Na długą chwilę zapadła cisza. Atmosfera stawała się coraz bardziej nieznośna, w kuchni powiało chłodem.

- Nie chciałabym, żeby ktoś cię skrzywdził - odezwała się w końcu Judy.

- Nikt mnie nie skrzywdzi - zapewniła ją Alys.

Jednak ledwo wypowiedziała te słowa, natychmiast zorientowała się, że są wierutnym kłamstwem.

To, że będzie cierpieć, miała już niemal zagwarantowane. Wbrew samej sobie zakochała się w Jerodzie Prescottcie.

scandalous

## 13

Mijały kolejne godziny od wyjścia Judy, a Alys wciąż nie mogła skupić się na pracy. Mimo iż jej ręce były cały czas zajęte, myślami błądziła gdzieś daleko.

Była zakochana w Jerodzie. Zakochana, zakochana, zakochana...

I nie widziała wyjścia z tej sytuacji.

Judy miała rację. Była ostatnią osobą, która mogła wpaść w taką pułapkę. Jej matka istniała dla uczucia zwanego miłością. Sprowadzało się to do tego, że przez jej życie przewijali się ciągle'nowi mężczyźni, którzy wcześniej czy później zawsze odchodzili, pozostawiając ją w zupełnej depresji, samotną i desperacko poszukującą kogoś następnego, kto wypełniłby pustkę.

Lata temu, gdy jej szkolne koleżanki uganiały się za chłopakami, Alys koncentrowała się wyłącznie na nauce i sztuce. Właśnie w tej ostatniej odnalazła pocieszenie, satysfakcję i sens istnienia, czyli to, czego brakowało jej matce.

Nie miała zamiaru poświęcać tego dla jakiegokolwiek mężczyzny, mimo że czasami czuła się bardzo samotna. Teraz też nie chciała tego zmieniać.

I to nie dlatego, że sądziła, iż Jerod mógłby kiedykol-

wiek celowo ją zranić, nawet jeśli nie była pewna niczego poza tym. On był doświadczony, a ona nie.

Oprócz blasku, który dostrzegała w jego oczach, zauważyła też wiele pewności siebie, której jej brakowało. Wykonywał pracę, która prędzej czy później zmusi go do wyjazdu gdzieś w świat, daleko od niej. Ona miała swoją sztukę i ustabilizowany tryb życia. I to jej odpowiadało.

Byłaby głupia, gdyby zaryzykowała utratę tego wszystkiego dla wakacyjnego flirtu. Tylko serce przez cały czas podpowiadało jej co innego.

Przytłoczona wątpliwościami i problemami, z którymi mimo usilnych starań nie potrafiła sobie poradzić, Alys w końcu przerwała pracę. Przebrała się w koszulkę i szorty, wzięła kapelusz, okulary przeciwsłoneczne i sandały, i wyszła z domu.

Potrzebowała trochę ruchu i świeżego powietrza, by dojść z sobą do ładu. Może pod wpływem słońca choć trochę głupich myśli wywietrzeje z jej głowy.

Jeśli będzie miała wystarczająco dużo szczęścia.

Połowa części z samochodu Stephena leżała rozrzucona wokół. Ręce Jeroda umazane były smarem aż po same łokcie. Był spocony, rozczochrany i w złym humorze.

Jeszcze kilka tygodni temu z radością zająłby się tym starym silnikiem. Jednak teraz najchętniej rzuciłby gdzieś klucz francuski, podobnie jak cały stos śrubek i uszczeltek, i jak najszybciej wrócił do Alys.

Oczami wyobraźni wciąż widział twarz dziewczyny w chwili, gdy opuszczał jej dom. Malowały się na niej

niepewność, zakłopotanie i pragnienie czegoś nieokreślonego.

Nieoczekiwane nadejście jej przyjaciółki przynębiło go jeszcze bardziej niż niemożność zrealizowania wieczornych planów. Uświadomiło mu bowiem, że pożądanie nie jest najważniejszą rzeczą, która łączy go z Alys.

To była szalona myśl, ale zdawało mu się, że powoli się w niej zakochuje. Nie, nie chodziło o pożądanie. To jest miłość.

Nie był naturalnie ekspertem w tej dziedzinie, ale obserwował kilku swoich przyjaciół w podobnej sytuacji. Był prawie pewien, że i on wreszcie wpadł. Cała reszta, czyli pożądanie i przyjaźń, stanowiły tylko dopełnienie.

Ale miłość oznaczała ustatkowanie się, małżeństwo, a potem zapewne dzieci. Biorąc pod uwagę jego obecny styl życia, wszystko to byłoby zbyt ryzykowne i szalone.

Jednak im dłużej o tym myślał, tym bardziej go to pociągało. On i Alys, na zawsze razem.

Na zawsze.

Nagle usiadł gwałtownie na ziemi.

Wszystko działo się zbyt szybko jak dla niego. Jeszcze chwilę temu zastanawiał się, czy jego związek z Alys to coś więcej niż tylko wakacyjny romans. A teraz myślał o miłości, małżeństwie i dwójce dzieci w domku na przedmieściu.

Tępo patrzył na klucz francuski, który nadal trzymał w dłoni. Dwójka dzieci w domku na przedmieściu to może zbyt<sup>1</sup> dalekosiężne plany, ale małżeństwo...

Jerod potrząsnął głową. Żaden mężczyzna tak zajęty karierą zawodową jak on nie może mieć najmniejszego interesu w zawieraniu małżeństwa.

Poza tym Alys mogła mieć na ten temat własne zda-

nie. Całkowicie odmienne od jego. Do diabła, przecież wszystko, co między nimi zaszło, mogła uważać wyłącznie za letnią przygodę.

Ale to też nie wydawało mu się prawdopodobne. Alys Vincent nie była typem kobiety, która pozwala sobie na romanse, w lecie czy kiedykolwiek indziej. Wiedział o tym, zanim jeszcze poszli do łóżka. Dopuszczając go do swej prywatności, kochając się z nim, Alys zaoferowała mu więcej, niż on dał komukolwiek przedtem. Był tego całkowicie pewien.

A jednak wyczuwał między nimi jakąś barierę, mur, którym ona dawno temu odgradziła się od reszty świata. Pomijając szalone, namiętne chwile ubiegłej nocy, ten mur nadal tam był - może już niższy, ale wciąż niewzruszony i trwały.

Zatem gdyby pozwolił jej odejść, być może dla niego także oznaczałoby to wolność?

Nagle zdecydował się. Wrzucił klucz francuski do skrzynki na narzędzia i zerwał się na równe nogi.

- Już skończyłeś? - zapytał zdziwiony Stephen, wychylając się zza samochodu.

- Jeśli chodzi o naprawy, to tak - odparł Jerod.

Stephen wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ona musi być naprawdę wspaniała.

Jerod zmarszczył brwi, a potem spojrział na brata.

- Co masz na myśli?

- Słyszałem o tej czarnowłosej piękności, do której ostatnio zaglądasz. Musi być rzeczywiście niesamowita, skoro doprowadza cię do takiego stanu.

- Faktycznie tak jest - odparł Jerod i odwrócił się.

Był już w połowie drogi do swego jepea, gdy Stephen krzyknął za nim:

- Lepiej przyprowadź ją któregoś wieczoru na kolację. Mama bardzo chciałaby ją poznać.

Jerod wstąpił do swego domu, by się wykapać i przebrać. Widok wciąż nie pościelonego łóżka sprawił, że drogę do domu Alys pokonał wyjątkowo szybko.

Ku jego rozczarowaniu nikt jednak nie odpowiadał na jego natrączywe pukanie do drzwi. Osłonił dłońmi oczy i starał się coś dojrzeć przez szybę. Mieszkanie wyglądało na puste.

Alys nie było nigdzie w pobliżu. Jej samochód stał zaparkowany obok domu, nie mogła więc nigdzie wyjechać. Chyba że jej przyjaciółka Judy wyciągnęła ją z jakiegoś powodu.

Rozgoryczony przeszedł na werandę. Mrużąc oczy, zaczął się przypatrywać plażowiczom, szukając wysokiej brunetki w tłumie młodych i starszych ludzi delektujących się pięknym popołudniem.

Mało brakowało, a by jej nie dostrzegł. Nie spodziewał się, że mogła mieć na sobie szorty. Ani tym bardziej, by klęcząc budowała zamek z piasku.

Już sam widok jej długich, zgrabnych nóg sprawił, że jego serce zaczęło bić jak oszalałe. Uśmiechając się do siebie, obszedł dom dookoła, zbiegł po schodach i popędził przez plażę, prosto do niej.

Klęczała, tyłem do niego, zaangażowana w bardzo poważną rozmowę na temat budowy zamku z dwiema małymi dziewczynkami. Zadawało się, że cała trójka dochodzi wreszcie do zgody,- gdyż Alys szerokim ruchem sięgnęła po coś, co było do połowy zakopane w głębokiej fosie otaczającej fortecę.

Ten ruch sprawił, że szorty koloru khaki jeszcze

bardziej opięły się na jej biodrach, ukazując dużo więcej, niżby sobie życzyła.

Ciśnienie Jeroda znowu podskoczyło.

W tym momencie zauważył trzech nastolatków, którzy zatrzymali się obok i korzystając z okazji, podziwiali widok. Jerod rzucił im krótkie, zniecierpliwione spojrzenie, co tylko ich rozbawiło. Za pomocą uniesionych do góry kciuków dawali mu beczelnie do zrozumienia, że dzielają jego gust.

Kiedy podszedł wreszcie do Alys, zdażyła już z powrotem uklęknąć. Starannie uklepywała jedną ze ścian zamku, podczas gdy mała dziewczynka przypartywała się jej z poważnym wyrazem twarzy właściciela, który, tak na wszelki wypadek, woli mieć fachowca na oku.

Przez moment Jerodowi zdawało się, że skądś zna te dziewczynki, jednak za nic nie mógł skojarzyć ich imion. Kiedy jednak starsza z nich nachyliła się po kolorowe, plastikowe wiaderko, jakimi dzieci bawią się na plaży, nagle przypomniał sobie, gdzie widział ją przedtem. Ona i jej siostra widniały na szkicach, które przeglądał kiedyś u Alys.

Pomyślał wówczas, że dzieci narysowane zostały jak żywe. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, jak wielkie w istocie było podobieństwo. Nawet w odniesieniu do delikatnych dołeczków na policzkach.

- Proszę - powiedziała Alys, usuwając ostatnią zbędną grudkę piasku spod narysowanego palcem na ścianie zamku okna. - Jak wam się podoba? i

Mniejsza z dziewczynek, czarująca pięcioletnia kokietka o kręconych włosach, spojrzała z powątpiewaniem na nowe okno.

- Jest strasznie małe - stwierdziła. - Jak księżę ma uratować księżniczkę, skoro ono jest takie ciasne?

- Nie będzie się przecież wspinał po ścianie, głupia - wtrąciła piegowata sześciolatka. W jej głosie dało się wyczuć wyższość osoby starszej i mądrzejszej. - Pamiętasz? W jeziorze jest pełno krokodyli...

- W fosie - wtrąciła Alys.

- No właśnie - powiedziała piegowata. - Te krokodyle zjadłyby go, więc będzie musiał wejść drzwiami.

Z miejsca, w którym stał Jerod, zbudowany nad wypełnioną aligatorami fosą piaskowy most wyglądał tylko nieco bardziej niestabilnie niż krzywa brama wjazdowa. On i tak zdecydowanie wybrałyby tę drugą drogę. Nawet te wymyślone gady miały bezczelnie duże zęby.

- I wtedy uratuje księżniczkę? - spytała dziewczynka z kręconymi włosami.

- Oczywiście - odparła Alys.

- Nie - zaprotestowała starsza. - Wtedy będzie walczył ze smokiem, no a potem obetnie mu głowę i wreszcie...

- Chwyci księżniczkę i ją pocałuje - dokończył Jerod, siadając nagle obok Alys i robiąc właśnie to, co zapowiedział.

Alys zapiszczała, a potem oblała się rumieńcem aż po korzonki włosów. Obie dziewczynki z otwartymi ustami patrzyły na nich w osłupieniu.

W końcu Alys przerwała niezręczną sytuację.

- Tego akurat nie miałam na myśli - powiedziała, spoglądając na Prescottta z dezaprobatą.

- Ale właśnie tak zazwyczaj kończą się bajki - zapewnił Jerod, obejmując ją ramieniem w pasie i przyciągając do siebie. - Tak?



Alys nie miała odwagi odpowiedzieć, ale nie potrafiła też go odepchnąć. Czuła, jak krew pulsuje w jej skroniach, i z trudem łapała oddech.

Musiała walczyć sama ze sobą, by oprzeć się pokusie i nie rzucić się w ramiona Jeroda, by gorąco i namiętnie go pocałować.

Tymczasem on nachylił się ku piegowatej dziewczynce, podał jej rękę i się przedstawił:

- Jestem Jerod.

Dziewczynka uściśnęła jego dłoń.

- Jestem Lindy Michaels. A to moja siostra, Mary. Młodsza siostra.

Mary przysunęła się bliżej, najwyraźniej zafascynowana, ale zbyt nieśmiała, by ryzykować, iż jej drobna rączka zostanie także uściśnięta przez nieznanomego mężczyznę.

- Mama mówiła, że masz chłopaka - wypaliła nagle, spoglądając na Alys.

To oczywiście stwierdzenie spadło na Alys jak grom z jasnego nieba. Poczuła, jak Jerod się prostuje, ale nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

- Mama mówiła ci, że mam chłopaka?

- Tak. Powiedziała też, że to już najwyższy czas.

- A tata mówił, że ten facet ma dużo szczęścia - wtrąciła jej siostra. - Choć nie bardzo rozumiem, o co mu chodziło.

- Chodziło mu o to, że miałem dużo szczęścia, poznając pannę Vincent.

- Kogo? - spytała zdezorientowana Mary.

- Chodzi o Alys, głupia - wyjaśniła Lindy, trącając ją łokciem.

- Aha.

Mary przemyślała sprawę, po czym zmieniała temat.

- Alys pomaga nam zbudować zamek. Może też chcesz pomóc?

- Nie wiem, czy potrafię...

Alys wręczyła mu dużą, wygiętą łyżkę stołową.

- Proszę - powiedziała. - Fosa powinna zostać pogłębiona z tamtej strony.

Jeśli Jerod trochę się odsunie, może nareszcie będzie mogła zacząć normalnie oddychać. Wysoka na metr góra piasku wydawała się wystarczającą barierą.

On jednak spojrzał na nią wymownie.

- Znacznie bardziej wolę tę stronę.

- Ja pracuję po tej stronie.

- Ona buduje wieżę dla księżniczki - poinformowała go Mary.

Dłoń Jeroda przesunęła się delikatnie po piasku, aż w końcu dotknęła dłoni Alys.

- Ja bardzo lubię księżniczki.

- A co z księciem? - zaprotestowała Lindy. - No i z krokodylami?

- Tam jest pełno aligatorów - zapewniła ją Alys, starając się wyzwolić rękę z uścisku Jeroda, który przybrał na sile.

- Kogo obchodzą aligatory - wymamrotał do jej ucha i czule ją pocałował.

Lindy zmarszczyła brwi. Mary przesunęła się, by lepiej wszystko widzieć. Zanim jednak zdążyły powiedzieć coś krytycznego na temat zachowania dorosłych, dobiegło ich wołanie:

- Mary! Lindy! Kolacja!

Matka dziewczynek stała na szczycie niskiej wydmy, która oddzielała plażę od rzędu domów.

- Chodźcie do domu!
- Mamo, prosimy. Jeszcze tylko kilka minut.
- Nie, kolacja jest gotowa teraz.

Lindy ze złością uderzyła nogą o piasek.

Jej matka pomachała w kierunku Alys.

- Dziękuję, że ich popilnowałaś!

Alys też jej pomachała. Nagle ogarnęło ją przerażenie. Poczwała, że traci ostatnią ochronę przed Jerodem i własnymi uczuciami. Nie mogła jednak wymyślić nic, co zatrzymałoby dziewczynki na miejscu.

- Chodźcie, dzieci. Bo kolacja zaraz będzie zupełnie zimna.

Alys z trudem się uśmiechnęła.

- Idźcie, dziewczynki. Nie chcę mieć kłopotów z waszą mamą. Jeśli nie pójdziecie, może więcej nie pozwolić nam budować razem zamków z piasku.

- Woda go zmyje, zanim zdążymy tu wrócić - zauważyła Mary ze smutkiem.

- Tak - rzekła Lindy równie smutnym głosem. - A ten jest największy, jaki udało nam się kiedykolwiek zbudować.

- Fala nie dotrze tu tak szybko - uspokoił je Jerod. - Zamek będzie tutaj stał, kiedy wrócicie. Ale nie gwarantuję, że Alys też tutaj będzie.

Coś w jego głosie przyprawiło Alys o dreszcz. Słychać w nim było... głód. Jej żołądek ścisnął się, nie była jednak pewna, czy to z nerwów, czy też dlatego, że nic nie jadła. Pewnie jedno i drugie, a *to* sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana.

- Jeśli się nie pośpieszycie, nie dostaniecie żadnego deseru.

Ta groźba nie traciła na mocy, mimo że prawie wszystkie matki używały jej od niepamiętnych czasów.

- Cześć Alys - powiedziała Mary wstając, po czym pobiegnęła do domu szybko przebierając małymi, silnymi nóżkami i przeskakując przez kupki piasku.

- Cześć - powtórzyła jak echo Lindy, chwytając wiaderko i foremki, po czym pośpieszyła za siostrą.

- Teraz już wiemy, na ile cię cenią - rzekł Jerod, patrząc z uśmiechem za oddalającymi się dziewczynkami.

- Plasuję się gdzieś pomiędzy obiadem a deserem - przyznała Alys. Tym razem udało się jej wyslizgnąć z jego objęć.

A może po prostu on sam ją puścił. Nie była pewna, czy jej się to podoba.

Nie patrząc w stronę Jeroda, przysunęła się bliżej zamku i zaczęła podsypywać piasek pod rozpadający się powoli most.

- Nie pierwszy raz się z nimi bawisz - powiedział Jerod. Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Skinęła głową, nie patrząc na niego.

- Owszem. Dziewczynki są tutaj trochę samotne. Nie ma żadnego z ich przyjaciół. Poza tym kiedy byłam małą, nigdy nie budowałam zamków z piasku. Czuję, że teraz muszę nadrobić stracony czas.

- Nie budowałaś zamków z piasku?

- Ani jednego.

Dłonią przygładziła powierzchnię mostu, lekko go spłaszczając. Jego brzegi skruszyły się pod tym dotknięciem. Pojedyncze grudki piasku lepiły się do jej palców jak cukier, nie chciały jednak trzymać się razem.

Zupełnie jak jej myśli, z których każda biegła w innym kierunku. A ona musiała się skoncentrować, żeby opracować strategię obrony przed Jerodem i własnym nieposłusznym sercem. Ale w tej chwili mogła jedynie

myśleć o emanującym od niego ciepłe i o tym, jak szybko jej ciało reaguje na jego namiętne i gorące pocałunki.

- Piasek jest coraz bardziej suchy - zauważył Jerod i znowu się do niej przysunął. Najwyraźniej nie był świadom, jak na nią działa. Roześmiał się, widząc, jak kawałek mostu odpada mimo usilnych starań Alys. - W ten sposób księżę nigdy nie przejedzie przez most i księżniczka będzie musiała ratować się sama.

- Ale księżniczka jest bezpieczna w wieży. Widzisz? Ta część zamku nadal się trzyma.

- Biedna księżniczka.

Coś w jego głosie zmusiło Alys, by na niego spojrzeć. A on patrzył na nią, nie na zamek.

- Co masz na myśli, mówiąc: biedna księżniczka?

Jerod pochylił się do przodu i położył dłoń na jej biodrze. Jego oczy zmieniły wyraz. Pełne były intensywnego blasku, który sprawił, że serce Alys zaczęło szybciej bić.

- Zamknięta całkiem sama na szczycie wieży - powiedział cicho. - Czy nie sądzisz, że chciałaby w końcu spotkać swojego księcia?

Czuła, że jej oddech zatrzymał się w płucach, tuż pod mostkiem.

- A jeśli ona nie chce zostać uratowana? Jeśli jest szczęśliwa, żyjąc tak, jak teraz?

- Biedny księżę.

Czubkami palców Jerod delikatnie pieścił jej skórę. Ten dotyk sprawił, że Alys poczuła w gardle dziwny ścisk. A jeśli księżę zechce opuścić wieżę - miała ochotę zapytać - to co wtedy?

- Czy księżę jest zupełnie pewien, że chce uratować księżniczkę? - zapytała w końcu. Lekkie wahanie, jakie

dostrzegła na twarzy Jeroda, wystarczyło za odpowiedź.

Nagle poczuła gwałtowny przypływ złości, na siebie samą i na niego. Szybko wstała i jednym kopnięciem zniszczyła most, który stał się jedynie kupką piasku.

- To chyba rozwiązuje problem - powiedział Jerod, patrząc na zniszczoną budowlę.

- Chyba tak.

Bacząc, by nie spotkać jego wzroku, nachyliła się i strzepnęła piasek z kolan.

- Jesteś głodny?

Jerod także się podniósł.

- Jak zawsze. Ale czy mówimy tutaj o jedzeniu? Czy może o czymś innym?

- O jedzeniu - odparła Alys stanowczo. Wyprostowała się, mając nadzieję, że Jerod nie dostrzeże rumieńca na jej twarzy. - Zdecydowanie o jedzeniu.

- W porządku - powiedział i jakby od niechcienia objął ją ramieniem. - Taka perspektywa też mi się podoba.

Jerod właściwie nie wiedział, czemu nagle postanowił zabrać Alys do swego domu i przedstawić ją rodzinie. Nie chodziło o żartobliwą sugestię Stephena. Nie szukał też akceptacji swoich najbliższych. Jednak w chwili, gdy jego jeep znalazł się na głównej drodze przecinającej wyspę, wiedział dokładnie, dokąd jedzie.

Gdy skręcił w prawo, w kierunku domu, w którym się wychował, Alys wyprostowała się na swoim siedzeniu.

- To nie jest droga do restauracji *U Antonia*.

- Nie. Jedziemy w lepsze miejsce. Zaufaj mi.

Popatrzyła na niego uważnie, a potem odwróciła głowę. Kątem oka dostrzegł, że od zaciskania palców jej skóra wokół kostek stała się zupełnie biała.

On też zacisnął dłonie na kierownicy.

Może to rzeczywiście nie był dobry pomysł. Może powinien zawrócić i pojechać do restauracji. Tak chyba byłoby najrozsądniej.

Alys działała na niego w niesamowity sposób. Jednak niczym księżniczka nadal była bezpieczna w swojej wieży, gdyż on, bliski szaleństwa, wciąż stał po drugiej stronie fosy.

I nie ze strachu przed aligatorami. Nie bał się też smo-

ka czy wielkoluda, który czuwał przy wejściu do zamku. Wszystkim tym zagrożeniom był w stanie stawić czoła.

Po prostu nie był pewien szczęśliwego zakończenia.

Nie chodziło o to, że w ogóle w nie wierzył. Małżeństwo jego rodziców było bardzo szczęśliwe, podobnie jak związki jego siostr i braci. Ale żadne z nich nie spędziło całego dorosłego życia na poszukiwaniu idei, która mogłaby wypełnić życiową pustkę.

Za późno jednak było na rozmyślenia. Jerod wjechał na szerokie podwórko na tyłach domu rodziców i zaparkował obok samochodu matki. Popatrzył na wielką, starą willę, z którą wiązało się tyle niezwykłych wspomnień.

- Witamy w Chez Prescott.

Szerokim gestem wskazał na dom i otaczający go niewielki ogród.

- Bez czekania, bez wcześniejszej rezerwacji, bez kłótni o rachunek. Możesz nawet chodzić tu bez butów, chociaż mama nie przepada za gośćmi bez koszuli. Niestety - dodał, patrząc na nią filuternie.

Alys rozejrzała się dookoła. Na jej czole pojawiła się delikatna zmarszczka.

- To miała być włoska restauracja.

- I jest włoska. Odkąd pamiętam, w każdy czwartek mama przygotowuje na kolację lasagnę. Gwarantuję ci, że dziś też ją zrobiła.

- Ale twoja matka...

- Będzie zachwycona, mogąc cię ugościć - zapewnił ją Jerod, wyskakując z jeepa. - Będzie wystarczająco dużo jedzenia, by nakarmić pułk wojska. Wierz mi.

Może nawet Alys chciała mu wierzyć, nie była tylko pewna, czy powinna ufać samej sobie. Mimo wszystko było już za późno, by się wycofać.



Niechętnie, ze ściśniętym żołądkiem poszła za Jerodem. Tynnymi schodami dotarli do drzwi, które prowadziły prosto do obszernej, biało-żółtej kuchni prześiąkniętej apetycznym zapachem włoskiego jedzenia i pieczonego chleba.

Na ich widok drobna kobieta o lekko siwiejących włosach i roześmianych oczach odstawiła na bok torebkę z parmezanem i podeszła, by się przywitać.

- Jer! Przyszedłeś ze znajomą. Jak miło!

Wspięła się na palce, by pocałować syna w policzek - Jerod był przynajmniej o kilkanaście centymetrów od niej wyższy - a potem zwróciła się do Alys.

- To pani pewnie jest tą artystką, o której wspominał Stephen. Anna, prawda?

- Alys.

Zarumieniła się lekko i uściśnięła wyciągniętą ku niej dłoń. Stephen coś o niej mówił? A co z Jerodem?

- Jestem Suzanne. Bardzo mi miło panią poznać.

Jerod zniknął za drzwiami prowadzącymi w głąb domu, zostawiając kobiety same. Alys poczuła, że ogarnia ją panika

- Przepraszam za całe to najście, ale... Jerod...

- Wie, że jego przyjaciele zawsze są tu mile widziani. Mam nadzieję, że lubi pani lasagne.

- Oczywiście, ale...

- To dobrze. Jest jej pod dostatkiem. Zaraz powiem Jerodowi, żeby przyniósł wina, a ja tymczasem dokończę przygotowywać jedzenie.

- Już nie trzeba. - Jerod pojawił się ponownie, z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Wręczył Alys jeden z nich, a potem podszedł do matki i ją objął.

- Alys chciała iść na kolację do włoskiej restauracji.

Mam nadzieję, że da się to jakoś załatwić?

Matka uśmiechnęła się do niego.

- Może coś się znajdzie w piekarniku. Oczywiście, jeśli ty i Stephen wszystkiego natychmiast nie zjecie.

- Ja? Przecież ja zawsze jestem pokrzywdzony, to Stephen zjada za trzech.

- Sądzę, że twoje rachunki za jedzenie mówią coś zupełnie innego.

Alys obserwowała całą tę scenę z zazdrością. Nawet jeśli Suzanne Prescott nie była zbyt zadowolona z tego, że jej syn przyprawia do domu niezapowiedzianych gości, to i tak dobrze się maskowała.

Jej własna matka była zupełnie inna. Elizabeth Vincent nigdy nie zadawała sobie trudu, by ukryć irytację, którą budziło zachowanie jej dziecka.

Odpychając od siebie te nieprzyjemne myśli, Alys spróbowała wina. Było to dobre, choć niewyszukane wino stołowe, które można było podać do lasagni. Jej matka byłaby zdegustowana.

Pomyślawszy o tym, Alys wypijała kolejny łyk wina i pozwoliła, by ogarnął ją nastrój cudownej bez troski.

Już prawie zebrała się w sobie, by zaoferować pomoc przy nakrywaniu do stołu, gdy drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem i stanął w nich młody mężczyzna. Nietrudno było zgadnąć kim był - jego wzrost i włosy były dokładnie takie, jak Jeroda, a ciało jeszcze bardziej umięśnione.

- Kolacja gotowa? - zawołał. Gdy tylko zauważył Alys, zatrzymał się, rzucił jej szybkie, taksujące spojrze-

nie, po czym uśmiechnął się i podszedł do niej. - Jestem Stephen - oznajmił, podając jej rękę. - A ty pewnie jesteś Anna. Wyglądasz nawet lepiej, niż to wynikało z opowiadań.

Jerod zakrzuszył się winem.

- Jestem Alys - powiedziała cicho, ściskając jego dłoń. - Skąd wiesz...

- Krążą słuchy, że Jerod poderwał piękną, wysoką brunetkę. To musisz być ty.

**-Jak...**

- Gdyby na wybrzeżu były dwie takie ślicznotki, wiedziałbym o tym. Zaufaj mi - odparł, śmiejąc się.

- Stephen! Co się stało z twoimi manierami! - upomniała go matka, zanim Jerod zdążył cokolwiek powiedzieć. - Lepiej idź i poszukaj ojca.

Nie musiał. Mężczyzna, który wyglądał dokładnie tak, jak Alys wyobrażała sobie Jeroda za lat trzydzieści, stanął nagle w drzwiach wejściowych. Uścisnął i ucałował swoją żonę, po czym wyciągnął rękę w kierunku Alys.

- Zapewne to pani jest przyjaciółką Jeroda ->powiedział.

W przeciwieństwie do ciepłego głosu Suzanne czy niefrasobliwego tonu Stephena jego głos brzmiał trochę bardziej ostro i stanowczo, jednak nie mniej przyjaźnie.

Alys ogarnęło zdenerwowanie. Spojrzała szybko na Jeroda. Obserwował ją z podniesioną wysoko głową i żartobliwą miną. Posłała mu niepewny uśmiech, a wówczas ku jej zdumieniu on uśmiechnął się szeroko, jakby Alys zdała właśnie jakiś test.

Pod pozorem przedyskutowania jakiejś prywatnej sprawy państwo Prescott wyszli z kuchni. Najwyraźniej tuż za drzwiami natknęli się na jeszcze kogoś, gdyż po chwili dało się słyszeć młody kobiecy głos:

- Jerod jest tutaj? Dlaczego mi nie powiedzieliście? Właśnie nakryłam stół, a teraz będę musiała zrobić dodatkowe miejsce.

- Dwa! - zawołał ze śmiechem Stephen.

- Dwa?

Chwilę później wysoka blondynka o niebieskich oczach, tak samo błyszczących jak u Jeroda, weszła do kuchni. Na widok Alys zatrzymała się, a potem z uśmiechem wyciągnęła do niej rękę.

- To pewnie ty jesteś Alys?

- Tak. A ty?

- Julia. Bardzo chciałam cię poznać.

Alys rzuciła Jerodowi nerwowe spojrzenie. On wzruszył jedynie ramionami.

- To nie ja. Nie zdradziłem się nawet jednym słowem.

- Sherry mówiła mi, że cię spotkała - poinformowała ją Julia.

- Sherry? - Alys marzyła o tym, by oprzeć się o ścianę.

- Sherry. No wiesz, ta z Taco Tom's. Powiedziała...

- Na wybrzeżu przebywa wielu turystów - przerwał jej łagodnie Jerod - ale jeśli chodzi o miejscowych, to jest to bardzo mały świat. A ty - zwrócił się do swojej młodszej siostry - powinnaś być na tyle rozsądna, by nie słuchać plotek.

- Ach! - wykrzyknęła Julia, lustrując Alys od stóp do głów i z powrotem. - Ile ty masz wzrostu?

- Jakiś metr osiemdziesiąt. No, może niewiele mniej.

Julia roześmiała się szeroko.

- Świetnie. Nareszcie ktoś, kto jest chociaż trochę wyższy ode mnie. Czy czasem pytają cię, co tam słychać na górze?

- Czasami - odparła Alys, coraz bardziej zaskoczona bezpośredniością dziewczyny.

Czy ktoś w rodzinie Prescottów wiedział w ogóle, co oznacza nieśmiałość? W swoim życiu Alys nieraz miewała momenty, kiedy najchętniej schowałaby się przed całym światem.

- Ja słyszę to ciągle - zapewniła ją Julia z przesadą właściwą nastolatkom. - Gdybym nie miała starszych braci, byłoby naprawdę kiepsko. Jednak gdy ktoś mnie rozzłości, mówię zawsze, że naślę na niego Stephena i...

- Czy to dlatego wszystkie twoje koleżanki kręcą się zawsze w pobliżu, gdy pracuję w sklepie? - spytał zdziwiony Stephen. - Sądziłem, że to z powodu mojego umiejętnego ciała. Gdybym tylko wiedział...

- Chyba miałas położyć na stole jeszcze dwa nakrycia? - przypomniał siostrze Jerod, wyciągając z kredensu talerze.

Dziewczyna wzięła je od niego, nawet na nie nie patrząc.

- Szkoda. Gdybym znała cię kilka lat wcześniej, zabrałabym cię do szkoły, by udowodnić wszystkim, że jestem całkiem normalna.

- Ty - rzekł Stephen, pociągając ją za koński ogon - zawsze będziesz zwariowana.

Julia wydeła wargi.

- Billy Jeffries twierdzi co innego.

- Tylko dlatego, iż wyjaśniłem mu, jak bardzo jesteś czuła na punkcie swojego wzrostu.

- Ze co?

- A tutaj jest coś dla ciebie - wtrącił stanowczo Jerod, usiłując wcisnąć bratu kilka salatek.

Stephen całkowicie go zignorował.

- Jeffries obiecał nie poruszać tego tematu - zwrócił

się do siostry. - Powiedział, iż zdaje sobie sprawę z tego, jaki masz temperament i...

- Zanieś to na stół. - Jerod wreszcie zdołał włożyć bratu salaterki do rąk, po czym wskazał na drzwi prowadzące do jadalni. - Natychmiast.

Stephen posłusznie wyszedł z kuchni.

- Co ty w ogóle mówisz? - spytała Julia, idąc za nim. - Nie rozmawiałeś przecież o mnie z Billym, prawda?

- Oczywiście, że rozmawiałem. Musiałem przecież poznać jego zamiary względem ciebie, prawda?

- Co?! Jak mogłeś? - Julia zamachnęła się na brata, lecz ten zgrabnie uniknął ciosu.

Drzwi do jadalni zamknęły się za nimi i głosy powoli ucichły.

Jerod usiadł na krześle. Z rozbawieniem obserwował zdziwiony wyraz twarzy Alys.

- Witamy w domu Prescottów.

Alys westchnęła ciężko.

- Czy oni zawsze się tak zachowują?

- Nie, tylko kiedy są głodni. Normalnie jest jeszcze gorzej.

- O mój Boże!

Jerod uśmiechnął się szeroko.

- Powinnaś tu przyjechać, kiedy wszyscy są w domu. Czasem z trudem można usłyszeć własne myśli, taki panuje tu harmider.

Jeszcze do niedawna taka wizja wydałaby się Alys przerażająca. Ona sama przyzwyczajona była do raczej spokojnej, uporządkowanej egzystencji. Nigdy nie zetknęła się z tak luźną i niezobowiązującą rodzinną atmosferą. I nie była pewna, czy dobrze by ją znosiła...

Lecz nagle stwierdziła, że przynajmniej chciałaby spróbować.

Gdy następnego ranka Alys wstała z łóżka, słońce dopiero wyłaniało się znad horyzontu. Z twarzą w poduszce Jerod nadal spał. Cienką kołdrę miał owiniętą wokół nóg, przez co jego szerokie i umięśnione plecy były odsłonięte. Alys musiała się powstrzymać, by nie chwycić kartki i ołówka, i nie uwiecznić go w tej pozycji.

Teraz jednak nie miała czasu na zajmowanie się sztuką. Musiała przemyśleć kilka rzeczy. Potrzebowała trochę czasu dla siebie.

Ostatni wieczór był wyczerpujący, lecz bardzo przyjemny. Dla kogoś, kto urodził się jedynakiem i został wychowany tak, by nie przeszkadzać innym, swobodna atmosfera panująca w domu Prescottów była czymś zaskakującym.

Mimo wysiłków wszystkich członków rodziny, by wciągnąć ją do rozmowy, Alys nie odzywała się za wiele. Zamiast tego wolała słuchać i obserwować.

Rodzice Jeroda poszli spać dość wcześnie. Bill Prescott wypływał o świcie z grupą rybaków. Musieli być na morzu tuż przed wschodem słońca. Ona, Jerod, Stephen i Julia zostali sami.

Świetnie bawili się nawet przy zmywaniu naczyń,, Zwłaszcza gdy Jerod zaczął bitwę na ścierki. Wygrał ją Stephen, za co w nagrodę brat wylał mu szklanekę wody na głowę.

Potem Julia zaproponowała, by zagraли w monopol.

Alys pamiętała same swoje porażki w tej grze i tylko się uśmiechała.

Nie znając podstępnych taktyk Prescottów, odpadła z gry jako pierwsza. Jerod próbował odpaść razem z nią, jednak jego brat zagroził, że w takim wypadku zrobi mu krzywdę, a siostra zbeształa w taki sposób, w jaki najwyraźniej on potraktował ją poprzednim razem.

Wrócili z Jerodem do domu dopiero po północy, lecz nie od razu poszli spać. Kochali się długo i namiętnie. A potem zasnęli wtuleni w siebie.

Jednak Alys nie obudziła się w jego ramionach. Wraz z nastaniem świtu powróciły jej wszystkie wątpliwości.

Czy rzeczywiście była zakochana w Jerodzie Prescottie?

Czy w ogóle wiedziała, czym jest miłość? Nie doświadczyła jej nigdy wcześniej - ani jako dziecko, ani przy okazji kilku krótkich romansów. Przyjaźń, owszem. Ale nie miłość.

Lecz jeśli to zakłopotanie, pożądanie, nieokreślona tęsknota nie były miłością, to co oznaczały?

I co ma teraz zrobić?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie nawet w godzinę później, kiedy Jerod ubrany wyłącznie w dżinsy znalazł ją siedzącą na wysokim stołku i pracującą nad posagiem Myśliwego.

- Dzień dobry - powiedział, ziewając przeciągle.

- Dzień dobry - odrzekła Alys, odkładając na bok dłuto.

Ciągle ziewając, Jerod przeszedł przez pokój i stanął za jej plecami. Objął ją i oparł brodę na jej głowie.

Nie był to szczególnie czuły gest. Raczej przyjacielski niż romantyczny. Wywołał jednak u Alys dreszcz podniecenia. Czuła na plecach twarde mięśnie męskiego torsu i emanujące od niego ciepło. Otaczające ją ra-



miona zdawały się zapewniać ochronę przed całym zewnętrznym światem.

- Zaparzyłaś już jakąś kawę? - wymamrotał jej Jerod do ucha.

Alys roześmiała się i odepchnęła go.

- W ekspresie zostało jeszcze trochę, ale obawiam się, że już wystygła. No i chyba jest trochę za mocna.

- W porządku - odparł.

Zaspany, podrapał się po rozczochranej głowie, po czym wolnym krokiem udał się kuchni.

Kiedy Alys patrzyła za nim, poczuła nagły przypływ czułości, tak gwałtowny, że przyprawił ją niemal o zawrót głowy.

Nagle zdała sobie sprawę, że nie pragnie niczego bardziej, jak tylko przez resztę życia budzić się u boku Jeroda.

Ta myśl podziałała na nią jak uderzenie wielkiej, morskiej fali, która oślepia, dławi, a uszy wypełnia przeraźliwym rykiem.

A potem fala opadła i Alys zadrżała. Wreszcie to do niej dotarło - była po uszy zakochana w Jerodzie.

Poczuła ogarniające ją przerażenie.

Kiedy Jerod już wypił kawę i sok pomarańczowy, wykąpał się, ogolił i całkowicie ubrał, zdecydował, że czas najwyższy stanąć twarzą w twarz ze światem i z... Alys.

Gdy rano obudził się i stwierdził, że miejsce obok w łóżku jest puste, poczuł przypływ paniki. Zerwał się z pościeli, jego serce biło jak oszalałe. Zaczął gorączkowo się zastanawiać, co się stało, i dokąd Alys mogła pójść.

A potem usłyszał delikatne odgłosy jej kroków we frontowym pokoju. Opadł ciężko na łóżko, wciąż z trudem łapiąc oddech.

Próbował sobie wmówić, że to zwykłe poranne rozdrażnienie. Mógłby nawet w to uwierzyć, gdyby jej nie dotknął. W momencie gdy objął Alys ramionami, wiedział już dobrze, co to jest.

Mimo że tak bardzo nie chciał się do tego przyznać, nie potrafił już sobie wyobrazić życia bez Alys u jego boku.

Zeszłego wieczoru była dosyć nieśmiała. Gdyby nie znał jej bliżej, stwierdziłby, że zachowuje się bardzo oficjalnie. To jednak nie przeszkadzało jego rodzinie.

Tak jak przypuszczają, od razu polubili ją i zaakceptowali. Wydawało mu się, że przy zmywaniu naczyń

ona też dobrze się bawiła mimo głupich kłótni Julii i Stephena. Spodobała jej się też chyba gra w Monopol według specyficznych zasad Prescottów.

Podczas gry uważnie jej się przyglądał. Zapomniał nawet o tym, co działo się na planszy. Jej rozbawienie miało w sobie coś świeżego, coś wręcz dziecięcego. Zupęnie tak, jakby nigdy przedtem nie grała w żadną grę. A oni przecież nie zwracali w ogóle uwagi na zasady i grali po prostu dla zabawy. Alys też to zauważyła. Powiedziała mu to w samochodzie, w drodze do domu.

W drodze do domu.

Coś ścisnęło go w żołądku

Dom.

Takie krótkie słowo, a tak wiele znaczy.

Od zawsze oznaczało dla niego miejsce, w którym dorastał. Apartament na Manhattanie, stary dom odziedziczony po dziadkach, rozsiane po całym świecie pokoje hotelowe, w których trzymał szczoteczkę do zębów i bieliznę na zmianę, były jedynie miejscami, w których mieszkał. Dom oznaczał zawsze także jego rodzinę i życie, które dzielił z nią w wielkiej willi nad Atlantykiem.

Ale teraz-

Popatrzył dookoła. Alys wynajęła ten dom na lato. Był dość stary, ale zadbane, wygodny i anonimowy. Dom letniskowy, jakich setki można znaleźć we wszystkich miejscowościach wzdłuż wybrzeża. Ale przebywając tu kilka tygodni, w jakiś sposób Alys zdażyła nadać mu swój charakter i tchnąć w niego duszę.

Niepościelonę łóżko. Jej długie sukienki wiszące na otwartych drzwiach szafy. Kieliszek z muszelkami i innymi skarbami znalezionymi w piasku. Jedwabna hal-

ka przewieszona przez fotel w salonie. Sandałek leżący na podłodze. Wszystkie te trywialne drobiazgi były czymś więcej niż tylko przypadkowymi śladami czyjejś obecności. Były częściami Alys, przypominały też Jerodowi o tym, jak łatwo weszła w jego życie. I o tym, co by stracił, gdyby pozwolił jej odejść.

Alys była pogrążona w pracy, gdy Jerod w końcu się pojawił. Przed nią stał drucziany szkielet, który tworzyła do swojej rzeźby. Przypominał już wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, lecz o jego prawdziwym kształcie zadecyduje dopiero glina.

Jerod uśmiechnął się. Alys była tak pochłonięta swoim zajęciem, że nawet go nie usłyszała.

Posuwając się cicho, tak by jej nie przeszkodzić, Jerod wycofał się do sypialni. Wrócił z aparatem fotograficznym w rękę, ale tym razem w środku miał film czarno-biały.

Wczoraj oddał do wywołania wszystkie kolorowe filmy. Dziś postanowił zrobić prawdziwe zdjęcia.

Usłyszawszy dźwięk aparatu, Alys odwróciła się zdziwiona.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - polecił Jerod, robiąc kolejne ujęcie.

Jej ręce znieruchomiały na chwilę. Tę pozycję również uwiecznił. Nie, nie pozycję. To była Alys. Jego Alys.

Kobieta, z którą zamierzał spędzić resztę życia.

- Pracuj dalej - szepnął i delikatnie się uśmiechnął.

Po krótkiej chwili wahania Alys znowu pochyliła się na rzeźbę. Już po kilku minutach zupełnie zapomniała

o jego obecności. Była tak pochłonięta własnymi wizjami, że nie zwracała uwagi ani na Jeroda, ani na odgłosy aparatu fotograficznego i przewijanej kliszy.

To był wspaniały dzień na robienie zdjęć. Przez okna wpadały promienie porannego słońca i jasno oświetlały postać Alys.

Jerod sfotografował ją w momencie, gdy jej cień zlewał się z cieniem niedokończonej rzeźby, postaci mężczyzny, którego tworzyła z gliny i metalu. Uwiecznił jej zmarszczone czoło, gdy nie mogła sobie poradzić z wygięciem kawałka drutu, a także profil, gdy starała się tchnąć życie w swoje dzieło.

Prawdy i sekrety, światła i cienie, wszystko to było częścią Alys, czymś, co najbardziej go w niej pociągało. Powoli, ujęcie za ujęciem, utrwał to wszystko, z zapamiętaniem oddając się swej fotograficznej pasji.

W pewnym momencie zdał sobie sprawę, iż mógłby w ten sposób spędzić resztę życia, a i tak nie zdołałby wydobyć całej prawdy o Alys. Zawsze odnalazłby bowiem coś nowego, świeżego i nieznanego. Ale nie znałoby to, że nie chciał spróbować.

Alys wygładziła ostatnią nierówność na powierzchni rzeźby, po czym odrzuciła ramiona do tyłu i przeciągnęła się. Po godzinach wytężonej pracy mięśnie bolały ją przy każdym ruchu.

Zesłizgnęła się ze stołka, trochę zeszywniała po tak długim czasie spędzonym w jednej pozycji. Czubkami palców dotknęła karku, usiłując rozluźnić obolałe mięśnie.

Ponownie dał się słyszeć odgłos aparatu fotograficznego i przewijanej kliszy. Alys znieruchomiała na moment, a potem odwróciła się. Jerod siedział w fotelu naprzeciwko niej z aparatem w dłoniach i uśmiechem na twarzy.

- Zaczynałem się już zastanawiać, czy zamierzasz spędzić resztę dnia w tym transie - powiedział, odkładając aparat na bok.

Swobodnie, jak osoba, która ostatnich kilka godzin spędziła w prawie kompletnym bezruchu, podniósł się z fotela i podszedł w jej kierunku.

Alys nie musiała na niego patrzeć, by widzieć każdy jego ruch. To on był jej Myśliwym... a jednak nie do końca.

Ta myśl nagle przeraziła ją. Kiedy chodziło o sztukę, wszystko wydawało się możliwe. Nawet jeśli w danym momencie coś jej nie wychodziło, wiedziała, że w końcu jakimś sposobem uzyska zamierzony efekt. Ale jeśli chodziło o Jeroda...

Zanim jednak zdążyła się nad tym głębiej zastanowić, wziął ją w ramiona. Przycisnął swe usta do jej warg w gorącym pocałunku, który sprawił, że serce Alys zaczęło bić szybciej i nie była już w stanie logicznie myśleć.

Gdy Jerod przyciągnął ją do siebie, poczuła przypływ gorąca i pragnienie, by obdarzyć go równie wielką czułością.

Wreszcie odsunął ją lekko. Oboje oddychali z trudem.

- Uff - powiedział ze śmiechem. - Jeśli praca zawsze tak na ciebie działa, to będę musiał się starać być w pobliżu zawsze wtedy, kiedy robisz sobie przerwę.

Alys również się zaśmiała, lecz nie zrobiła żadnego ruchu, by uwolnić się z jego ramion. Bliskość Jeroda sprawiała jej niewysłowioną przyjemność.

- Nie sędę, żeby to było bezpieczne. Wszystko razem przyprawia mnie o lekkie zawroty głowy.

- Bo to jest szalone - rzekł Jerod, nachylając się nad nią i ponownie ją całując. - Chyba będę próbował robić to częściej.

Alys wyślizgnęła się wreszcie z jego objęć.

- Muszę przykryć rzeźbę. Jeśli glina za bardzo wyschnie, będę musiała zaczynać wszystko od nowa.

Jerod schwycił jej rękę, zanim zdążyła cokolwiek zrobić.

- Poczekaj.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Byłem tak zajęty patrzeniem na ciebie, że nie zdążyłem przyjrzeć się rzeźbie - wyjaśnił, wprawiając ją tym w lekkie zakłopotanie.

Obszedł rzeźbę dookoła, studiując ją pod każdym możliwym kątem.

- Zdaje się, że nawet wiem, dokąd zmierzasz, ale... - Wzruszył ramionami. - Chyba nie jestem artystą.

- Nie, jesteś fotografem - powiedziała Alys cicho. - Dostrzegasz to, co jest.

- To chyba tak, jak każdy.

-Nie.

Nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiała, ale nagle zrozumiała, że ma rację.

- Nie, nie zawsze. I nie każdy ma odwagę patrzeć na świat i dostrzegać go takim, jakim w rzeczywistości jest.

Myślała o kolekcji zdjęć, którą wdziała w jego pracowni. Przedstawiały zwykłe rzeczy - niebo, morze, wodę, piasek, trawę, kawałki muszli - iw zasadzie nic poza tym. Ale Jerod uwieczniał je w szczególny sposób. Sprawiały wrażenie bardziej rzeczywistych. To dlatego

te zdjęcia wygrywały główne nagrody. Pomagały ludziom dostrzec świat.

- Kiedy ukończysz Myśliwego, pozostanie ci do zrobienia jeszcze tylko jedna rzeźba, prawda? - Czubkiem palca przeciągnął po ramieniu posągu, jakby chcąc przewidzieć jego końcowy kształt.

Jego pytanie wyrwało Alys z zamyślenia.

- Tak. Moja... moja Poszukująca.

Kłopotliwa Poszukująca, która miała uosabiać ludzkie serce. Postać, która wciąż się wymykała jej wyobraźni.

Nagle drgnęła gwałtownie. Spojrzała na Jeroda, zastanawiając się, czy to zauważył. On jednak przyglądał się Myśliwemu.

- Czy do tej rzeźby znalazłaś już modelkę? - spytał.

- Nie, nie mam jeszcze modelki - odparła, nie patrząc mu w oczy, po czym zaczęła okrywać posąg.

Jednak to nie rzeźba martwiła ją teraz najbardziej.

Obecnie jej własne serce sprawiało jej najwięcej kłopotów. Poszukująca będzie po prostu musiała poczekać.

Było już późne popołudnie, kiedy Jerod wyszedł wreszcie ze swojej ciemni. Bolała go głowa, plecy i stopy, lecz było to nieistotne.

Zdjęcia Alys wyszły lepiej, niż się tego spodziewał.

Rzucił stos zdjęć na stół - reszta schła jeszcze w ciemni - i ruszył do kuchni.

Wracając od Alys, odebrał oddane do wywołania kolorowe klisze. Właściwie zamierzał je obejrzeć, jak tylko dotrze do domu, lecz pokusa by wywołać film zrobiony



tego ranka, okazała się silniejsza. Nie chciał tracić nawet kilku minut na coś innego.

Jednak po tylu godzinach spędzonych w ciemni na leżało mu się piwo. Usiadł więc z butelką w dłoni i zaczął przeglądać kolorowe odbitki.

Rozrzucił je na kuchennym stole. Zazwyczaj wywoływał tylko sam film, a potem wybierał najlepsze ujęcia z których chciał mieć odbitki. Fotografowanie było wy starczająco kosztownym zajęciem, by płacić jeszcze za zdjęcia, które za chwilę miały wylądować w koszu. Jednak tym razem zamówił odbitki wszystkich zdjęć.

Tuziny odbić twarzy Alys, które widniały na stole nadawały mu naprawdę imponujący wygląd. Nawet u gorsze ujęcia nie były tak bardzo złe, za wyjątkiem jednego, które przedstawiało jej nos.

Patrząc na nie, Jerod uśmiechnął się. Nigdy nie zaszkodzi mieć w zanadrzu coś, co można by wykorzystać do małego, niewinnego szantażu.

Trzymając piwo w dłoni, zebrał zdjęcia i poszedł do pracowni. Tym razem pomieszał na stole kolorowe fotosty razem z czarno-białymi.

Zaczął je powoli przeglądać, jeden po drugim. Kilka odrzucił na bok. Jedno było za ciemne, na inny znowu nie spodobała mu się gra światłocienia albo kąło ujęcia.

Lecz nawet po tej wstępnej selekcji pozostało mu dużo odbitek. Rozłożył je starannie na stole i zaczął irrsię z uwagą przyglądać. Żadne zdjęcie nie było idealne ani też wspaniałe, ale każde ukazywało jakąś częśćkę Alys, jakiś kawałek prawdy o niej.

Marszcząc brwi, Prescott spojrzął na tablicę wiszącą na przeciwległej ścianie. Pokryta była poprzipinany:

do niej notatkami, zdjęciami, wycinankami z gazet i Bóg wie czym jeszcze. W większości przypadków nie kojarzył, po co te szpargały tam umieścić i dlaczego chciał je zachować.

Przypatrywał się temu galimatiasowi, potem sięgnął po piwo, usadowił się w fotelu i przechylił go w tył.

Sześć tygodni temu właśnie ten bałagan wyгнаł go z domu. Spędził osiem godzin w garażu, naprawiając samochód Stephen'a. A teraz...

Chciał upić kolejny łyk piwa, jednak jego ręka zatrzymała się w połowie drogi do ust.

Kiedy tak patrzył na ten patchwork, miał wrażenie, jakby oglądał podręcznik ze szkoły średniej - przywoływał wspomnienia, ale ta przeszłość już go nie dotyczyła. Wszystko to przeminęło, stanowiło zamknięty rozdział.

Jerod potrząsnął głową, a potem wziął głęboki oddech. Jednym pociągnięciem opróżnił do końca butelkę. Był po prostu zmęczony. Nie spał zbyt wiele ostatniej nocy, a teraz spędził kilka pracowitych godzin w ciemni. Przypomniiał sobie, że właściwie od rana nic nie jadł. Jego żołądek głośnym burczeniem dopominał się o swoje.

Najwyraźniej głód i brak snu namieszały mu w głowie, skoro myślał, że tak łatwo mógłby to wszystko zostawić. Szczególnie że nie miał najmniejszego pojęcia, co innego mógłby robić w życiu.

Chciał odstawić na stół pustą butelkę po piwie, jednak szybko się zorientował, że nie ma tam miejsca. Odsunął więc na bok stertę starych magazynów fotograficznych i jakichś zakurzonych papierów. Cały ten stos spadł na podłogę, odsłaniając jego zapomnianą automatyczną sekretarkę.

Nie zwracał na nią uwagi od wielu dni. Czerwone światełko oznaczające nagrane wiadomości mrugało niecierpliwie, jakby domagało się uwagi.

Z niechęcią i przeklinając pod nosem wszystkie nowoczesne wynalazki, Jerod nacisnął przycisk, by odtworzyć wiadomości. Przewinął tę od dewelopera po raz kolejny proponującego mu kupno domu, ofertę z banku dotyczącą kart kredytowych oraz wiadomość od matki chcącej wiedzieć, czy pojawi się na kolacji.

Jedyną wiadomość, która go zainteresowała, zostawił jego wydawca. Chciał jak najszybciej się z nim; skontaktować.

Jerod zawahał się na moment. Nie miał gotowej odpowiedzi dla Franka. Do diabła, nie miał nawet odpowiedzi dla samego siebie, po cóż więc miałby tracić pieniądze na bezsensowny telefon.

Wykasował wiadomości i chciał wstać, jednak na powrót utonął w fotelu. Powinien chyba jednak zadzwonić. Frank był niecierpliwy, poza tym mimo wszystko, to jego szef. I przyjaciel. Mógł po prostu zostawić mu wiadomość na sekretarce.

Griffith jednak podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku. Nie dał Jerodowi nawet szansy, by się przywitać.

- No i co, Jer? - zaskrzeczał. - Jesteś już gotów, by wrócić?

Głos jego wydawcy grzmiał jak zwykle, jednak z jakiegoś powodu tym razem wyjątkowo trudno było go słuchać. Prescott odchrząknął, żałując, że jednak nie zna odpowiedzi na to pytanie. ;

- Nie, Frank. Nie jestem gotów, by wrócić, i nie, wiem, czy kiedykolwiek w ogóle będę gotów. Nie do! tego, co mi proponujesz.

- Co?!

Jerod drgnął i odsunął słuchawkę od ucha.

- Czy to cholerne tamtejsze słońce wypaliło ci cały mózg?

Frank wrzeszczał tak, że Jerod słyszał go doskonale, nawet trzymając słuchawkę na wyciągnięcie ręki.

- Nie możesz odejść z tej choleralnej pracy tak samo, jak ja nie mogę, Jer, więc przestań truć. Kiedy wracasz?

Głos Franka ucichł nieco i Jerod ostrożnie przystawił słuchawkę do ucha.

- Zrozum, Frank, potrzebuję trochę czasu. Mam tu pewne sprawy na głowie i...

- Ha! Wiedziałem, że nie będziesz umiał trzymać się od tego z daleka, bez względu na to, co wcześniej mówiłeś.

Na moment zapadła cisza. Jerod niemal widział siedzącego za biurkiem Griffitha i jego krzaczaste brwi, zmarszczone nad niezgrabnym nosem.

- Co dokładnie tam masz? Czy coś, co mogłoby się nam przydać?

- Nie - zabrzmiało to trochę ostrzej, niż Jerod planował. - Nie - powtórzył, tym razem nieco łagodniej. - Nic, co mogłoby cię zainteresować^ Frank. Takie małe artystyczne fotki, których nie cierpisz.

- Masz jakieś ekstrazdjęcia? - wykrzyknął Frank z triumfem w głosie. - Wiedziałem, że jeśli ktoś tego dokona, to będziesz to ty. To zdjęcia tej artystki?

- Nie, nie. To coś innego.

Nawet jego matka, która potrafiła wymyć usta mydłem swoim dzieciom za każdym razem, gdy złapała ich na kłamstwie, tym razem z pewnością by mu wybaczyła.

- Och - westchnął Griffith, a w jego głosie dało się

wyczuć lekki zawód. - Cokolwiek to jest, z pewnością moglibyśmy to gdzieś wykorzystać. Taka duża gazeta...

- To nie jest nic, co mogłoby cię zainteresować, Frank. Możesz mi zaufać.

Frank zamilkł na chwilę, ale w końcu nawet on musiał się odezwać.

- W porządku, Jer, wierzę ci, ale nie mogę robić tego w nieskończoność. Jeśli wkrótce się nie zjawisz, będę musiał dać tę pracę komuś innemu.

- Pewnie, Frank. Rozumiem.

Cisza, która zapadła, była jeszcze gorsza od krzyku.

- Do diabła! - zaklął Griffith. - Miałem nadzieję, że nie będę musiał wypowiadać tych słów.

- Jakich? - zapytał Prescott po chwili wahania.

- Masz czas do pierwszego sierpnia. To polecenie służbowe. Jeśli nie wrócisz do tego czasu...

Nie dokończył. Nie musiał.

Jerod wiedział, że ten moment kiedyś nadejdzie. Nie spodziewał się jednak, że tak mało się tym przejmie.

- Nie będę zadowolony, jeśli odejdiesz, Jer - dodał Frank zmartwionym głosem. - Nie zapominaj jednak, że są tysiące dobrych fotografów, którzy tylko czyhając by zająć twoje miejsce.

- Chyba nie ma ich aż tak dużo - zażartował Jerod. - Nawet jeśli ich zatrudnisz, i tak będziesz chciał mnie z powrotem. Do diabła. Jestem zbyt dobry, by tak łatwo mnie zastąpić.

- Do diabła, masz rację - powiedział Griffith i rzucił słuchawką.

Jerod swoją słuchawkę odłożył z większą ostrożnością, a potem przeczesał włosy palcami, klnąc pod nosem.

Choć nieszczególnie miał na to ochotę, musiał

w końcu przyznać, że Frank ma całkowitą rację. Nie mógł przeciągać tego stanu w nieskończoność. Nie martwił się, czy znajdzie kolejną pracę. Nagroda Pulitzera, którą dostał trzy lata temu, zapewne otworzyłaby mu niejedne drzwi. Jednak trudno byłoby znaleźć tak dobrą posadę, jaką miał teraz.

Zirytowany, zaczął obracać w palcach jedną z fotografii Alys. Mógłby okazjnie robić takie artystyczne serie jak ta. Albo fotografować naturę, jak wtedy, gdy był nastolatkiem. Nie znał się jednak na fotografii artystycznej i nie zamierzał się w niej specjalizować.

Ponadto zdjęcia Alys wcale nie były okazjny. Właściwie to sam nie wiedział, czym były.

Miłość, jeśli to właśnie mu się przydarzyło, nie oznacza, że resztę życia musi spędzić na naprawianiu samochodów i fotografowaniu Alys.

Z drugiej strony nie oznaczało to, że gotów był wrócić do takich miejsc, jak ta przeklęta wioska w Afryce, gdzie razem z Jimem omal nie stracili życia. Miał ochotę dożyć późnej starości.

Zmęczony całą tą sytuacją, zaczął kręcić się po pokoju i zbierać porozrzucane odbitki, ścierać kurz z mebli i z podłogi, ustawiać książki na swoich miejscach. Znalazł dawno zapomnianą filiżankę z resztką kawy na dnie, która zdążyła już pokryć się pleśnią. Skrzywił się, odstaWił naczynie na bok, po czym znowu o nim zapomniał.

Nic nie było w stanie przykuć jego uwagi na dłużej.

Zatrzymał się przed wiszącą na ścianie tablicą. Pełno śmieci - bilet z koncertu, który odbył się lata temu, menu z chińskiej restauracji, którą zamknięto ostatniej zimy. Zerwał je, a potem zdjął jeszcze kalendarz z zeszłego roku i wyrzucił to wszystko do kosza.

Gdy nachylił się, by podnieść leżącą na podłodze pinzkę, jego uwagę zwróciła wizytówka, którą dostał od Toma Speersa.

Ją także chciał wyrzucić, lecz zawahał się na moment. Sięgnął ręką i odpiął ją z tablicy.

Kiedyś studiował techniki filmowe i reżyserię, próbował nawet z kilkoma kolegami ze szkoły nakręcić krótki dokument i jeszcze krótszy filmik artystyczny, w końcu jednak nic z tego nie wyszło. Wolał raczej filmy długometrażowe, możliwość Uchwycenia czegoś więcej niż tylko chwili, jednak nigdy poważnie nie zastanawiał się nad reżyserią.

Ale...

Nie, jest przecież fotografem. Niektórzy ludzie mogli sądzić, że bardzo łatwo zmienić jeden zawód na drugi, ale mylili się. To wcale nie jest takie proste.

Praca przy filmie miała jednak wiele dobrych stron. Otwierała nowe i różnorodne perspektywy. Zapewniała także znacznie więcej niezależności.

Większa niezależność wiązała się naturalnie z mniejszą stabilizacją finansową. Z drugiej strony Jerod nigdy, nie potrzebował jakichś wielkich pieniędzy, poza tym posiadał całkiem pokaźne oszczędności. Jeśli będzie rozsądny, spokojnie wystarczą na przeżycie kilku lat i rozpoczęcie czegoś nowego.

Większa niezależność oznaczała ponadto, że mógłby pomyśleć o stworzeniu czegoś wspólnie z Alys. Może; nawet przeprowadziłby się do Waszyngtonu, może zamieszkaliby razem...

Nie, to śmieszne. Jest fotoreporterem i musi o tym pamiętać.

Wrzucił wizytówkę do przepelnionego już kosza na.

śmieci i ruszył do wyjścia. Trzeba poszukać czegoś innego.

Pięć minut później przetrząsał śmieci w poszukiwaniu wizytówki.

Zapewne ten facet ma już kogoś innego albo potrzebuje kogoś o większym doświadczeniu zawodowym. A jeśli przez przypadek posada była nadal do wzięcia, to przecież nie musiał się ostatecznie deklarować.

W końcu to tylko wizytówka.

scandalous



## 16

Dni mijały tak łątwo, jak piasek przesypuje się między palcami. Alys nie miała jednak nic przeciwko temu. Jej praca nad postacią Myśliwego posuwała się do przodu. Jeszcze dzień lub dwa i rzeźba będzie gotowa.

Musiała jednak na kilka dni oderwać się od niej i pojechać do odlewni, której zleciła wykonanie w brązie trzech wcześniejszych rzeźb.

Moment był odpowiedni. Jerod wyjechał na prawie dwa tygodnie z jakimś reżyserem. Pracowali nad pilnym projektem filmu dokumentalnego, a Jerod zastępował chorego kamerzystę.

Nagrywali materiał dotyczący tego, jak rozwój turystyki na wybrzeżu wpłynął na równowagę ekologiczną regionu. Jerod z początku wahał się, sądząc, że reżyser ma jakieś odgórne wytyczne dotyczące politycznej poprawności. Jednak im bardziej się angażował w pracę, tym większy stawał się jego entuzjazm.

Alys dostrzegąca zmianę w jego głosie, jego podniecenie. Przedtem wydawał się jej znacznie bardziej przygnębiony i zamyślony.

Kiedy przez telefon relacjonował jej, co danego dnia zrobił i zobaczył, zdała sobie sprawę, że z jego głosu zniknął smutek, a zamiast niego pojawiło się ożywienie

i radość. Nie umiała do końca powiedzieć, na czym polegała ta zmiana. Czuła jednak, że była to zmiana diametralna.

Jerod dzwonił do niej każdego wieczoru. Godzinami rozmawiali o swojej pracy, o tym, jak minął im dzień, w zasadzie o wszystkim i o niczym. Jednak dla niej cenne było każde jego słowo.

Mimo że sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać, bardzo tęskniła za Jerodem. Tęskniła nawet za jego aparatem fotograficznym. Całkowicie się już do niego przyzwyczaiła i niemal przestała go zauważać. Aż do momentu, w którym Jerod zaprzestał robienia zdjęć i zaczął kręcić film.

Chyba miałby tutaj co robić, myślała, rozglądając się po wnętrzu odlewni. Każde z miejsc nadawało się, by uwiecznić je na fotografii.

Ten pomysł wywołał jej uśmiech. Czyżby Jerod zdążył ją już zarazić swoją pasją?

Myśl o nim sprawiła, że policzki zaczęły ją palić, a serce zaczęło szybciej bić.

Każdy kolejny dzień jego nieobecności wydawał się jej dłuższy od poprzedniego. Ostatniej nocy dwukrotnie budziła się, szukając go obok siebie. A potem nie mogła zasnąć w łóżku, które okazywało się zbyt duże dla jednej osoby.

Pragnęła, by Jerod mógł sfotografować jej rzeźby teraz, gdy zaczynały nabierać wyrazu. Właściciel odlewni, Jim Davies, starał się jak mógł, by uwiecznić cały proces, jednak jego zdjęcia w żaden sposób nie mogły się równać z tymi, które robił Jerod.

Rybak był już prawie gotowy. Stał na podwyższeniu tuż pod wielkim oknem, a poranne słońce zalewało go

światłem i sprawiało, że wyglądał, jakby rozjaśniał go jakiś wewnętrzny płomień.

Alys pogładziła ramię posągu, czując pod palcami chłód metalu. Formy, jaką przybrała jej wizja.

Oglądanie swego finalnego dzieła miało w sobie coś cudownego i smutnego zarazem.

Cudownego, ponieważ jej wyobrażenia nagle stały się rzeczywistością, czymś, co mogła dotknąć, obejść dookoła, czymś solidnym i trwałym.

Smutnego, ponieważ proces tworzenia był zakończony. Starła się jak mogła, by nadać swym wizjom materialny kształt, lecz żyła z nimi na tyle długo, że teraz odczuwała dojmującą pustkę. I zawsze istniała jakaś różnica pomiędzy jej wyobrażeniem a rzeczywistością. Zawsze.

Po raz ostatni poklepała lekko Rybaka i odwróciła się.

Ani Matka, ani Dziecko nie byli jeszcze gotowi. Zadowolona z odlewu Rybaka Alys zaakceptowała pracę nad kolejnymi rzeźbami.

Rzuciła okiem w odległy kąt sali, gdzie robotnicy wlewali stopiony metal w formy kolejnych rzeźb. Przed wyjściem miała jeszcze podpisać kilka dokumentów, musiała jednak zaczekać na Jima, który gdzieś przepadł, pozostawiając ją samą.

Jeden z mężczyzn podniósł głowę i ich spojrzenia przypadkowo się spotkały. Robotnik z zakłopotaniem odwrócił szybko wzrok, tak jakby przyłapano go na czymś niewłaściwym.

Jego zachowanie nieco Alys spłoszyło. Lubiła przyglądać się pracy w odlewni, jednak musiała przyznać, że zainteresowanie, jakie tu wzbudzała, wprawiało ją w zakłopotanie. To nie była zwykła ciekawość. Tego była zupełnie pewna. Nie była to również wrogość czy

niechęć. Było w tym coś nieokreślonego, coś, czego nie potrafiła zdefiniować.

Choć to dość absurdalne, zdawało się jej, że jeden z mężczyzn wodzi za nią poządlwym wzrokiem.

A przecież nie robiła nic, by wzbudzić tego typu zainteresowanie swoją osobą. Była nieumalowana, włosy miała jak zawsze spięte klamrą. Ubrana była w dzinsy i obszerną bawełnianą koszulkę. Nic seksownego czy prowokującego.

To tylko twoja wyobraźnia, usiłowała przekonać samą siebie. Chyba przepracowanie powodowało u niej taką nerwowość. Poza tym tyle rzeczy mogło się nie udać przy odlewaniu takich dużych rzeźb, że każdy normalny artysta mógł tu stracić panowanie nad sobą.

A jednak gdy ponownie spojrzała w kierunku grupy mężczyzn, mogłaby przysiąc, że nadal dziwnie się jej przypatrywali.

Zirytowana odwróciła się i popatrzyła na rzeźbę Rybaka.

Była dobra. A nawet więcej niż dobra.

Poprzednie prace Alys odnosiły sukcesy, jednak te tutaj były znacznie lepsze, niż cokolwiek, co zrobiła do tej pory. Nie mogła się już doczekać, by ujrzeć Matkę i Dziecko w ich ostatecznej formie.

Kiedy posagi już będą gotowe, przyjedzie popatrzeć, jak nabiera kształtów Myśliwy.

Do zakończenia cyklu brakowało jej tylko Poszukującej. Ta myśl dręczyła ją od momentu, kiedy Jerod spytał o tę rzeźbę. Teraz jednak nie miało sensu zawracanie sobie tym głowy. Znajdzie czas, by zająć się i tą sprawą.

Nagle poczuła się zmęczona. Zaczęła iść w kierunku grupy robotników, którzy zajmowali się odlewaniem.

- Już prawie skończyliśmy, panno Vincent - powiedział Jim, gdy podeszła bliżej. - Proszę iść do pokoju śniadaniowego i napić się kawy. To już nie potrwa długo.

- Szeffie? - Jeden z robotników wyglądał na zaniepokojonego. - Kawa w dzbanku nie jest już chyba zbyt świeża. Może lepiej niech pani zaczeka w biurze, a Sam zaparzy kawę w ekspresie.

- Z przyjemnością - zaoferował się mężczyzna, który najwyraźniej był owym Samem. W jego głosie słychać było znacznie więcej gorliwości, niż wymagała tego taka prozaiczna sprawa.

- Lepiej skończcie swoją robotę - odparł Jim, marszcząc brwi.

- Proszę się mną nie przejmować - odezwała się Alys, nieszczerze zadowolona z zamieszania wokół swej osoby. - Poradzę sobie. Naprawdę.

Mogłaby przysiąc, że czuje na sobie tysiące spojrzeń.

Pokój śniadaniowy był standardowo urządzony. Kilka stolików i proste krzesła dookoła. Mały kącik kuchenny ze zlewem, mikrofalówką i ekspresem do kawy.

Pomieszczenie to mogłoby być nawet przyjemne, gdyby ktoś trochę je posprzątał. Stoły i blat kuchenny poplamione były kawą i zabrudzone resztkami jedzenia. W zlewie piętrzyła się sterta brudnych filiżanek i talerzy. Kosz na śmieci wypełniony był opakowaniami po jedzeniu i zużytymi papierowymi ręcznikami. Najwyraźniej utrzymywanie czystości nie stanowiło tutaj priorytetu.

Kawa była wyjątkowo mocna, ale kilka łyżeczek cukru i śmietanka sprawiły, że dało się ją wypić. Przynajmniej była gorąca i miała wystarczająco dużo kofeiny, by pobudzić Alys do życia.

Wciąż czuła się zmęczona. Nie mając nic lepszego do roboty, w oczekiwaniu na Jima zaczęła przeglądać stertę starych magazynów piętrzącą się na jednym ze stołów. Nie znalazła w nich jednak nic interesującego.

Z filiżanką kawy w ręku podeszła do wiszącej na ścianie tablicy ogłoszeniowej. Znalazła na niej zawiadomienie o zbiórce funduszy na rzecz walki z rakiem, przeczytała komiksy, ogłoszenia o sprzedaży samochodów i usługach z zakresu pielęgnacji trawników. Nagle dostrzegła kawałek strony wydartej z jakiejś gazety, a przedstawiającej zdjęcia, które znała aż na-  
zbyt dobrze.

To były zdjęcia z jej pierwszego wernisażu w galerii, na którym ubrana była w czarną, obcisłą sukienkę. Jej matka stwierdziła, że wyglądała w niej jak tania dziwka.

Jednak nie to było w tym wszystkim najgorsze. Ktoś, prawdopodobnie ten, kto znalazł to zdjęcie, opatrzył je podpisem. „Chłopaki” - przeczytała - „czy chcielibyście ją zaliczyć?”. Teraz dopiero zauważyła dorysowaną strzałkę wskazującą na jej dość skąpo osłonięty biust

Alys poczuła skurcz w żołądku. Zdawało się jej, że wszystko dookoła niej wiruje. Była zaszokowana, wściekła i zawstydzona.

Miała ochotę zerwać wszystko z tej przeklętej tablicy i podrzeć w drobny mak. Przede wszystkim jednak chciała uciec jak najdalej stąd.

Tymczasem stała jak skamieniała.

Poczuła, że coś parzy jej dłonie. Popatrzyła na nie, wciąż zbyt oszołomiona, by jasno myśleć. Dygotała tak bardzo, że kawa zaczęła wylewać się z papierowego kubka.

Z największym wysiłkiem odetchnęła, próbując się

opanować. Odwróciła się od tablicy i podeszła do stołu, by odstawić kubek z resztką kawy.

Zmoczyła twarz zimną wodą i wytarła ręce. Powoli minęło ich drżenie i ochota, by wybuchnąć płaczem.

Wytarła starannie twarz w szorstki papierowy ręcznik. Jej oczy wciąż pełne były palących łez wściekłości i wstydu.

Teraz nie mogła stąd wyjść, nawet na halę. Wyraz twarzy z pewnością by ją zdradził.

Nie mogła też zerwać tego okropnego zdjęcia z tablicy ogłoszeń, mimo że aż się do tego paliła. To by tylko wywołało śmiechy za jej plecami.

Zostało jej tylko jedno wyjście.

Gdy Jim w końcu przyszedł do pokoju, Alys siedziała za stołem, odwrócona tyłem do tablicy ogłoszeń, i udawała, że czyta jeden z magazynów.

- Przepraszam, że musiałaś czekać - powiedział wesołym głosem. - Wiesz, jak to zwykle bywa. - Popatrzył dookoła. - Boże, jaki tu bałagan. Trzeba wreszcie zmusić tych facetów, by zaczęli trochę sprzątać po sobie. Gdybym wiedział, że wygląda to aż tak źle, zabrałbym cię do mojego biura, mimo że jest ono wielkości pudełka zapalek.

- Nie korzystasz z tego pomieszczenia? - spytała Alys, kiedy już wychodzili na zewnątrz. Starła się, by jej głos był jak najbardziej opanowany.

-Ja? Nieee. Jestem zazwyczaj zbyt zajęty - odparł Davies, po czym uśmiechnął się szeroko. - Poza tym mam własny ekspres do kawy. Kiedy mam ochotę, zawsze robię sobie świeżą porcję. A po tym, jak zobaczyłem ten bałagan - dodał, szarmancko otwierając przed Alys drzwi swego biura i przepuszczając ją przodem - zapa-

rzę teraz cały dzbanek specjalnie dla ciebie. W ramach przeprosin.

- Świetnie - odparła Ałys, mimo że tak naprawdę wolałaby podpisać wszystkie niezbędne dokumenty i wyjść stąd tak szybko, jak to tylko było możliwe.

Jeszcze tylko jeden dzień i z powrotem będzie z Ałys. W zasadzie to jeszcze dwadzieścia siedem godzin i trzydzieści trzy minuty, zakładając, że pojedzie z lotniska prosto do domu i nie utknie w żadnym korku. Ale kto by to liczył?

Jerod ściągnął przez głowę brudny podkoszulek i rzucił go na wciąż rosnącą pośrodku pokoju stertę rzeczy do prania.

Miał dwadzieścia siedem godzin i w tym czasie powinien skończyć pracę nad projektem filmowym, umyć podłogę, pozmywać naczynia, wynieść śmieci i zmienić pościel. Odkąd zaczął pracę nad nowym projektem, nie miał na to wszystko czasu.

Powinien też oddać do wywołania ostatnią rolkę kolorowego filmu, którą znalazł w torbie, a na której były zdjęcia Ałys... Jeszcze dwadzieścia siedem godzin i będzie mógł wziąć Ałys w ramiona, zanieść ją do łóżka i kochać się z nią do upadłego.

Już sama myśl o tym spowodowała, że krew zaczęła pulsować mu w skroniach.

Z pojemnika na brudną bieliznę wyciągnął cały jej kłęb i również rzucił go na podłogę. Po chwili jednak zawahał się. Może powinien zostawić coś na wypadek, jeśli nie zdąży wszystkiego wyprać.



Ale przywitać Alys. w nieświeżej bieliźnie?

Zwinięta bielizna pozostała na stosie *rzeczy* przygotowanych do prania.

Jerod zmarszczył czoło i zaczął się zastanawiać. W tym tempie nie zdąży nic zrobić. Jego matka z chęcią karmiła każde z przypadkowo przybłąkanych swych dzieci, jednak nigdy w życiu nie zrobiłaby za nie prania. Kiedy zobaczy go z taką ilością brudnych ubrań, zabarykaduje drzwi i poszczuje go psem.

Może mógłby skorzystać z pralki i suszarki Alys, kiedy ona już będzie w domu?

Ostatni raz kochali się dwa tygodnie temu i Jerod szaleńczo za nią tęsknił. Naturalnie w ciągu tych minionych dwóch tygodni przynajmniej raz dziennie rozmawiali przez telefon. Ale to nie było to samo, co fizyczna bliskość. Nie mógł przecież wziąć jej w ramiona, słuchać jej śmiechu ani zasypiać, czując obok jej ciepło.

Wszystko to było szalone. Zdarzało mu się już niejednokrotnie spędzać po kilka tygodni bez towarzystwa kobiety. Czasami w samym środku namiętnego romansu musiał nagle pakować walizki i lecieć na trzy miesiące w jakiś odległy zakątek świata. Nie przypominał sobie, by nawet w połowie tak bardzo tęsknił za seksem czy kobietą, z którą był aktualnie związany, jak obecnie tęsknił za Alys.

Nawet jeśli czasem czuł jakiś niedosyt, to chodziło raczej o brak seksu, a nie kobiety. Teraz też myślał dużo o seksie, w końcu który normalny mężczyzna by tego nie robił? Ale oprócz tego było coś jeszcze.

Rozmyślając w ten sposób, przestał sortować brudne ubrania i spojrział przez okno. Jeśli nie zacznie uważać, niedługo jego styl myślenia stanie się podobny do

tego, w jakim są utrzymane psychotesty z kobiecych magazynów.

Skrzywił się. Po moim trupie.

Z drugiej jednak strony nie mógł zaprzeczyć, że nęciły go wszystkie te rzeczy, które opisują pisma dla kobiet: długie, romantyczne spacery po plaży, zasypianie w objęciach ukochanej i budzenie się obok niej rano.

Do diabła, chyba nie było na świecie faceta, który nie chciałby robić tego wszystkiego z Alys.

Już sama myśl, że jakiś inny mężczyzna mógłby dotykać Alys tak, jak on to robił, i całować ją tak, jak on ją całował, wystarczyła, by Jeroda ogarnęła złość.

Z furią chwycił kosmetyczkę i wytrząsnął na łóżko całą jej zawartość. Szczoteczkę do zębów, pastę, butelkę szamponu, chusteczki higieniczne. Jeszcze raz potrząsnął i odrzucił kosmetyczkę na bok.

Tęsknił za uśmiechem Alys, za tą małą zmarszczką, która zawsze pojawiała się na jej czole podczas skupienia przy pracy. Tęsknił za ich drobnymi sprzeczkami, za długimi przechadzkami po plaży, za wyrazem jej twarzy, gdy znajdowała jakiś mały kamyk lub kawałek muszli.

Tęsknił za nią. To było takie proste.

Jeśli tak dalej pójdzie, w czwartek padnie przed nią na kolana i poprosi, by za niego wyszła.

Ta myśl poraziła go.

Ożenić się z Alys.

Słowa te wciąż dźwięczały mu w głowie. Nie mógł się skupić na niczym innym. Rozbrzmiewały we wszystkich zakątkach jego umysłu.

Naturalnie nie pierwszy raz zdarzyło mu się o tym pomyśleć. Już wielokrotnie przyłapał się na tym, że

w trakcie jakichś zupełnie banalnych czynności nagle zaczynał wyobrażać sobie, jak przez resztę życia budzi się rano, mając Alys u swego boku. Zawsze jednak udawało mu się odepchnąć od siebie tę myśl. Choć za każdym razem, gdy to robił, wiedział, że znowu powróci, żywsza i silniejsza niż poprzednio.

Tym razem jednak nie miał ochoty przestać o tym myśleć.

Ożenić się z Alys.

Odetchnął głęboko, odkaszlnął, a potem powoli osunął się na brzeg łóżka.

Chwilę później wstał i zaczął chodzić w kółko.

Ożenić się z Alys.

Znowu usiadł na łóżku. Nie zwracał na nic uwagi. Był zbyt pochłonięty kołaczącymi mu się w głowie myślami, by przejmować się czymkolwiek. Tym razem jego wizje nabrały realnych kształtów. Czuł, że nie potrafi już od nich uciec, że już nie chce się od nich opędzać ani też wymyślać setek powodów, dla których miały być one głupie i dziecinne.

Dwa tygodnie rozłąki z Alys uświadomiły mu wiele spraw.

Tego właśnie chciał. Pragnął zostać z nią na zawsze. Dzieci.

Na tę myśl uśmiechnął się sam do siebie. Tak, dzieci. Może nawet cała ich gromadka.

Dzieci i taki dom, w jakim on sam dorastał, wypełniony śmiechem i miłością, no i oczywiście drobnymi sprzeczkami od czasu do czasu, ale tylko by życie nie było monotonne.

A co z jego pracą? W końcu od długiego, długiego czasu żył tylko nią.

No, może nie do końca tylko nią. Ale najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że ten problem nie wydawał mu się teraz wcale istotny.

Ostatnie dwa tygodnie, podczas których pracował nad filmem, dały mu zupełnie nowy pogląd na to, kim jest i co powinien zrobić z resztą swojego życia. Świat miał dla niego jeszcze wiele propozycji i wyzwań, rzeczy, o których istnieniu nie miał do tej pory pojęcia.

Może film niekoniecznie się do nich zaliczał, ale Jerod zamierzał mimo to spróbować. A jeśli ta droga okaże się błędna, były przecież inne, którymi mógł podążyć.

Jedną rzecz wiedział na pewno - z nadejściem sierpnia Frank będzie musiał poszukać innego fotografa na jego miejsce.

Z kolei on sam będzie musiał wybrać się do jubilera, by zakupić pierścionek zaręczynowy.

Spojrzał szybko na stertę brudów. Chyba jednak najpierw będzie się musiał uporać z praniem.

Zazwyczaj Alys była rozważnym, przestrzegającym przepisów kierowcą. Jednak tego dnia zignorowała wszystkie ograniczenia prędkości na drodze pomiędzy lotniskiem a domem.

Jerod powinien był wrócić wczoraj. Jeśli wrócił, jeśli skończył już ostatnią część pracy związanej z filmem, jeśli pamiętał o kluczu, który mu dała, powinien już tam być. Powinien.

Cały czas miała taką nadzieję. Marzyła, by paść mu w ramiona i zobaczyć ten szczególny uśmiech przeznaczony tylko dla niej. Pragnęła...

Nie, aż bała się o tym pomyśleć. Dawno temu nauczyła się, że oczekiwanie na zbyt wiele czy rozbudzenie w sobie nadmiernych nadziei nie jest bezpieczne.

Wciąż prześladowała ją wizja tablicy ogłoszeń w odlewni. Uciekała do domu jak królik przed sforą psów. Jakiś głos wewnętrzny strofował ją, że to szaleństwo pozwalać się prześladować przeszłości. Jednak pragnienie, by zatrzasnąć za sobą drzwi i na zawsze odгородzić się od reszty świata, wciąż było bardzo silne.

Wspomnienia, gorzkie i nieprzyjemne, sprawiły, że ostatniej nocy nie była w stanie zmrużyć oka. W uszach dźwięczały jej bezwzględne oskarżenia matki.

„Zęby tak się zestroić! Powinnaś się wstydzić” - krzyczała Elizabeth Vincent. „Wyglądasz jak tania, uliczna dziwka.”

Przez lata Alys wierzyła, że to jej wina, iż przyjaciele matki tak właśnie ją postrzegali. Dlatego nie szczędzili sprośnych uwag czy też, gdy tylko nadarzała się okazja, skorzy byli ją obmacywać. Kilku spróbowało nawet włożyć ręce pod jej sukienkę. To dlatego od tamtej pory chodziła wyłącznie w spodniach ewentualnie w strojach, które zakrywały ją do kostek.

To była jej wina, że miała kształtną talię i biodra, a także duży biust, który przyciągał spojrzenia mężczyzn.

Jej wina, że mężowie i kochankowie matki interesowali się także córką. Wydawało im się, że mają do tego prawo. Zupełnie tak, jakby stanowiła jakąś dodatkową nagrodę, jakby była wliczona w cenę.

Naturalnie zdarzały się wyjątki. Niektórzy z przyjaciół jej matki byli w stosunku do niej uprzejmi i nigdy nie sprawili, by poczuła się niezręcznie. Jednak to były nieliczne przypadki. Większość myślała, że skoro mogą mieć matkę, mają prawo również do córki.

Za każdym razem, gdy Elizabeth przechwytywała spojrzenie posyłane w kierunku córki, mściła się na niej. To było zupełnie tak, jakby ciągle na nowo wbijała w jej serce nóż.

Alys do tej pory nie wiedziała, czy to dzięki osobistemu szczęściu, czy też może sokolemu wzrokowi swojej matki uniknęła jakiegoś brutalnego gwałtu.

Do tej pory również nie udało jej się wymazać z pamięci ciągłych oskarżeń i złośliwych, raniących komentarzy.

Dopiero Jerod sprawił, że niemal zapomniała o przeszłości. Przy nim czuła się kobietą. Nie obiektem pożądania, ale świadomą swojej wartości kobietą, cenioną nie za swoje ciało, lecz za to, co sobą reprezentowała.

Teraz desperacko potrzebowała potwierdzenia.

Ku swemu rozczarowaniu po przyjeździe do domu stwierdziła, że Jeroda wciąż nie ma. Nie odbierał telefonu, a jego automatyczna sekretarka była tak pełna, że nie można już było nagrać żadnej wiadomości.

Alys z ciężkim sercem odłożyła słuchawkę.

Ależ była naiwna, sądząc, że Jerod będzie na nią czekał. W końcu miał swój dom i swoją pracę. Swoje własne życie.

Opadła na kuchenny stołek i tępo popatrzyła przed siebie. Zupełnie nie miała pomysłu, co robić.

Rozpakuj walizkę - podpowiadał jej jakiś wewnętrzny głos.

Wcale nie miała na to ochoty. Z drugiej strony nie potrafiła wymyśleć żadnego innego zajęcia, które wypełniłoby jej więcej niż trzy minuty.

Umyj podłogę.

Spojrzała na linoleum. Zamiast szmaty mogłaby równie dobrze użyć jakiejś skrobaczki, ale porządkami też nie miała ochoty się zajmować.

Idź na spacer.

Do diabła, było trochę za gorąco.

Więc siedź tak dalej i się zamartwiaj. W ten sposób dużo zyskasz, czyż nie? Jerod będzie zachwycony.

Ta myśl wywołała jej śmiech. Był raczej gorzki, ale jednak się śmiała. Ktoś mógłby pomyśleć, że przez ostatnie kilka godzin nie miała nic lepszego do roboty, jak tylko siedzieć i dyskutować sama ze sobą.

Zirytowała się, ale było jej już trochę lżej na duszy. Taki mały rachunek sumienia potrafił czasem zdziałać cuda. Wstała i podeszła do lodówki.

Jej żołądek głośnym burczeniem wyraził swoją aprobatę. Alys zapomniała go wypełnić czymś więcej niż tylko filiżanką kawy, którą wypija na lotnisku.

Wystarczył jej jeden rzut oka, by zorientować się, że lodówka jest prawie pusta, a zapasy znajdowały się w zamrażalniku. Mleko i sok pomarańczowy skwaśniały podczas jej nieobecności. Pomidory i zielona papryka zaczynały gnić. Odchyliła wieczko pudełka z twarożkiem. Na wierzchu widoczna była cienka warstwa zielonej pleśni.

Wyrzuciwszy wszystko do śmieci, Alys postanowiła wybrać się na zakupy. Zostawi Jerbdowi kartkę, na wypadek gdyby się w tym czasie pojawił.

Świadomość tego, że mogliby się minąć, sprawiła, że na chwilę zawahała się. Zaraz jednak się skarciła. Przecież on ma swoje życie i nie będzie podporządkowywał go jej rozkładowi dnia.

Poza tym robiąc sprawunki dla siebie, przy okazji może kupić coś na obiad dla Jeroda. Po dwóch tygodniach w podróży pewnie z chęcią, zjadłby domowy posiłek. A potem...

Zmusiła się, by wrócić myślami na ziemię. Rozpakować walizkę, umyć podłogę, iść po zakupy. Tym powinna się teraz zająć.

Obiad dla Jeroda...

Uśmiechnęła się i tym razem był to radosny uśmiech. Poszła po walizkę, którą zostawiła przy drzwiach wejściowych. Musiała się czymś zająć. Już sama myślała o tym, że ujrzy dziś Jeroda, dodawała jej skrzydeł.



Do diabła z tym cholernym zdjęciem i głupim podpisem pod nim. Nie pozwoli, by teraz coś ją kłopotowało. Miała inne rzeczy do robienia i musiała się spotkać z kilkoma osobami.

Choć właściwie liczył się tylko jeden muskularny fotograf. On i nikt więcej.

Małe zamszowe etui nie ważyło więcej niż kilkanaście gramów, nawet razem z dwoma pierścionkami w środku. Nie było tak ciężkie jak pęk kluczy w lewej kieszeni jego spodni, jednak Jerod mógłby przysiąc, że cały czas je czuje.

Po raz setny tego ranka wyciągnął etui z kieszeni, otworzył je i położył sobie na dłoni.

Na jego ręce pierścionki wydawały się dość małe - jeden cały złoty, a drugi, trochę cięższy, z białym brylantem. Kamień nie był duży, ale za to najlepszej jakości.

Jerod ujął zaręczynowy pierścionek w dwa palce i zaczął go oglądać w świetle wpadającym do pracowni przez szparę pomiędzy zasłonami. Brylant zdawał się płonąć.

Uśmiechnął się do siebie, wyobrażając sobie Alys w chwili, gdy będzie wsuwał pierścionek na jej palec. Starannie włożył oba pierścionki z powrotem do etui, a potem schował pudełeczko do kieszeni.

Dziwne. Zawsze kiedy rozważał możliwość małżeństwa, choć nie zdarzało mu się to zbyt często, stawał się nerwowy, niepewny. Nie spał po nocach, bez końca zastanawiając się, czy wybiera dobrze, czy źle.

Tym razem był jednak więcej niż pewien, czego chce.

Kochał Alys i to była jedyna rzecz, która obecnie się

dla niego liczyła. Nie zastanawiał się, co przyniesie przyszłość. Tak długo, jak Alys będzie ją z nim dzielić, nie musi się o nic martwić. Był o tym przekonany.

Została mu do załatwienia tylko jedna rzecz. Podniósł słuchawkę i wykręcił numer swego wydawcy.

Frank Griffith odebrał telefon już po pierwszym dzwonku.

- Taaaa - powiedział ochrypłym głosem.
- Miło słyszeć twój jak zwykle uprzejmy ton.
- Nareszcie dzwonisz!
- Tak, wiem.

Czubkiem języka Jerod zwilżył usta, które nagle stały się zupełnie suche.

- Nie wracam, Frank - powiedział.
- Co?! Do cholery, Jer, nie możesz tego zrobić. Nie śpiesz się. Daję ci jeszcze kilka tygodni i..

- Wiem, że trzymałeś to miejsce dla mnie, Frank, i doceniam to. Ale nadszedł czas, bym zajął się czymś innym.

- To znaczy czym? - spytał Griffith podejrzliwym tonem.

- Prawdę mówiąc, to sam jeszcze nie wiem - przyznał Jerod. - To znaczy, nie do końca. Dostałem już ofertę pracy przy filmie, mam też inne propozycje, które wyglądają całkiem... interesująco. Wiem tylko, że nie zamierzam już pracować jako fotoreporter. Nawet dla ciebie.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Chodzi o jakąś kobietę, Jer? - spytał wreszcie Frank. - To dlatego nie wracasz?

Jerod wstrzymał oddech, potem uśmiechnął się i wolno odetchnął.

- Tak, Frank, chodzi o kobietę. Piękną brunetkę, którą zamierzam uczynić panią Prescott, nawet jeśli stara-

nia o jej rękę miałyby mi zabrać następnych dziesięć lat.

- Do diabła - mruknął Griffith, lekko zdegustowany. - Nigdy nie sądziłem, że jesteś jednym z tych facetów, którzy dają się kobietom wodzić za nos.

- Nie, to nie tak, Frank. Chodzi o to, że... - zamilkł, zastanawiając się, jak wyrazić to, co czuje. Nie znajdował jednak odpowiednich słów.

Ale to nie miało znaczenia. Nie musiał niczego Griffithowi wyjaśniać. Do diabła, sobie też nie musiał niczego wyjaśniać. Ożenić się z Alys, spędzić z nią życie, tego właśnie chciał. A nad całą resztą zastanowi się później.

- Cholera, Frank - odezwał się w końcu. - Nie umiem ci tego wyjaśnić. Nie umiem tego wyjaśnić nawet samemu sobie. Jestem fotografem, a nie poetą. Ale jestem pewien, że postępuję słusznie.

- Więc przyślij mi jej zdjęcie.

Jerod spojrział na stertę czarno-białych fotografii Alys. Na zdjęciu leżącym na samym wierzchu Alys pochylała się nad jakimś szkicem z taką pasją w oczach, iż wydawało się dziwne, że wszystko dookoła jeszcze nie zapłonęło. Jej twarz i podkoszulek były umorusane węglem. Klamra na włosach nieco się zsunęła i kilka niesfornych kosmyków opadło jej na policzek.

Prescott nigdy przedtem nie widział kobiety, która wyglądałaby bardziej intrygująco, bardziej prawdziwie i bardziej kusząco.

- Chcesz zdjęcie, Frank? - upewnił się. - Będziesz je miał. Wyślę ci jedno jeszcze dziś.

Znowu zapadła chwila ciszy.

- A więc mówisz to wszystko poważnie, Jer?

- Tak, zupełnie poważnie. Tak poważny nie byłem jeszcze nigdy w życiu.

- Ach, do diabła - burknął Frank, a Jerod wiedział już, że wygrał to starcie. - Próbując cię przekonać, tracę tylko swój czas.

- Dokładnie tak.

- Nie mam co proponować ci awansu...

- Nie...

- Ani wyższej pensji...

- Też nie.

- Bałem się, że to właśnie powiesz.

Griffith zamilkł na moment, po czym wymamrotał:

- No cóż, Jer, muszę wracać do pracy. Szczególnie teraz, kiedy trzeba znaleźć kogoś na twoje miejsce.

- Jest wielu dobrych fotografów, którzy tylko czekają na to, by dać im szansę. Bez kłopotu zastąpisz mnie kimś innym.

- Nikt nie jest w stanie cię zastąpić - stwierdził Frank z rezygnacją w głosie. - Ale mimo wszystko...

- Świetnie mi się z tobą pracowało, Frank - powiedział Jerod cicho. - Naprawdę świetnie.

- No tak - rzekł Griffith, wdychając. - Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, zadzwoń do mnie. I, Jer?

- Tak?

- Powodzenia.

Prescott uśmiechnął się pod nosem.

- Dzięki. Nie sądzę, żebym tego potrzebował, ale mimo wszystko... dziękuję.

Zamiast na zakupy Alys wolałaby pójść nad morze. Nigdy nie lubiła chodzić po sklepach, dlatego wszystkie niezbędne ubrania i materiały przywiozła na wakacje ze sobą.

Kiedy stała na światłach i zastanawiała się, dlaczego wszyscy, którzy nie poszli na plażę, siedzą teraz w swoich samochodach, spostrzegła szyld sklepu fotograficznego. Przebiegła wzrokiem stojące na wystawie aparaty, kamery oraz wyeksponowane zdjęcia dużego formatu.

Wysoki, lekko otyły mężczyzna w średnim wieku zatrzymał się przed wystawą i osłaniając oczy przed ostrym słońcem, próbował dojrzeć coś wewnątrz.

Jego sylwetka przypomniała Alys jej własny szkic dziecka, które zaglądało przez okno wystawowe do sklepu z zabawkami. Zauważyła tego chłopca kilka lat temu na ciasnej uliczce w Aleksandrii. Zaczekała ją twarz pełna zadumania i tęsknoty, a zaraz potem rozczarowania, gdy matka odciągnęła chłopca na bok.

Rozważała namalowanie obrazu na podstawie tego szkicu, jednak niezbyt często miała do czynienia z farbami i jakoś nigdy nie mogła przekonać się do malarstwa. Mimo to wspomnienie małego chłopca było wciąż żywe w jej pamięci.

Zapaliło się zielone światło i samochody ponownie ruszyły. Dwie przecznice dalej Alys zjechała na parking.

Gdy wysiadała z samochodu, nagle wpadło jej do głowy, że mogłaby kupić jakiś prezent dla Jeroda. Nic wymyślnego. Może nową torbę na sprzęt fotograficzny. Ta, którą nosił teraz, zaczynała się już przecierać w kilku miejscach.

Od sklepu fotograficznego dzieliło ją tylko kilka przecznic. Łatwo mogła dojść tam pieszo, kupić coś, co przypadnie jej do gustu, i wrócić tutaj, by zrobić zakupy spożywcze.

Dzięki klimatyzacji wewnątrz sklepu panował miły

chłód. Zmiana światła z naturalnego na sztuczne sprawiła, że Alys zamrugnęła lekko oczami. Małe pomieszczenie zastawione było regałami ze sprzętem fotograficznym.

Z odległego kąta dobiegła ją cicha rozmowa. Wyglądało na to, że sprzedawca wyjaśniał coś potencjalnemu klientowi. Jednak nie mogła nikogo dostrzec.

Z łatwością natomiast znalazła to, czego szukała. Wybrała czarno-biało-czerwoną torbę z geometrycznymi wzorami. Jerod lubił jasne kolory, nawet jeśli wolał pracować na czarno-białych kliszach.

Dotknęła czubkami palców zwiniętej torby, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądała na jego ramieniu, jak będzie się zsuwać po jego silnych, masywnych rękach. Prawie poczuła jego dotyk, ciepło jego ciała.

Przyprawiło ją to o lekki zawrót głowy, a zarazem rozbawiło. Wszystko wymykało się spod kontroli, gdy zaczynała w ten sposób myśleć.

Lepiej byłoby, gdyby Jerod pojawił się wieczorem. Inaczej będzie musiała czekać na niego następne dwadzieścia cztery godziny. Może zamiast torby powinna kupić mu jakieś ostrygi w puszcze.

Rumieniąc się i uśmiechając do swoich sprośnych myśli, ruszyła na tyły sklepu. Chciała zapłacić, następnie kupić jedzenie i jak najszybciej wrócić do domu.

Kiedy zbliżała się do kasy, usłyszała męskie głosy. Jeden z nich należał do... Jeroda.

Zatrzymała się gwałtownie, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. W pierwszym odruchu chciała pobiec do Jeroda i rzucić się w jego ramiona mimo obecności sprzedawcy.

Ale jeśli by to zrobiła, musiałyby najpierw wyjaśnić,

skąd się w tym sklepie wzięła. A wtedy nie mogłaby sprawić mu niespodzianki swoim prezentem.

Z drugiej strony, co mogło stanowić większą niespodziankę dla Jeroda niż jej nagłe pojawienie się? Po chwili wahania podeszła bliżej.

Nie widziała nigdzie sprzedawcy. Jerod stał za ladą i marszcząc czoło, przyglądał się paczce, którą trzymał w dłoniach. Reszta zakupów leżała na szklanej ladzie naprzeciw niego.

Alys już miała się pokazać, gdy sprzedawca wyszedł nagle z zaplecza, niosąc dużą, kolorową kopertę, w jaką zwykle pakuje się odbitki.

- Muszę ci powiedzieć, Jer - rzekł, rzucając kopertę na ladę obok pakunków - że to jedna z lepszych lasek, jakie kiedykolwiek poderwałeś. Wspaniały biust.

Zaśmiał się i zrobił wymowny gest rękami.

- Steve wywoływał te zdjęcia, ale zawołał mnie, że-  
bym koniecznie je zobaczyć i...

- Tak, rzeczywiście jest bardzo piękna - powiedział Jerod.

Alys miała wrażenie, jakby ktoś wylał jej wiadro zimnej wody na głowę. „Rzeczywiście jest bardzo piękna”. Zabrzmiało to tak, jakby ci dwaj rozmawiali o łodziach albo o samochodach.

- Ile jestem ci winien, Mike? - spytał Jerod. - Muszę już lecieć. Wiesz, jestem trochę zajęty.

- Tak, tak, rozumiem - powiedział sprzedawca, wystukując *cenę* na kasie. - Razem będzie pięćdziesiąt siedem trzydzieści.

Jerod położył na ladzie kilka banknotów, a potem szybko zgarnął resztę

- Wielkie dzięki.

- Nie ma sprawy. Po to tutaj jesteśmy. Aha! Jak się już znudzisz tą panienką, daj mi znać, dobrze? Chętnie bym się z nią zabawił.

Alys nie usłyszała nic więcej. Była już za drzwiami, biegła do swego samochodu tak szybko, jak tylko potrafiła.

Musiała stąd zniknąć. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, było spotkanie Jeroda.

Za dużo ludzi dookoła, którzy mogliby zobaczyć, jak rozrywa go na strzępy i depcze po tym, co z niego zostało.

Do diabła z niespodziankami! Do diabła z zakupami! A zwłaszcza z ostrygami w puszcze. Jeśli Jerod ich potrzebował, to na pewno nie po to, by się z nią kochać.

scandalonline



Jerod prawie krzyknął z radości, gdy wreszcie zobaczył samochód Alys na zwykłym miejscu. W ciągu ostatnich trzech godzin przejeżdżał tędy pięć razy. Dzwonił także, jednak cały czas włączała się automatyczna sekretarka. A on nie chciał rozmawiać z maszyną. Chciał rozmawiać z Alys.

Zahamował z piskiem opon. Wyskoczył z jeepa i wbiegł po schodach, tupiąc głośno. Nie przejmował się tym jednak. Teraz mógł myśleć tylko o Alys.

Ku jego zdziwieniu nikt nie odpowiedział na natarczywe pukanie. Popatrzył na zamknięte drzwi, a potem obszedł dom dookoła. Alys musiała być na plaży. Nie inaczej.

Lecz nawet jeśli tam była, z werandy nie mógł jej dojrzeć, mimo że osłoniwszy oczy przed słońcem, uważnie przyglądał się wszystkim plażowiczom.

Nigdzie nie było po niej ani śladu. Może poszła dalej niż zazwyczaj.

Gdzie jeszcze mogła być?

Znowu zaczął pukać do drzwi. Nie słysząc odpowiedzi, przysunął głowę i zajrzał do środka. Zdawało mu się, że dostrzegł jakiś ruch w zacienionej części pokoju, jednak musiało to być tylko mignięcie światła.

Mimo że jej samochód stał zaparkowany, Alys nie było w domu. Prędzej czy później jednak się pojawi, a on powinien wtedy tu być.

Klucz, który mu zostawiła, lekko obrócił się w zamku. Jerod był już trzy kroki za drzwiami, gdy Alys nagle wypadła z kuchni.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrazasz! - wrzasnęła, miotając z oczu błyskawice. - To, że na wszelki wypadek dałam ci klucz, nie oznacza, że masz prawo wchodzić tutaj, kiedy tylko najdzie cię ochota.

Zaskoczony nagłym atakiem, Jerod stanął jak wryty.

- Pukałem, ale...

- A ja nie otworzyłam, co powinno być wystarczającym znakiem, że nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Nie widziałeś mojego samochodu?

•- Tak, ale...

- Wyjdź stąd! - wycodziła przez zęby. - Natychmiast. To polecenie wyrwało go z osłupienia. Nie obawiał się walki, ale nie cierpiał być atakowany bez powodu.

- Do diabła, zrobię tak - powiedział, cofając się o krok. - Ale najpierw wyjaśnisz mi, dlaczego nie otwierałaś, kiedy pukałem. Mogłaś po prostu wyrzucić przez okno, zobaczyć, że to ja. I o co właściwie ci chodzi?

- Okłamałeś mnie!

Jeroda po raz drugi zamurowało.

- Tak? To znaczy, nigdy tego nie zrobiłem. Nigdy cię nie okłamałem.

- Nie? Byłam w sklepie fotograficznym jakąś godzinę temu. Słyszałam komentarze tego faceta na temat zdjęć. Moich zdjęć.

- Co? - Jerod usilnie starał się sobie przypomnieć, co

się wydarzyło w sklepie. - Kupowałem tylko kilka rzeczy. Co w tym złego?

- Kłamca. Wywoływałeś tam zdjęcia. Pamiętasz? „Wspaniały biust, Jer!”

Gdy to wypowiedziała, jej usta wykrzywiły się tak, jakby zjadła właśnie niedojrzałą cytrynę.

- Hej, przepraszam za Mike'a. Czasem jest trochę sprośny, ale nie miał na myśli nic złego. Nie wiedział, że tam jesteś. A to są naprawdę wspaniałe zdjęcia. Każdy mężczyzna...

Równie dobrze mógłby odpalić teraz dynamit.

- Każdy mężczyzna? Każdy mężczyzna? Obiecywałeś, że będziesz jedynym, który obejrzy te zdjęcia!

Była tak wściekła, że zaczynała się jąkać. Z palcem wycelowanym w jego pierś zrobiła krok do przodu.

- Okłamałeś mnie!

Jerod się cofnął. Nie miał wyboru. Jeśli Alys podejdzie jeszcze bliżej, zacznie deptać mu po palcach, a w obecnej sytuacji na pewno sprawiłoby jej to dużą przyjemność.

- Powiedziałeś, że sam wywołasz te zdjęcia. Nie wspominałeś nic o facetach ze sklepu fotograficznego, którzy będą świetnie się bawić, oglądając moje fotki, gapiąc się na mnie tak, jakbym była...

- Nie zrobiliby tego!

- Nie?! Wydawało mi się, że słyszałam coś zupełnie innego. Ale nie o to chodzi!

Po raz kolejny Jerod zmuszony był się cofnąć. Jeszcze jeden krok i znajdzie się za drzwiami.

- Chodzi o to - ciągnęła Alys oskarżycielskim tonem - że obiecywałeś mi, iż nikt nie będzie oglądał tych zdjęć! Nigdy!

- Mówiłem o czarno-białych zdjęciach - zaprotesto-

wał. - Nie mam odpowiedniego sprzętu, by wywoływać kolorowe filmy.

- Nic mi o tym nie wspominałeś.

- Ale o tym właśnie myślałem. Poza tym - dodał, mając wrażenie, że za chwilę oszaleje - to była tylko jedna rolka. Zawieruszyła się między innymi rzeczami. To wszystko.

Alys zmrużyła oczy.

- Zużyłeś znacznie więcej kolorowych filmów. Co się stało z całą resztą?

Jerod już otworzył usta, by odpowiedzieć, jednak nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Steve wywołał wszystkie kolorowe filmy. A ona uważała go za obcą osobę. To był wyjątkowy pech, że zjawiła się w sklepie fotograficznym akurat wtedy.

- A co ty tam robiłaś? - spytał. Jeśli już miał czuć się winny z powodu jakiegoś głupstwa, to chciał przynajmniej wiedzieć dlaczego.

Policzki Alys stały się pałowe. Spojrzała na niego ze złością.

- Chciałam kupić ci prezent. Zanim zorientowałam się, że nie dotrzymujesz obietnic.

- Ja tylko... - urwał w pół zdania, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego później by żałował. O co tak naprawdę się kłócili? Chyba nie o tę głupią rolkę filmu?

Z najwyższym wysiłkiem nabrał powietrza, a potem powoli wypuścił je z płuc, usiłując odzyskać równowagę.

- Nie kłamałem - oświadczył stanowczo. - Przynajmniej nie robiłem tego celowo.

Alys rzuciła mu złowrogie spojrzenie.

- Posłuchaj - zaczął, próbując zmienić taktykę. - Jestem zawodowym fotografem. Korzystam z usług profesjonalistów przy wywoływaniu filmów. Przede

wszystkim tych kolorowych. Ale także czarno-białych. Tak samo, jak ty korzystasz z usług profesjonalistów przy odlewaniu rzeźb w brązie.

Zdawało mu się, że zaczynał ją przekonywać.

- Steve nie jest typem faceta, który będzie rozsiewał plotki. Bo o czym tu właściwie gadać? O kilku zdjęciach pięknej kobiety?

Już zarumienione policzki Alys stały się szkarłatne.

Jerod postanowił brnąć dalej.

- On najprawdopodobniej wywołał już tysiące zdjęć pięknych kobiet. Setki tysięcy.

O, to chyba nie był trafiony argument. Oczy Alys niebezpiecznie błysnęły. Szybko spróbował czegoś innego.

- Poza tym nawet jeśli podobały mu się te zdjęcia - a właściwie czemu nie miałyby tak być - to nic nikomu nie powie.

- Tak? - wykrzyknęła Alys. - Słyszałam twojego dobrego kumpla, Mike'a. Pamiętasz, co powiedział? Nie wyglądało na to, by chciał zachować wszystko dla siebie.

Jerod nie miał już nic więcej do dodania.

Przez chwilę zdawało mu się, że Alys rzuci się na niego z pięściami. Ona jednak skrzywiła się tylko i odwróciła do niego plecami. Gdy znowu na niego spojrzała, jej oczy były pełne łez.

Jerodowi serce się krajało. Mógł się kłócić, walczyć, ale nie mógł znieść łez, jej łez...

Najwyraźniej zamierzała odejść, zatrzymał ją jednak, kładąc delikatnie dłoń na jej ramieniu. Mięśnie miała napięte do granic wytrzymałości. Chciała popatrzeć na niego ze złością, jednak pociągnięcie nosem zepsuło cały efekt.

- Co naprawdę cię martwi? - spytał, pochylając się

nad nią i delikatnie masując jej kark. - Nie chodzi przecież ani o Steva, ani o jakieś moje głupie błędy, prawda?

- Nieważne. - Jej głos był ściśnięty, podobnie jak mięśnie ramion. Usiłowała wyslizgnąć się z objęć Jeroda, lecz on na to nie pozwolił.

- O, nie, nie. Jesteś mi winna jakieś wyjaśnienia.

Przestała siłować się z nim, zamiast tego rąbnęła go łokciem w żołądek. Bardzo mocno.

- Och!

- Nie jestem ci nic winna.

Wyglądała jak furia. Z hukiem otworzyła frontowe drzwi.

- Wyjź! - rozkazała. - W tej chwili!

Chciała, by natychmiast sobie poszedł. By opuścił jej dom i zniknął z jej życia.

Jerod miał rację. Tu nie chodziło o incydent w sklepie fotograficznym czy jakieś jego drobne kłamstewka. Bo niestety okłamał ją i nie mógł zaprzeczyć. AJe ona nie była w stanie mu tego wyjaśnić. Nie rozumiała sama siebie.

Uświadamiała sobie tylko jedno: była głupia i nierozważna, że dała się tak podejść i otworzyła przed kimś swe serce.

Judy ostrzegała ją. Wakacyjny flirt to jedno, a miłość to zupełnie co innego.

To był najprostszy sposób, by dać się zranić: za bardzo się zaangażować, za dużo sobie obiecywać, za bardzo kochać. Czyniło ją to wrażliwą na najłżejszy cios. Matka uczyła ją tego już dawno temu. Życie tylko utwierdziło ją w tym przekonaniu. Jej błąd polegał na tym, że o wszystkim zapomniała.

Popatrzyła na Jeroda.

- Wychodzisz?

Zacisnął usta.

- Tak, ale tylko dlatego, że jestem teraz zbyt wściekły, by jasno myśleć.

Alys zatrzasnęła za nim drzwi, a potem oparła się plecami o ścianę i wsłuchiwała w odgłos jego kroków, zapalanego silnika i pisku opon, gdy wreszcie odjechał.

Kiedy zapadła już kompletna cisza, powoli osunęła się na podłogę, położyła głowę na kolanach, opłótła je ramionami i wybuchnęła niepohamowanym płaczem.

Jerod nie pamiętał, jak dotarł do domu. Na masce jeepa nie znalazł śladów krwi, istniała więc szansa, że nie zostawił za sobą żadnych ofiar. Nie pamiętał niczego poza własną bezsilną wściekłością i... Alys stojącą w drzwiach i nakazującą mu odejść.

Nie miał wątpliwości tylko co do jednego. Tu nie chodziło o głupią rolkę filmu czy niewybredne męskie żarty. Coś innego trafiło pannę Vincent. Incydent w sklepie fotograficznym był tylko kroplą, która przełała czarę goryczy. Prawdziwej przyczyny jej gniewu należało szukać zupełnie gdzie indziej.

Ale co to mogło być? Jerod przechadzał się po swojej pracowni w tę i w tę, próbując pozbierać myśli.

Nie mogła złościć się na niego za to, że wyjechał na dwa tygodnie. Gdyby o to chodziło, już dawno by się domyślił. Zbyt często rozmawiali przez telefon, by nie zauważył znaków ostrzegawczych.

Inny mężczyzna? Czy to był tylko pretekst, by z nim zerwać?

Nie, na pewno nie. Alys nie zachowywałyby się w ten sposób, nawet gdyby poznała kogoś innego.

Wymyślał tuziny innych powodów, a każdy następny był coraz bardziej nierealny. W końcu odrzucił je wszystkie.

Im dłużej o tym wszystkim myślał, w tym większą wpadał złość. Znali się z Alys już ponad dwa miesiące, przez większość tego czasu byli kochankami. Powinna była więc poznać go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nigdy świadomie by jej nie skrzywdził, że mogła mu całkowicie zaufać.

A może to coś z jej przeszłości, jakieś dawne lęki czy złe doświadczenia. Bardzo niewiele mówiła o swoim dzieciństwie, a jeszcze mniej o matce. Jednak on umiał słuchać ciszy tak samo, jak słów.

Alys Vincent nosiła jakieś blizny na sercu, równie wyraźne, jak blizny na jego ciele, lecz znacznie bardziej bolesne. Wyrosła w otoczeniu, w którym mogła korzystać z wszystkich przywilejów, jakie dają pieniądze i wysoka pozycja społeczna. On zaś dorastał w otoczeniu, w którym mógł poznać wszystko to, co tak naprawdę liczy się w życiu - miłość, uczciwość i poczucie przynależności.

Nigdy nie miał wątpliwości, co jest najważniejsze. Gdyby kazano mu wybierać, zawsze postawiłby na miłość i rodzinę.

Zatopiony w myślach, podszedł do stołu, na którym leżały porozrzucane zdjęcia Alys. Zaczął je oglądać, jedno po drugim. Patrzył na kobietę, którą znał, z którą zamierzał spędzić resztę życia.

Niektóre zdjęcia były lepsze niż pozostałe. Jedne miały wartość artystyczną, inne były przeciętne, lecz



wszystkie ukazywały prawdziwą osobowość Alys - jej nieśmiałość, pasję i czułość, które nadaremnie starała się ukryć.

Jerod zgarnął ze stołu wszystkie przedmioty, by móc swobodnie rozłożyć na blacie zdjęcia. Potem zmienił zdanie i poszedł po pudełko pinezek. Nie zdjął nawet starych notatek z wiszącej na ścianie tablicy. Poprzypinał zdjęcia, gdzie tylko zdołał. A potem, jedno po drugim, zaczął umieszczać je na ścianie.

Alys potrzebowała sześciu dni, by zebrać się na odwagę pójść do Jeroda i za wszystko go przeprosić.

Skończyła rzeźbić Myśliwego, lecz odstawiła go na bok, nie będąc w stanie na niego patrzeć. Nawet nie próbowała z tym walczyć. Poza tym nie było sensu zajmować się czymś, czego nie czuła, dla czego nie miała zrozumienia. Bez pracy czuła się jednak zagubiona i nieszczęśliwa.

Spędziła dzień na zakupach, lecz jej myśli pochłonięte były zupełnie czymś innym.

Próbowała posprzątać dom, lecz będąc w połowie pracy, zarzuciła ją. Kiedy potknęła się o pozostawione na środku kuchni wiadro i rozlała brudną wodę na świeżo umytą podłogę, odłożyła na bok wszystkie środki czyszczące i pozwoliła, by brud i kurz spokojnie się nawarstwiały.

Udawanie turystki też nie za bardzo jej wychodziło. Poszła do Kitty Hawk, gdzie starannie obejrzała wszystkie wystawy. Godzinę później zupełnie nic już nie pamiętała. Plaże były gorące i tłoczne. Kiedy zdecy-

dowała się na rejs statkiem wycieczkowym, dostała choroby morskiej.

Unikała Judy, wymyślając tysiące tanich wymówek, dla których nie mogła się z nią spotkać. Kiedy przyjaciółka przychodziła do niej do domu, udawała, że jej nie ma.

Tak chyba muszą czuć się przestępcy, doszła do wniosku, chowając się w kuchni, gdy Judy uparcie dzwoniła do frontowych drzwi.

W końcu stwierdziła, że nie zniesie kolejnego dnia równie beznadziejnego, jak ostatnich sześć. Chwyła kluczyki od samochodu i pojechała do domu Jeroda.

Rano nawet nie wykąpała się ani nie uczesała włosów. "Wciągnęła tylko na siebie ulubione dżinsy i obszerny podkoszulek. Wiedziała, że jej oczy zdradzają oznaki zmęczenia, a głębokie cienie pod nimi mówią o braku snu. Nie zważała jednak na to. Musiała natychmiast zobaczyć się z Jerodem, zanim opuści ją odwaga.

Same przeprosiny nie stanowiły problemu, mimo że jej zachowanie było okropne i Jerod naprawdę musiał się rozzłościć. Bardziej obawiała się rozpadu ich związku, o ile w ogóle jeszcze istniał.

Na samą myśl o ich rozstaniu gardło jej się ścisnęło, a do oczu napłynęły łzy. Obawiała się jednak, że to mogło być najlepsze rozwiązanie. Jerod zasługiwał na coś lepszego i...

Alys odsunęła od siebie tę myśl tak szybko, jak tylko potrafiła. Nie chciała znowu się rozpłakać. Tak jak się spodziewała, gdy tylko zobaczyła jeepa, miała ochotę zawrócić i uciec z powrotem do domu. Może najpierw powinna była zadzwonić. Albo napisać list, mimo iż nigdy nie była w tym dobra.

Ale to nie byłoby w porządku i nawet jeśli ona sama do tej pory tak się zachowywała, nie chciała, by Jerod taką właśnie ją zapamiętał. Zakładając, że w ogóle będzie chciał ją pamiętać po tym, jak go potraktowała.

Ze ściśniętym żołądkiem Alys wysiadła z samochodu i zmusiła się, by wejść po schodach.

Drzwi były otwarte. W przeciwieństwie do ostrego słonecznego światła na zewnątrz, w środku panował półmrok. Alys zajrzała przez szybę, jednak nie mogła niczego dostrzec. Zimną, spoconą ręką nacisnęła dzwonek. Usłyszała jego słaby dźwięk.

I to było wszystko, co usłyszała. Z wnętrza domu nie dochodziły żadne inne odgłosy.

Oddychając z ulgą właściwą skazańcowi, który właśnie uciekł spod katowskiego topora, Alys zaczęła schodzić w dół po schodach. Przynajmniej spróbowała. Chciała osobiście wszystko mu wytłumaczyć. To, że nie zastała go w domu, nie jest jej winą. To też napisze mu w liście.

Będąc w połowie schodów, zatrzymała się raptownie. Ależ z niej tchórz! Nie powinna poddawać się tak łatwo. Jerod musi być gdzieś w pobliżu. Jeep stał zaparkowany obok domu, a drzwi wejściowe były otwarte, właściciel nie mógł zatem odejść daleko.

Ociągając się, weszła z powrotem na górę. Powinna usiąść na tarasie i poczekać na niego. Aby opędzić się od natrętnych myśli, może obserwować w tym czasie ludzi. Ruszyła na tyły domu i nagle gwałtownie się zatrzymała. Spojrzała na kanapę, na której kochali się ktoś nocny dwa tygodnie temu.

Cofnęła się, z trudem łapiąc oddech. Wróciła do frontowych drzwi i usiadła na schodach. Tutaj przynajmniej Jerod nawet nie próbował jej pocałować.

Poranne słońce świeciło mocno, a stare, drewniane schody były twarde i niewygodne. Po krótkiej chwili zaczęła się pocić i wiercić, próbując znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję. Chyba jednak w ogóle nie było to możliwe.

W końcu wstała, czując narastającą irytację. Może jednak powinna stąd pójść?

Spojrzała na drzwi wejściowe. Może mogłaby zaczekać w środku? Tam przynajmniej nie jest tak gorąco.

Jak się przekonała, nie był to najlepszy pomysł. Pierwsze bowiem, co zobaczyła, to było łóżko Jeroda z pościelą zmiętą po ostatniej nocy.

Poczuła nagły przypływ podniecenia i tak wielką tęsknotę, że nogi zaczęły jej drżeć. Przed oczami stanęły jej wszystkie noce, które spędzili razem, długie, leniwe popołudnia, kiedy kochali się, a letni żar otulał ich spocone ciała niczym ciepły koc.

Alys zrobiła głęboki wdech, usiłując odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. Czy odtąd już wszystko miało przypominać jej Jeroda? Jak mogła o tym zapomnieć?

Kapiąca z kranu woda była ciepła, lecz mimo to Alys spryskała nią twarz. Trochę pomogło. Jerod najwyraźniej nie korzystał w kuchni ze ścierek, więc musiała się wytrzeć swoim podkoszulkiem.

Zaczeka na niego w kuchni. Poza parzeniem kawy nigdy nie robili tutaj nic innego. Z tym miejscem nie wiązały się żadne kłopotliwe wspomnienia.

Ale tu z kolei nie miała czym się zająć ani na czym zaczepić wzroku. Czując narastające z każdą chwilą napięcie, Alys przeszła powoli do pracowni Jeroda. Może znajdzie tam jakieś pisma fotograficzne i choć na moment zajmie czymś uwagę?

Otworzyła drzwi i stanęła w progu jak wryta. Pokój był wytapetowany jej zdjęciami.

Wisały w ciasnych rzędach, jedno przy drugim, na wszystkich czterech ścianach. Brakowało ich tyłko na oknach i drzwiach prowadzących do ciemni.

Jerod przypinał zdjęcia nawet na tablicy na ścianie. Seria zdjęć z wybrzeża prawie zniknęła, zasłonięta setkami jej twarzy.

Z otwartymi ze zdziwienia ustami zrobiła kilka kroków do przodu. Zewsząd spoglądały na nią tuziny czarno-białych Alys.

Z trudem łapiąc oddech, podeszła bliżej i zaczęła uważnie przyglądać się poszczególnym fotografiom.

Tutaj ze sfrustrowanym wyrazem twarzy nachylała się nad jakimś szkicem. Tam znowu kreśliła coś, sprawiając wrażenie zupełnie nieobecnej. Na innym jeszcze zdjęciu, zagryzając wargi, wpatrywała się w glinianą postać, która zdawała się zachęcać ją, by odkryła jej sekrety.

Alys dotknęła zdjęcia czubkiem palca. Było chłodne, śliskie. I zupełnie gładkie. Lecz gdy cofnęła dłoń, mogłaby przysiąc, że obraz nabrał nagle realnych kształtów, że moment, w którym Jerod uchwycił tę scenę swoim aparatem, ciągle trwał. Ze ona ciągle tam była.

A może jednak chodziło o kogoś innego. Ona przecież nie mogła być tą dumną, zdecydowaną, piękną kobietą.

Ubierała się w za duże, luźne rzeczy i nie przejmowała się zbyt swoją fryzurą. Była zbyt wysoka i niezdar-na, zbyt nieśmiała i niepewna, nie tak jak ta kobieta, którą Jerod uwiecznił na zdjęciu.

Przypatrywała się kształtom na fotografiach, przesuwała wzrok od jednego zdjęcia do drugiego.

Trudno jej było je ocenić. Artystyczne wycucie podpowiadało jej, że są to dobre zdjęcia. A nawet bardzo dobre. Kilka z nich to wręcz małe arcydzieła sztuki fotografii.

Była zadowolona jako artystka, lecz jako kobieta czuła się rozdarta. Miała własną wizję swojej osoby. Kim więc była ta intrygująca, tajemnicza i pełna pasji istota uwieczniona w setkach póz, tysiącach różnych kombinacji światłocienia?

Im dłużej patrzyła na te zdjęcia, w tym większe załopotanie popadała. To nie może być ta niezdarna, okz-opna Alys Vincent.

Jednak była to ta .sama twarz, która codziennie spoglądała na nią z lustra. Ubrania też wyglądały znajomo. No i nabierająca kształtów rzeźba niewątpliwie przedstawiała Myśliwego.

Alys z trudem oddychała. Czuła na piersiach jakiś ciężar, zupełnie jakby miała na sobie obcisły żelazny pancerz.

Każde kolejne zdjęcie, każda nowa wizja zaświadczała, że fotografowana kobieta nie jest Jerodowi obojętna.

- Co ty tu robisz? - znajomy głos przerwał brutalnie jej rozmyślenia.

Alys odwróciła się. W progu stał Jerod i obserwował ją. Jego ręce spoczywały na biodrach, a na czole malowała się jej ukochana zmarszczka.

- Jerod, ja... ja...

Nie była w stanie nic powiedzieć. Przełknęła ślinę, usiłując odzyskać głos, lecz zamiast tego poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg, że stoi nad wielką przepaścią.

Jerod obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Jeszcze

bardziej zmarszczył czoło, dostrzegając wszystkie mankamenty jej wyglądu: pomięte ubranie, bladą twarz, rozczochrane włosy.

- Kiepsko wyglądasz - rzekł wreszcie, ciągle marszcząc czoło. - Zupełnie jakbyś od kilku dni nie spała.

- Rzeczywiście tak było - przyznała, zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co mówi.

- Nie spałaś?

- Nie.

Jerod podszedł do niej tak blisko, że musiała odchylić głowę do tyłu, by spotkać jego wzrok. Jej serce biło jak oszalałe i była pewna, że on to słyszy.

Już sam jego widok wystarczał, by zakręciło się jej w głowie.

Nieoczekiwanie z czoła Jeroda zniknęła zmarszczka, zaś na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Alys miała wrażenie, że na moment serce jej stanęło.

- To dobrze - powiedział w końcu.

- Dobrze? - powtórzyła, zupełnie zdezorientowana. Najwyraźniej zadowolony pokiwał głową.

- Bardzo dobrze - odparł. - Zawsze to jakaś pociecha, że nie tylko ja nie spałem przez tych kilka ostatnich nocy.

Uniósł ręce i delikatnie pogłaskał ją po włosach, a potem po policzkach, wzniecając tym w jej wnętrzu ogień.

- A zatem - spytał, nachylając się nad nią - co panią tu sprowadza, panno Vincent?

Jego ciepły głos pobudzał jej zmysły.

Co ją tu sprowadza? Alys próbowała sobie to za wszelką cenę przypomnieć.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli nie będziemy się więcej spotykać - powiedziała, starając się, by ostatnie słowa nie utkwily jej w gardle.

Jerod przysunął swą twarz tak blisko, iż Alys miała wrażenie, że za chwilę utonie w jego błękitnych oczach.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał lekko rozbawionym głosem.

Kiwała głową w górę i w dół, zupełnie jak marionetka, która nie umie sama mówić ani myśleć.

- Właśnie tak.

- A ja nie. - Powiedział to tak cicho, że prawie go nie usłyszała, po czym pochylił się i bezczelnie przywarł ustami do jej ust.

Nie zaprotestowała. Nie była w stanie tego zrobić. Objęła go ramionami i zatopiła palce w jego włosach.

Jerod wymamrotał coś i przyciągnął ją bliżej, cały czas całując.

- Kocham cię, Alys - wyszeptał jej do ucha. - Zawsze będę cię kochał, nieważne, co się stanie. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem o tym? - spytała zdziwiona.

Popatrzył na nią wzrokiem nieznośnym sprzeciwu.

- Tak, wiesz o tym dobrze. Tak samo jak to, że mnie kochasz.

- Tak - wyszeptała w końcu. - Kocham cię.

Tak jak kamień rozbija szybę w drobny mak, tak to wyznanie sprawiło, że zaciskająca się wokół serca Alys obręcz wreszcie pękła.

Nagle zaczęła się głośno śmiać.

- Tak. Kocham cię, Jerodzie Prescott. Ale nie myślałam... nie miałam odwagi uwierzyć...

- W co? - przerwał jej Jerod. - Że ja też mógłbym cię pokochać? W takim razie byłaś w błędzie. I to nie pierwszy raz.



- Przepraszam, przepraszam. - Nagle zaczęła dusić się od łez. - Nie chciałam tego wszystkiego powiedzieć. Nigdy nie powinnam była...

- Już dobrze - szepnął Jerod, kładąc dłoń na jej ustach. - Nie teraz. Nie chcę teraz słuchać twoich tłumaczeń.

- Ale jestem ci coś winna.

Uśmiechnął się.

- Do diabła, masz rację. Kiedyś wyciągnę z ciebie wszystko. Całą prawdę o twojej przeszłości. Ale na pewno nie teraz. - Delikatnie pogłaskał ją po włosach. - Teraz to nie ma żadnego znaczenia

- Nie - przyznała Alys, ciężko łapiąc oddech. - Teraz nie liczy się nic oprócz nas.

Potem, dużo później, gdy leżeli obok siebie w zmiętej pościeli, Jerod, powiedział Alys o swojej rezygnacji z pracy w gazecie.

- Ale co w takim razie będziesz robić? - spytała zdziwiona, unosząc się na łokciu.

Jerod uśmiechnął się i pogładził ją po policzku.

- Nie wiem - odparł. - To znaczy nie jestem pewien. Ale jest tyle rzeczy, które zawsze chciałem robić, a nigdy nie miałem dość czasu, by ich spróbować.

- Jak małżeństwo? - podsunęła usłużnie, wyciągając przed siebie lewą dłoń. Na jej serdecznym palcu błyszczał biały brylant.

- Jak małżeństwo.

Na jego twarzy malował się uśmiech człowieka, który właśnie dokonał podboju świata.

- A ty? Co zamierzasz dalej robić?
- Poza wyjściem za męża? - spytała ze śmiechem. Skinął głową.

Alys oparła dłoń o jego tors i zamyśliła się.

- Myśliwy jest skończony - powiedziała w końcu.
- I naturalnie jest wspaniały - wtrącił Jerod. - Zupełnie jak sam model.
- Dokładnie tak.

- Więc została ci już tylko Poszukująca, prawda?

- Tak - przyznała niechętnie.

To była ostatnia rzecz, o jakiej chciałyby teraz rozmawiać.

- Alys, o co chodzi? - zapytał Jerod, marszcząc brwi.

- O nic. - Popatrzyła na niego, a potem odwróciła głowę. Wiedziała, że i tak będzie drażył temat. - Po prostu... po prostu nie wiem, co mam z nią zrobić. Myślałam i myślałam, ale... - Wzruszyła ramionami. - Nic z tego. Jakoś tego nie czuję.

Przez chwilę Jerod przypatrywał się jej, mrużąc oczy. A potem nagle wstał z łóżka.

- Masz, włóż to - powiedział, wyciągając podkoszulek ze sterty ubrań porzuconych na podłodze.

. - Co?

- Po prostu zrób to, o co cię proszę - nakazał, sięgając po spodnie.

Nie dal jej dojść do głosu, nie czekał nawet, aż dopnie wszystkie guziki, tylko chwycił ją za rękę i poprowadził do swojej pracowni.

- Tutaj jest twoja Poszukująca - powiedział, wskazując szerokim gestem na poprzipinane do ścian zdjęcia.

- Moja Poszukująca? - Alys w zdziwieniu patrzyła na niego zamiast na fotografii.

- Dokładnie tak.

Schwycił ją za ramiona i zdecydowanym ruchem obrócił twarzą do przeciwległej ściany.

Alys z trudem zbierała myśli. To nie takie łatwe, kiedy się ma dookoła setki swoich podobizn.

Bliskość Jeroda też niespecjalnie jej pomagała. Ani fakt, że nie miała zupełnie nic pod podkoszulkiem.

- To jest twoja modelka.

- Ale... to jestem ja.

- Właśnie. - Objął ją ramionami, splatając z przodu dłonie, jakby się bał, że mu się wymknie. - To ty. Ty jesteś Poszukującą.

I wtedy ona też to zrozumiała. Nie do końca, a może tylko przez chwilę, ale wizja, której szukała, ukryta była tutaj, w tych fotografiach.

Miała wrażenie, jakby patrzyła na trójwymiarowy obraz. Najpierw nic nie mogła dostrzec, ale im dłużej się przyglądała, z tym większą łatwością przychodziło jej wydobycie prawdziwego sensu.

- Ta postać zawsze była w tobie - powiedział Jerod, delikatnie przyciągając ją ku sobie. - Zawsze.

Tak. Zawsze.

Alys zamknęła oczy i pochyliła się ku niemu. Wiedziała, że będzie obok niej. Zawsze.

- Jeśli mi nie wierzysz - wyszeptał jej do ucha - to pomogę ci ją odnaleźć.

Otworzyła oczy i jeszcze przez chwilę widziała, jak będzie wyglądać jej rzeźba. I co będzie wyrażać.

Obraz ten zniknął tak szybko, jak się pojawił, ale Alys nie miała nic przeciwko temu. Teraz, kiedy Jerod był blisko, na pewno sobie poradzi. Nawet jeśli na chwilę się zagubi.

Pozostając w jego ramionach, Alys odwróciła ku niemu twarz.

- Obiecujesz?

- Obiecuję - rzekł Jerod.

A potem delikatnie przyciągnął ją do siebie i przypieczętował swą obietnicę pocałunkiem.

scandalous